

Białe noce

Fiodor Dostojewski



calibre 0.9.27



BEZ - PRZECZYTAŃ - UWOLNIĆ!

Weź mnie ze sobą!

Uwolnij książki!

bookcrossing.pl



Fiodor Dostojewski

BIAŁE NOCE

Cześć. Jestem wolną książką, a Ty - moim nowym czytelnikiem. Jak chcesz - weź mnie ze sobą i przeczytaj. Jeśli zarejestrujesz mnie na stronie

www.bookcrossing.pl

(wpisując

poniższy numer) dowiedz się, jaką podróż

odbyłam, zanim trafiłam do Ciebie. Dodaj tam

też coś od siebie, a potem uwolnij mnie, żebym

mogła

znaleźć

kolejnego

czytelnika.

BIP

Dwa opowiadania Dostojewskiego zawarte w tomie to | prawdziwe arcydzieła. W *Białych nocach* występuje |: charakterystyczna dla wczesnej twórczości pisarza postać / naiwnego marzyciela pogrążonego w wydumanym przezeń świecie, którego iluzoryczność zostaje w końcu brutalnie obnażona. *Łagodna* to studium psychologiczne mężczyzny, którego żona popełniła samobójstwo. *Wzburzony* — usiłuje uporządkować myśli i dociec, dlaczego tak się stało.

Fiodor Dostojewski, pisarz rosyjski, ur. 30 X 1821 w Moskwie, zm. 28 I 1881 w Petersburgu. Ukoń-

Fiodor Dostojewski

czył Wojskową Szkołę Inżynieryjną w Petersburgu

Białe noce

w 1843 r. Wcześniej jednak porzucił pracę w wyuczonym zawodzie i od 1844 r. całkowicie poświęcił się literaturze. W roku 1846 wydał pierwszą powieść *Biedni ludzie* (wyd. pol 1928), przyjętą entuzjastycznie przez krytykę. Twórczość F. Dostojewskiego można na dwa okresy: lata czterdzieste, do czasu zesłania na 10-letnią katorgę za działalność opozycyjną, oraz etap twórczości dojrzałej w latach sześćdziesiątych — siedemdziesiątych. Młodzieńcze utwory Dostojewskiego zdradzają w nim kontynuatora M. Gogola. W tym okresie powstało wiele nowel i opowiadań, z których na szczególną uwagę zasługują *Białe noce* (1848, wyd. pol 1902). Ale prawdziwe dzieła jego życia powstały później. Należą do nich: *Zbrodnia i kara* (1866, wyd. pol. 1887 - 88), *Gracze* (1866, wyd. pol 1922), *Idiota* (1868 - 69, wyd. pol. 1909), *Biesy* (1871 - 72, wyd. pol. 1908), *Bracia Karamazow* (1879 - 80, wyd. pol 1913).

Dostojewski jak nikt przed nim ukazał moralną nędzę ludzką nie degradując równocześnie wartości człowieka. Myśl przewodnią swej twórczości zawarł w

zdaniu: „Naj-nędzniejszy i ostatni człowiek jest
jeszcze człowiekiem i nazywa się twoim bratem”.



Fiodor Dostojewski

Białe noce

Opowiadania

Tłumaczyli

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

GABRIEL KARSKI

Książka i Wiedza •

1986

Tytuł oryginału

Białe noce

БИЕЛЫЈЕ НОЦІ

KROTKAJA

Powieść sentymentalna

Przypisy do oipowiadania „Łagodna”

Ze wspomnień marzyciela

WANDA JESIONOWSKA

Ilustracja na okładce i stronie tytułowej]

ANNA MALANOWSKA

ISBN 83-05-11684-0

...A może po to **był** stworzony,

Ażby chociaż krótką chwilę

Przebyć w bliskości twego

serca?.. L. Turgieniew '

* Niedokładny cytat z wiersza Iwana

Turgieniewa „Kwiatek”, 1843.

Noc pierwsza

Była cudowna noc, taka noc, drogi czytelniku,

jaka może być tylko wówczas, gdy jesteśmy

młodzi. Niebo było takie gwiazdziste, takie jasne, że

spojrzawszy na nie, mimo woli trzeba było zapy-

tać siebie: czy naprawdę pod takim niebem mogą

żyć różni zagniewani i niezadowoleni ludzie? To również młodzieńcze pytanie, drogi czytelniku, bardzo młodzieńcze, ale niech je Bóg jak najczęściej zsyła twojej duszy!... Mówiąc o różnych niezadowolonych i zagniewanych jegomościach, musiałem sobie przypomnieć i o własnym przykładowym sprawowaniu się przez cały ten dzień. Od samego rana zaczęło mi dokuczać jakieś dziwne przygnębienie. Wydało mi się nagle, że mnie, samotnego, wszyscy opuszczają i że wszyscy odwracają się ode mnie. Naturalnie, każdy ma prawo zapytać: któż to ci wszyscy? Bo przecież już osiem lat mieszkam w Petersburgu i nie umiałem zawrzeć prawie żadnej znajomości. Ale po co mi znajomości? I tak znam cały Petersburg; oto dlaczego wydało mi się, że wszyscy mnie porzucają, gdy cały Petersburg ruszył z miejsca idę, każdy z nich jakby wybiegał na moje spotkanie i nagle w yj echa ł na let nisko. S am ot n o ś ć z acz ę ł a m ni e prz eraż ać i ca ł e t r z y kanie, jakby patrzył na mnie wszystkimi oknami dni włączyłem się po mieście w głębokim przy

i omal nie mówił: „Dzień dobry! Jak się pan mie-

-

gnębieniu, absolutnie nie rozumiejąc, co się ze
wa? I ja, dzięki Bogu, jestem zdrow, a w maju
mną dzieje. Czy pójdę na Newski, czy pójdę do
przybędzie mi piętro". Albo: „Jak pańskie zdro-
parku, czy włóczę się po bulwarze —

wie? Jutro będą mnie odnawiać". Albo: „Ach,
ani jednej

twarzy spośród tych, które przyzwyczałem się
omal nie spaliłem się i byłem w wielkim stra-
spotykać na tym samym miejscu, o określonej
chu", itd. Mam wśród nich ulubieńców i bliskich
przyjaciół: jeden z nich ma zamiar tego lata
godzinie, przez cały xok. Oni mnie, naturalnie,
nie znają, ale za to ja ich znam. Znam ich do
leczyć się u architekta. Umyślnie będę co dzień

-

brze; prawie że nauczyłem się na pamięć ich
przychodzić, żeby mu się co złego nie stało, niech
go Pan Bóg ma w swej opiece!... Ale nigdy nie
twarzy — i cieszę się, gdy są weseli, a smutno
mi, gdy się chmurzą. Prawie że zawarłem przy
zapomnę

historii

pewnego

prześlicznego

-

jaźń z pewnym staruszkiem, któr

jasno-różowego domku. Był to taki miłutki,

ego codziennie,

o określonej godzinie spotykam na Fontance. Mi

murowany domek, tak uprzejmie spoglądał na

-

na pełną godności, zamyślona: wciąż mruczy pod

mnie,

tak

wyniośle

spoglądał na swych

nosem i macha lewą ręką, a w prawej ma długą,

niezgrabnych sąsiadów, aż mi serce skakało z

sękatą laskę ze złotą gałką. Nawet mnie zauwa

radości, gdy mi się zdarzyło przechodzić obok

-

żył i ma dla mnie wiele sympatii. Jeśli się zda

niego. Nagle, iw zeszłym tygodniu, idę ulicą i gdy

-

rzy, że nie będę o określonej godzinie w tym co

spojrzałem na przyjaciela — słyszę żalсны
zawsze miejscu na Fontance, jestem pewny, że
okrzyk: „Malują mnie żóltą farbą!” Łotry!
go to przygnębi. Oto dlaczego obaj omalże się so
Barbarzyńcy! Nie oszczędzili niczego: ani kolumn,
-
bie nie kłaniamy, zwłaszcza gdy jesteśmy w do
ani gzymsów, i przyjaciel mój zżółkł jak kanarek.
-
brym usposobieniu. Niedawno, gdy nie widząc się
Omal nie miałem wylewu żółci z tego powodu
przez dwa dni, spotkaliśmy
— i dotychczas jeszcze brak mi sił, żeby się
się na trzeci, obaj
byliśmy już gotowi chwycić za kapelusze, ale na
zobaczyć z moim zeszeconym biedakiem, którego
szczęście w porę spostrzegłszy się, opuściliśmy
pomalowali na kolor Państwa Niebieskiego *.
ręce i z uczuciem życzliwości przeszliśmy obok
* Mowa tu o kolorze żółtym, będącym do 1912 r. bar-
siebie. Zapoznałem się również i z domami. Gdy
wą chińskiej flagi narodowej, na której widniał smok.
A więc rozumiesz, czytelniku, w jaki sposób
mująca dorożkę, w oczach moich stawał się czci-

zapoznałem się z całym Petersburgiem.
godnym ojcem rodziny, który po swoich codzien-
Powiedziałem już, że przez całe trzy dni drę-
nych zajęciach udaje się na łono rodziny, na let-
czył mnie niepokój, zanim odgadłem jego przy-
nisko; bo przecież każdy przechodzień miał teraz
czynę. I na ulicy źle się czułem (tego nie ma, tam-
szczególny wygląd, któryomalże nie mówił każ-
tego nie ma, ów gdzieś się podział), i w domu
demu: „My, proszę państwa, jesteśmy itutaj tylko
byłem nieswój. Przez dwa wieczory myślałem:
tak, chwilowo, a za dwie godziny wyjedziemy na
czego mi brakuje w moim kącie? Dlaczego tak źle
letnisko". Jeśli otwierało się okno, w które naj-
się w nim czuję? I bezradnie oglądałem zielone,
pierw bębniły delikatne, białe jak cukier paluszki,
zakopcone ściany, sufit zasnutypajęczyną, którą
i wychylała się główka ładnej dziewczyny,
Matriona hodowała z dużym powodzeniem, przy-
wzywającej przekupnia roznoszącego doniczki
patrywałem się wszystkim meblom, oglądałem
z kwiatami — natychmiast wydawało mi się, że
każde krzesło, myśląc, czy przypadkiem nie tu
kwiaty kupuje się tylko tak sobie, bynajmniej nie

leży przyczyna złego (bo jeżeli u mnie choćby po to, żeby cieszyć się wiosną i kwiatami w mies- jedno krzesło stoi nie tak, jak stało wieczorem, cie w dusznym mieszkaniu, lecz dlatego, że już czuję się nieswojo), spoglądałem na okno, i wszy- niedługo wszyscy przeprowadzą się na letnisko stko na próżno... nie było mi ani trochę lżej! i kwiaty zabiorą <ze sobą. A oprócz tego zrobiłem Wpadłem także na pomysł zawołania Małtriony już takie postępy w tym nowym, szczególnym ro- i z miejsca zrobiłem jej ojcowską wymówkę o pa- dzaju odkryć, że mogłem z całą dokładnością tylko jęczynę i w ogóle o nieporządek; ale ona tylko na podstawie wyglądu określić, na jakim letnisku popatrzyła na mnie ze zdziwieniem i odeszła, a pa- kto mieszka. Mieszkańcy Wyspy Kamiennej i jęczyna wisi sobie szczęśliwie dotychczas. W końcu Aptekarskiej albo drogi Peterhofskiej odznaczali dopiero dziś rano domyśliłem się, o co chodzi. E! się wyszukaną wytwornością manier, eleganckimi Przecież oni zmykają przede mną na letnisko! letnimi ubraniami i ślicznymi ekwipażami, w Przepraszam za trywialne wyrażenie, ale nie mo- których przyjeżdżali do miasta. Obywatele

głem się zdobyć na inne... bo przecież wszystko,
Pargołowa i dalej położonych letnisk od pierw-
co było w Petersburgu, albo wyjeżdżało, albo już
szego wejrzenia „imponowali” rozsądkiem i sta-
wyjechało na letnisko; ibo przecież każdy czcigod-
tecnością; ten, co zamieszkał na Wyspie
ny jegomość o solidnej powierzchowności wynaj-
Krestowskiej, wyróżniał się nieodmiennie
wesołym wy-
przy rogate. Natychmiast poweselałem i przesze-
glądem. Czy zdarzało mi się spotkać długą pro-
dłem szlaban, ruszyłem między obsiane pola i łą-
cesję woźniców, leniwie idących *T.* lejcami w rę-
ki, nie byłem już zmęczony, czułem tylko całą
kach obok wozów naładowanych stosami najroz-
swoją istotą, że jakiś ciężar spada mi z serca.
maitszych mebli, stołów, krzesełek, kanap i
Wszyscy przejeżdżający spoglądali na mnie z taką
tureckich i nietureckich i innym domowym
sympatią, że doprawdy omal się nie kłaniali;
dobytkiem, na których oprócz tego wszystkiego
wszyscy byli tacy z czegoś zadowoleni, wszyscy,
nieraz siedziała na samym szczycie chuderława
co do jednego, palili cygara. I ja byłem zadowo-

kucharka, strzegąca pańskiego mienia jak oka w
lony tak, jak mi się to nigdy nie zdarzało. Jak
głowie; czy spoglądałem na ciężko naładowane
gdybym się nagle znalazł we Włoszech — tak sil-
sprzętem domowym łódki sunące po Newie albo
nie podziałała przyroda na mnie, na pół chorego
po Fon-tance w stronę Czarnej Rzeczki albo wysp *
mieszczucha, którego omal nie zadusiły miejskie
— wozy i łódki udziesięciokrotniały, ustokrotniały
mury.

mi się w oczach: zdawało się, że wszystko
Jest coś nieopisanie wzruszającego w naszej pe-
ruszyło i pojechało, wszystko przeprowadzało się
tersburskiej przyrodzie, gdy z nadejściem wiosny
całymi karawanami na letniska; zdawało się, że
okaże nagle całą swą moc, wszystkie dane jej
całemu Petersburgowi grozi opustoszenie, toteż w
z nieba siły, pokryje się liśćmi, ubierze się, ubarwi
końcu zaczęło mi być wstyd, przykro i smutno;
kwiatami... Jakoś dziwnie przypomina mi tę
stanowczo nie miałem ani gdzie, ani po co jechać
wychudłą i chorą dziewczynę, na którą spogląda
na letnisko. Gotów byłem iść za każdym wozem,
się czasem z litością, czasem z jakąś współczującą

odjechać z każdym solidnie wyglądającym
sympatią, a niekiedy po prostu nie dostrzega się
jegomościem, który wynajmował dorożkę; ale nikt,
jej, lecz która nagle, na chwilę, jakoś nieoczeki-
dosłownie nikt mnie nie zapraszał, jak gdyby o
wanie staje się w niepojęty sposób cudownie pię-
mnie zapomniano, jak gdybym był dla nich
kna, a wówczas, zachwyceni, oczarowani, mimo
naprawdę
woli zadajemy sobie pytanie: jaka moc sprawiła,
obcy!

że te smutne, zamyślane oczy błyszczą takim
Chodziłem dużo i długo, tak że już, swoim
ogniem? Co było przyczyną, że te blade, wychu-
zwyczajem, zdążyłem zupełnie zapomnieć, gdzie
dłę policzki okryły się rumieńcem? Co przydało
jestem, gdy nagle spostrzegłem, że znalazłem się
namiętności tym delikatnym rysom? Dlaczego ita

* Mowa tu o wyspach u ujścia Newy, ówczesnie miej-
scu letniskowym.

pierś tak faluje? Co tak niespodzianie przydało

Na uboczu, przy balustradzie kanału, stała ko-
siły, życia i piękna rysom biednej dziewczyny, co
bieta; oparłszy się łokciami o poręcz, bardzo uwa-

wywołało na jej twarzy, blask tej radości, co oży-
źnie patrzyła w mętną wodę. Miała na sobie
wiło ją tym wesołym skrzącym się śmiechem?
milutki żółty kapelusik i kokieteryjną czarną
Rozglądamy się wokoło, szukamy kogoś, czegoś
mantyłkę. „To panna, i z pewnością brunetka” —
się domyślamy. Lecz chwila mija i może już ju-
pomyślałem sobie. Zdaje się, że nie słyszała mo-
tro zauważymy znów to zamyślane i roztargnio-
ich kroków, nawet się nie poruszyła, gdy prze-
ne spojrzenie co dawniej, tę bladą twarz, tę po-
szedłem obok niej, tłumiąc oddech, z mocno bi-
korę i bojaźliwość w ruchach, a nawet skruchę,
jącem sercem. „Dziwne! — pomyślałem — wi-
nawet ślad jakiejś dręczącej troski i goryczy z po-
docznie zamyśliła się nad czymś” — i nagle sta-
wodu owej chwili zapomnienia... I żał nam, że
nałem jak wryty. Usłyszałem, głuche łkanie. Tak!
tak szybko, tak bezpowrotnie uwiędło chwilę tyl-
Nie myliłem się: dziewczyna płakała; po chwili
ko trwające piękno, że tak zwodniczo i niepotrze-
znów usłyszałem szlochanie. Mój Boże! Aż mi się
bnie zabłysło przed nami — żał dlatego, że
serce ścisnęło. I chociaż jestem taki nieśmiały

nawet nie było czasu, aby je pokochać...

wobec kobiet, ale to była taka chwila!... Wróciłem,

A jednak moja noc była lepsza niż dzień! Oto

podszedłem do niej i z pewnością powiedziałbym:

jak było.

„Pani!”, gdybym nie wiedział, że to odezwanie się

Wróciłem do miasta bardzo późno i była już

było już tysiąc razy użyte we wszystkich rosyj-

dziesiąta, gdy zbliżyłem się do domu. Droga moja

skich powieściach z życia wyższych sfer. To tylko

wiodła przez bulwar nad kanałem, gdzie o tej

mnie powstrzymało. Ale gdy szukałem odpowied-

porze nie spotyka się żywej duszy. Co prawda,

niego słowa, dziewczyna ocknęła się, obejrzała,

mieszkam w najbardziej oddalonej dzielnicy.

spozregła moją obecność, spuściła oczy i prze-

Szedłem i śpiewałem, bo kiedy jestem szczęśliwy,

śliznęła się obok mnie po bulwarze. Natychmiast

koniecznie muszę sobie coś mrużyć, jak zresztą

ruszyłem za nią, ale ona domyśliła się i przeszła

każdy człowiek szczęśliwy, który nie ma ani przy-

na przeciwległą stronę. Nie śmiałem przejść przez

jaciół, ani dobrych znajomych i w radosnej chwili

ulicę. Serce mi biło jak schwytanemu ptakowi.

nie może z nikim podzielić się swoją radością.

Nagle pewien przypadek przyszedł mi z pomocą.

Nagle zdarzyło mi się coś zupełnie nieoczekiwa-

Po drugiej stronie ulicy, niedaleko od mojej

nego.

nieznajomej, pojawił się nagle jegomość we fra-

ku, w poważnym wieku, lecz raczej niepoważne-

go wyglądu. Szedł chwiejnym krokiem, tuż pod

ka — zgadłem; na jej czarnych rzęsach jeszcze

błyszczały łezki niedawnego przestachu albo po-

ścianami domów. Dziewczyna zaś szła jak strza-

przedniego zmartwienia — nie wiem. Lecz na

ła, spiesznie i bojaźliwie, jak w ogóle chodzą

ustach już pojawił się uśmiech. Również spojrzała

wszystkie dziewczęta, które nie chcą, żeby im ktoś

na mnie ukradkiem, z lekka zarumieniła się i spuś-

w nocy zaproponował odprowadzenie do domu,

ciła oczy.

i, naturalnie, zataczający się jegomość nigdy by

— Widzi pani, dlaczego pani wtedy ode mnie

jej nie dopędził, gdyby moje przeznaczenie nir

uciekła? Gdybym był przy pani, nic by się nie

natchnęło go podstępem. Nagle, nie mówiąc ni-

stało...

komu ani słowa, ów jegomość zrywa się, pędzi co

— Ależ ja pana nie znałam; myślałam, że pan
tchu, biegnie i zrównuje się z moją nieznajomą.
też. .

Szła jak wiatr, ale zataczający się jegomość

— A czy pani mnie teraz zna?

dopędzał ją, dopędził... dziewczyna krzyknęła — i...

— Trochę. Dlaczego na przykład pan drży?

błogosławię los za wspaniałą, sękatą kij, który

— O, pani zgadła od razu! — odpowiedziałem

wówczas znalazł się w mojej prawej Tece. W jed-

zachwycony, że moja panienka jest domyślna: to

nej chwili byłem już po przeciwległej stronie uli-

piękności nigdy nie szkodzi. — Tak, pani od razu

cy, w jednej chwili nieproszony jegomość zrozu-

odgadła, z kim ma do czynienia! To prawda, je

miał, o co chodzi, przyjął do wiadomości nieod-

stem nieśmiały wobec kobiet, jestem wzburzony,

partą rację, zamilkł, pozostał w tyle i dopiero

nie przeczę, tak jak i pani przed chwilą, gdy ten

gdyśmy już byli bardzo daleko, zaczął dość ener-

jegomość panią przestraszył... I ja jestem teraz

gicznie protestować. Lecz do nas ledwie dobiegły

przestraszony. To wszystko jest jak sen, a mnie

jego słowa.

się nawet nie śniło, że kiedykolwiek będę mówił

— Niech mi pani da rękę — powiedziałem do

z kobietą.

mojej nieznajomej — to on już się nie ośmielił nas

— Co? Doprawdy?

zaczepić.

— Tak, jeżeli mi ręka drży, to dlatego, że nigdy

Milcząc podała mi rękę, jeszcze drżącą ze wzru-

jeszcze nie uścisnęła jej taka śliczna,

szenia i strachu. O nieproszony jegomościu! Jakże

małeńka

ci byłem wdzięczny w owej chwili! Ukradkiem

rączka jak rączka pani. Zupełnie odzwyczaiałem się

spojrzałem na nią: była bardzo miłutka i brunet-

od kobiet, a właściwie nigdy się do nich nie przy-

zwyczaiałem; jestem przecież samotny... Nie wiem

nawet, jak z nimi trzeba mówić. Ot i teraz nie

spotkam. Ach, gdyby pani wiedziała, ile razy by-

wiem, czy nie powiedziałem pani jakiego głup-

łem zakochany w ten sposób!

stwa. Niech mi pani powie bez ogródek; uprze

—

-

Ależ jak to, w kim?

dzam panią, że nie jestem obraźliwy.

— W nikim, w ideale, w tej, co się we

— Nie, nie; przeciwnie. I skoro pan chce, żebym
śnie

była szczerą, powiem panu, że kobietom podoba
przyśni. Stwarzam w marzeniu całe

się taka nieśmiałość, a jeżeli chce pan dowiedzieć
powieści.

się więcej, mnie również to się podoba — i nie

O, pani mnie nie zna! Co prawda nie można zu
odpędzę pana od siebie aż do samego domu.

pełnie nie znać kobiet, znałem ich dwie czy trzy,

— Pani doprowadzi mnie do tego — zacząłem,

ale co to za kobiety? Wszystko to takie gospody

a zachwyty wprost zapierały mi oddech — że zaraz

nie, że... Ale ja panią rozśmieszę, kiedy opowiem,

przestanę być nieśmiały, a wówczas:

że kilkakrotnie miałem zamiar odezwać się

żegnajcie

na

wszystkie moje szansę.

ulicy tak, po prostu, do jakiejś arystokratki, na

— Szansę? Co za szansę, na co? O, to już

naturalnie, kiedy będzie sama; naturalnie,

głupie.

odezwać

— Przepraszam, więcej nie będę, to mi się tak

się nieśmiało, z szacunkiem, namiętnie;

wyrwało; ale jak pani może wymagać, żebym w

powiedzieć,

takiej chwili nie miał życzenia...

że ginę samotny, żeby mnie nie odpędzała,

—

że nie mam spos

Żeby się podobać, czy co?

obu poznania ani jednej kobiety;

—

przekonać ją, że kobieta ma nawet obowiązek wy

(No tak, ale na Boga, niechże pani

będzie

słuchania nieśmiałego błagania człowieka tak nie

wyrozumiała. Niech pani pomyśli, jaki ja jestem!

szczęśliwego jak ja. Że wreszcie wszystko, czego

Mam już dwadzieścia sześć lat, a nigdy nikogo

chcę, sprowadza się tylko do tego, żeby mi po

nie

widywałem. I jakże ja mogę mówić ładnie, jak

wiedzieć ze współczuciem parę
serdecznych słów,
należy i do rzeczy? A dla pani będzie lepiej, je
nie odpędzać mnie od razu, uwierzyć mi na sło
żeli wszystko stanie się jawne, szczerze... Nie mo
wo, wysłuchać tego, co będę mówił, wyśmiać się
gę milczeć, kiedy się we mnie serce odzywa. Ale
ze mnie, jeśli wola, dać mi nadzieję, powiedzieć
wszystko jedno... Czy da pani wiarę? —
do mnie kilka słów, tylko kilka słów, a potem
ani jed
niechbym się z nią nawet nigdy już nie spotkał
nej kobiety, nigdy, nigdy! Żadnych
!...
znajomości!
Ale pani się śmieje... Zresztą, ja po to właściwie
I tylko marzę co dzień, że wreszcie kiedyś kogoś
mówię. .
— Niech pan się nie gniewa; śmieję się z tego,
że pan jest swoim własnym wrogiem i że gdyby
pan spróbował, z pewnością by się to panu uda-
ło, chociażby nawet na ulicy; im prościej, tym le
serce ścisnęło... O mój Boże! Czyż nie było mi

piej... Ani jedna dobra kobieta, jeżeli tylko nie wolno zatroszczyć się o panią? Czyż to był grzech, jest głupia albo jeżeli nie jest w owej chwili o coś że poczułem dla pani braterskie współczucie...

No, słowem, czyżbym mógł panią obrazić, że zła, nie zdecydowałyby się odprawić pana bez tych mimo woli przyszło mi do głowy zbliżyć kilku słów, o które pan tak nieśmiało błaga...

się do

A zresztą, co ja mówię! Naturalnie, że wzięłaby pani?

pana za wariata. Sądziłam przecież tylko po so-

— Niech pan da spokój, dosyć, niech pan już bie. Ale znam świat i ludzi!

nic nie mówi... —

powiedziała dziewczyna, spuś

— O, dziękuję pani! — zawołałem. — Pani nie ciwszy oczy i uściskawszy moją dłoń. — Sama wie, co pani dla mnie teraz zrobiła!

jestem winna, że zaczęłam o tym mówić; miło mi

— Dobrze, dobrze! Ale niech mi pan

jednak, że się na panu nie zawiodłam... Ale oto

już

powie,

jestem w domu; muszę skręcić tu, w tę ulicę
skąd pan wie, że ja jestem taką kobietą, z którą...
kę, stąd tylko parę kroków... Żegnam i dziękuję
no, którą pan uznał za godną uwagi i przyjaźni...
panu...

Słowem, nie gospodyni, jak się pan wyraża. Dla

— A więc już nigdy, nigdy się nie zobaczy
czego pan się zdecydował podejść do mnie?
my?... Więc na tym się wszystko skończy?

— Dlaczego? Dlaczego? Ależ pani była sama,

— Widzi pan — powiedziała dziewczyna, śmie
ten jegomość był nadto śmiały, teraz jest noc:

jąc się — z początku szło panu tylko o kilka słów,
sama się pani zgodzi, że obowiązkiem moim...

a teraz... Zresztą, nic panu nie powiem... Możliwe,

— Nie, nie, jeszcze wcześniej, tam, po tamtej
że się spotkamy...

stronie. Przecież pan chciał podejść do mnie?

— Przyjdę tu jutro — powiedziałem. — O, niech

— Tam, po tamtej stronie? Doprawdy,
mi pani wybaczy, że już domagam się...

nie

— Tak, pan jest niecierpliwy... Pan prawie żą
wiem, jak odpowiedzieć; obawiam się... Wie pani,

da...

byłem dzisiaj szczęśliwy; szedłem i

—

śpiewałem;

Proszę pani, proszę pani! — przerwałem jej.

—

byłem za miastem; nigdy jeszcze nie przeżywa

Niech mi pani wybaczy, jeżeli znów powiem

coś takiego... Ale ot co: nie mogę nie przyjść tu

łem tak szczęśliwych chwil. Pani... zresztą może

taj jutro. Jestem marzycielem; tak mało

mi się tak zdawało... No, niech mi pani wybaczy,

mam

że o tym wspominam: zdawało mi się, że pani

plakała i.; nie mogłem tego słuchać... aż mi się

rzeczywistego życia, że takie chwile, jak ta, jak

— Umowa! Niech pani mówi, niech pani powie

teraz, zdarzają mi się rzadko i muszę powracać

wszystko zawczasu, na wszystko się zgadzam, go

do nich w marzeniu. Będę marzył o pani całą

tów jestem na wszystko! — zawołałem w zachwy

noc, cały tydzień, cały rok. Na pewno przyjdę tu-

cie. — Odpowiadam za siebie, będę

taj jutro, właśnie tutaj, na to samo miejsce, wła-

posłuszny,

śnie o tej godzinie, i będę szczęśliwy, wspomina-
pełen uszanowania... pani mnie zna...

jąc o wczorajszym. To miejsce jest mi już dro-

— Właśnie dlatego, że pana znam, proszę pana

gie. Mam już w Petersburgu takie dwa albo trzy

na jutro — powiedziała dziewczyna, śmiejąc się.

miejsca. Raz nawet rozplakałem się na wspom-

— Znam pana doskonale. Ale niech pan uważa,

nienie, tak samo jak pani... Kto wie, może i pani

zapraszam pana pod warunkiem, że, po pierwsze

przed dziesięcioma minutami płakała z powodu

(tylko niech pan będzie tak dobry i spełni to, o co

wspomnień... Ale niech mi pani wybaczy, znów

poproszę — widzi pan, mówię szczerze), niech pan

się zapomniałem; może i pani kiedyś była tu

się we mnie nie zakocha... Nie trzeba tego robić,

szczególnie szczęśliwa...

zapewniam pana. Do przyjaźni jestem

— Dobrze — powiedziała dziewczyna — możli-

gotowa,

we, że przyjdę tutaj jutro, również o dziesiątej.

oto moja ręka... A zakochać się nie trzeba, proszę

Widzę, że już nie mogę panu zabronić... Idzie o to,

pana!

że muszę tutaj być; niech pan tylko nie myśli, że
— Przysięgam pani! — zawołałem, chwytając
się z panem umawiam; uprzedzam pana, że muszę
ją za rękę.

tu być we własnej sprawie. No i... powiem panu

— Dość, niech pan nie przysięga, wiem prze-
wprost: nie szkodzi, jeżeli i pan przyjdzie; po-
cież, że pan zdolny jest wybuchnąć jak proch.

pierwsze, mogą znowu zdarzyć się jakieś przykro-

Niech pan mnie źle nie sądzi, jeżeli tak mówię.

ści jak dzisiaj, ale mniejsza o to... słowem, po pro-

Gdyby pan wiedział... Ja również nie mam niko-

stu chciałabym pana zobaczyć... żeby mu powie-

go, z kim bym mogła parę słów zamienić, kogo

dzieć kilka słów. Tylko, widzi pan, czy pan teraz

by można się zapytać o radę. Naturalnie, że nie na

o mnie źle nie pomyśli? Niech pan nie sądzi, że ja

ulicy szuka się doradców, ale pan jest wyjątkiem.

się tak łatwo umawiam... Nie umawiałabym się,

Znam pana tak dobrze, jakbyśmy już ze dwadzie

gdyby... Ale niech to będzie moją tajemnicą!

ścia lat byli przyjaciółmi... Prawda, że pan mnie

Tyl-go z góry umowa...

nie zdradzi?

— Zobacz pani... tylko nie wiem, jak ja się doczekam, choćbym tylko dobę miał czekać.

— Niech pan mocno śpi, dobrej nocy, i niech I rozstaliśmy się. Chodziłem przez całą noc. Nie pan pamięta, że już mu zaufałam. Ale pan to tak mogłem się zdecydować na powrót do domu... dobrze powiedział przed chwilą: czy z

Byłem taki szczęśliwy... do jutra!

każdego

uczucia trzeba zdawać sprawę, nawet kiedy

po

Noc druga

bratersku komuś się współczuje? Wie pan, to było tak dobrze powiedziane, że przyszło mi teraz na myśl zwierzyć się panu...

— No i doczekaliśmy się — powiedziała

—

ze

Na Boga, z czego? Co takiego?

śmiechem, ściskając mi rękę.

— Do jutra. Niech to na razie będzie tajemni

— Jestem tu już od dwóch godzin; pani nie

ca. Tym lepiej dla pana, chociaż z daleka będzie

wie, co się ze mną działo przez cały dzień.

podobne do romansu. Może jutro już panu po

— Wiem, wiem... Ale do rzeczy. Wie pan, po

wiem, ale może i nie... Jeszcze pomówię z panem

co przysłałam? Nie po to przecież, żeby

przedtem, poznamy się lepiej.

gadać

— O, przecież ja pani zaraz jutro

głupstwa jak wczoraj. Ot co: musimy na przy

wszystko

szość postępować rozsądniej. Długo

o sobie opowiem! Ale co to? Jakby się cuda ze

myślałam

mną działy... Boże mój, gdzie ja jestem? No, niech

wczoraj o tym wszystkim.

mi pani powie, czy pani jest niezadowolona, że

— Ale pod jakim względem mamy postępować

się na mnie nie rozgniewała, jak by postąpiła in

rozsądniej? Co do mnie, to jestem gotów;

na, że nie odpędziła mnie pani zaraz na początku?

ale,

Dwie minuty, i uczyniła mnie pani na zawsze

doprawdy, nigdy w życiu nie zdarzało mi się nic

szczęśliwym. Tak, szczęśliwym; kto wie,

rozsądniejszego niż teraz.

może

— Doprawdy? Po pierwsze, proszę, żeby pan

pani mnie pogodziła z sobą samym,

nie ścisnął tak mocno moich rąk; po

rozwiąła

drugie,

moje wątpliwości... Może zdarzają mi się

oświadczam panu, że długo dziś o nim myśla

takie

łam.

chwile... No, ale ja pani jutro wszystko opowiem,

— No i czym się to skończyło?

wszystkiego się pani dowie, wszystkiego...

— Czym się skończyło? Skończyło się tym, że

— Dobrze, zgoda; pan więc zacznie...

trzeba wszystko zacząć od nowa, bo ostatecznie

— Zgoda.

doszłam dźdsjaj do przekonania, że ja pana wcale

— Do widzenia!

— Do widzenia!

jeszcze nie znam, że wczoraj postąpiłam jak dzie-

i przypięła agrafką moje ubranie do swojego —

cko, jak mała dziewczynka i, naturalnie, wycho-

i tak od tego czasu siedzimy całymi dniami; ona
dzi na to, że wszystkiemu winno moje dobre ser-
robi pończochę, chociaż ślepa, a ja muszę siedzieć
ce. I żeby naprawić błąd, postanowiłam dowie-
przy niej, szyć albo książkę czytać na głos — taki
dzieć się wszystkiego o panu, i to możliwie jak
to dziwny zwyczaj, że oto już dwa lata jestem
najdokładniej. Ale ponieważ nie mam kogo za-
przypięta...

pytać o pana, więc powinien mi pan sam wszyst-
— Ach, mój Boże, co za nieszczęście! Ależ nie
ko o sobie powiedzieć, wszystko bez wyjątku. No,
mam, nie mam takiej babki.

ja'ki pan jest? Prędeż, niech pan zaczyna, niech

—

pan opowiada swoją historię.

Jeżeli pan nie ma, to jak pan może siedzieć

—

w domu?

Historię! — zawołałem z przestraczem

—

—

Proszę pani, czy pani chce wiedzieć,

historię! Ale któż pani powiedział, że ja mam ja

kim

kąś historię? Nie mam żadnej historii...

jestem?

—

—

Jakże więc pan żył, jeżeli nie ma historii?

No tak, tak!

—

—

przerwała mi śmiejąc się.

Dokładnie?

— Zupełnie bez żadnej historii! Żyłem, jak to

—

Jak najdokładniej.

się mówi, ot tak, sam, zupełnie sam: wie pani, co

—

A więc służę pand — jestem typem.

to znaczy zupełnie sam?

— Typem, typem! Co za typem? —

— Jak to: sam? Czyżby pan nigdy nikogo nie

zawołała

widywał?

dziewczyna, śmiejąc się tak, jak gdyby przez cały

— O nie, widywać — widuję, a jednak sam.

rok nie miała okazji do śmiechu. — Ależ z panem

— Cóż to, czy pan z nikim nie rozmawia?

jest przezabawnie! Widzi pan: tutaj jest

— Dosłownie z nikim.

ławka,

— Kim więc pan jest, niech pan wytłumaczy!

usiądźmy! Tędy nikt nie chodzi, nikt nas nie bę

Zaraz, domyślam się: pan pewnie ma babkę, tak

dzie słyszał i —

niechże pan zaczyna swoją histo

samo jak ja. Jest ślepa i przez całe życie nigdzie

rię! Bo przecież nie przekona mnie pan: i pan musi

mnie nie puszcza, toteż prawie zapomniałam mó

mieć swoją historię, tylko pan ją przede

wię. A kiedy jej napsociłam dwa lata temu, to

mną

ona, widząc, że mnie nie utrzyma, zawołała mnie

ukrywa. Po pierwsze, co to takiego typ?

— Typ? Typ? — to oryginał, to taki zabawny

człowiek! — odpowiedziałem, za jej przykładem

roześmiawszy się dziecinnym śmiechem. —

To

taki charakter. Proszę pani, czy pani wie, co to

— Otóż, panno Nastusiu, niech pani posłucha,

znaczy: marzyciel?

co za śmieszna historia.

— Marzyciel? Ależ, proszę pana, jak można nie

Usiadłem obok niej, przybrałem pedantycznie

wiedzieć? Sama jestem marzycielką. Nieraz, kie

poważną postawę i zacząłem jak z książki:

dy siedzę przy babce, tyle mi różnych myśli przy

— Istnieją w Petersburgu, jeśli pani o tym nie

chodzi do głowy. No i zaczynam marzyć, a jak

wie, panno Nastusiu, dość dziwne zakątki. Wyda

się rozmarzę — to po prostu wychodzę za mąż

je się, jakby w te miejsca nie zaglądało słońce,

za chińskiego księcia... Bo czasami to przecież do

które świeci wszystkim petersburszczanom, lecz

brze — marzyć! Nie, zresztą Bóg raczy

jakieś inne, nowe, jakby umyślnie zamówione dla

wie

tych kątów, i przyświeca wszystkiemu

dzieć! Zwłaszcza jeżeli i bez tego jest o

innym,

czym

specjalnym światłem. W tych kątach, droga pan

myśleć — dodała dziewczyna, tym razem

no Nastusiu, żyje się życiem jak gdyby zupełnie

dość

innym, niepodobnym do tego, które wre wkoło
poważnie.

nas, życiem możliwym w jakimś królestwie

— Cudownie! Jeżeli pani już raz

za

wychodziła

siódmą górą i za siódmą rzeką, a nie u nas, w

za mąż za chińskiego bogdychana, to znaczy, że

tych okropnie poważnych czasach. Otóż

mnie pani całkowicie zrozumie. No, niech pani

takie

słucha... Ale przepraszam: przecież ja jeszcze nie

właśnie życie jest mieszaniną czegoś czysto fan

wiem, jak się pani nazywa.

tastycznego, płomiennie idealnego z czymś (nie

— Nareszcie! Nareszcie pan sobie

stety, panno Nastusiu) szaro prozaicznym i zwy

czajnym, że nie powiem już: nieprawdopodobnie

przypom

nędznym.

niał!

—

—

Fe! Ach, mój Boże! Co za wstęp! Czego też

Ach, mój Boże! Ależ mi to nawet do głowy

ja się dowiem?

nie przyszło —

i tak mi było dobrze...

—

—

Dowie się pani, panno Nastusiu (zdaje mi

Nazywam się .Nastusia.

się, że nigdy nie przestanę nazywać pani Nastu

—

Nastusia! A dalej?

sia), dowie się pani, że w tych kątach zamiesz

— Dalej — nic! Czyż to za mało? Ach,

kują dziwaczni ludzie — marzyciele. Marzyciel,

jaki

jeśli chodzi o ścisłe określenie, nie jest człowie

pan nienasycony!

kiem, lecz jakimś gatunkiem pośrednim. Mieszka

— Mało? Dużo, dużo, przeciwnie, bardzo dużo,

panno Nastusiu; pocziwa z pani dziewczyna, sko

ro od razu została pani dla mnie Nastusia!

— Otóż to! No więc!

najczęściej gdzieś w niedostępnym kącie, jak gdy-

by się w nim krył nawet przed

sołe tematy? Dlaczego wreszcie ten przyjaciel,

światłem dzien-

znajomy od niedawna i będący z pierwszą wizytą

nym, i jak się już raz do swojego kąta dostanie,

—

to tak do niego przyrośnie jak ślimak, a przynaj

bo następnej wobec tego nie będzie i przyja-

-

mniej bardzo jest pod tym względem podobny do

ciel nie przyjdzie po raz drugi — dlaczego ten

owego interesującego stworzenia, które jest rów

przyjaciel również jest zakłopotany i staje się ta-

-

ki małomówny pomimo swego dźwięku (jeżeli go

nocześnie i zwierzęciem, i domem, a zwie się żół-

tylko posiada), patrząc na wykrzywioną twarz

wiem. Jak pani sądzi, dlaczego on tak lubi swoje

gospodarza, który z kolei zmieszał się już do re

cztery ściany, koniecznie wymalowane na zielo

-

-

szty i stracił ostatni wątek pomimo tytanicznych,

no, zakopcone, posępne i okropnie cuchnące tyto-

lecz daremnych usiłowań, aby nadać rozmowie
niowym dymem? Dlaczego ten śmieszny jegomość,
płynność i blask, okazać ze swej strony znajo
jeśli go przyjdzie odwiedzić ktoś z jego nielicz
-
-
mość dobrego tonu, poruszyć temat płci pięknej
nych znajomych (a zwykle wszyscy znajomi
i przypodobać się choćby przez tę pokorę biedne-
w końcu go opuszczają), dlaczego ten
mu człowiekowi, który źle trafił, przychodząc przez
śmieszny człowiek przyjmuje go z takim
omyłkę go odwiedzić? Dlaczego wreszcie
zakłopotaniem, tak zmieniwszy się na twarzy i
gość na-
tak zmieszany, jakby przed chwilą pośród
gle chwyta za kapelusz i spiesznie wychodzi, nie-
spodziewanie przypomniawszy sobie bardzo waż
swoich czterech ścian
-
popęłnił przestępstwo,
ną sprawę, która nigdy nie istniała, i uwalnia ja
jakby fabrykował fałszywe banknoty albo jakieś
-

koś swą rękę z gorących uścisków gospodarza
wierszyki celem przesłania ich do dziennika
starającego się okazać skruchę i poprawić wraże-
wraz z listem anonimowym, gdzie się nadmienia,
że poeta, który to napisał, już umarł i że jego
nie? Dlaczego ów przyjaciel wyszedłszy za drzwi
śmieje się i daje sobie słowo, że nigdy już więcej
przyjaciel uważa za swój święty obowiązek
nie przyjdzie do tego dziwaka, chociaż ten dzi-
opublikowanie jego wierszy? Dlaczego, niech
wak to w gruncie rzeczy dobry chłop, a równo-
pani powie, panno Nastusiu, tak się im rwie
cześnie ów przyjaciel nie może odmówić swej
rozmowa? Dlaczego ani śmiech, ani jakieś
wyobraźni małej zachcianki: porównania, zresztą
śmielsze słowo nie pada z ust niespodzianie
dość odległego, fizjonomii niedawnego rozmówcy
nadeszłego i zakłopotanego przyjaciela, który w
podczas całej wizyty z wyglądem nieszczęsnego
innym wypadku bardzo lubi i śmiech, i śmielsze
kotka, którego dzieci wytarosiły, nastraszyły i na
słówka, i rozmowy o płci pięknej, i inne we
-
różne sposoby wydręczyły, wzięwszy go zdra -

dłaczego się tak nastroszyłem i poczerwieniałem,
dziecko do niewoli, a który ukrył się w końcu
gdy otworzyły się drzwi do mojego pokoju,
przed nimi pod krzesło, w ciemny kąt, i tam całą
dłaczego nie umiałem przyjąć gościa i tak ha-
godzinę otrząsa się, prycha i myje swój sponie-
niebnie ugiąłem się pod ciężarem własnej goś-
wierany pyszczek obiema, łapkami, a później jesz-
cinności?

cze długo nieprajazśnie spogląda na świat i ży-

— No tak, tak! — odpowiedziała Nastusia —

cie, a nawet na łaskawe datki z pańskiego obia-

właśnie o to chodzi. Proszę pana, pan ślicznie opo-

du, odłożone dla niego przez litościwą

wiada, ale czy nie można by opowiadać jakoś nie

klucz-nicę.

tak ślicznie? Bo tak pan mówi, jakby pan z ksią

— Proszę pana — przerwała Nastusia, słucha

żki czytał.

jąca mnie przez cały czas ze zdziwieniem, z otwar

— Panno Nastusiu! — odpowiedziałem poważ

tymi oczami i buzią — proszę pana, nie mam po

nym i surowym tonem, ledwie powstrzymując się

jęcia, dlaczego wszystko się tak stało i dlaczego

od śmiechu — droga panno Nastusiu, ja wiem,
właśnie mnie zadaje pan takie śmieszne pytania;
że opowiadam ślicznie, ale niech pani wybaczy,
ale wiem na pewno, że wszystkie te przygody
zdarzały się panu co do joty.

inaczej nie umiem. Teraz, droga panno Nastusiu,
teraz jestem podobny do ducha króla Salomona,

—

Niewątpliwie — odparłem z jak najpoważ
który przetrwał tysiąc lat w glinianej bańce pod
niejszą miną.

—

siedmioma pieczęciami, i z którego nareszcie zdję

No więc, jeżeli niewątpliwie, to

to te siedem pieczęci. Teraz, droga panno Nastu
niech

siu, kiedyśmy się znów zeszli po tak długiej roz

pan dalej opowiada — odrzekła Nastusia — bo

łące, bo ja już dawno panią znałem, panno Na

bardzo bym chciała wiedzieć, czym

stusiu, bo ja już dawno kogoś szukałem, a to zna

się to

czy, że szukałem właśnie pani, i że było nam są

skończy.

dzone teraz się spotkać, teraz w mojej

— Pani by chciała wiedzieć, panno Nastusiu,

głowie

co robił w swoim kąciku nasz bohater, czyli ja,

otwarło się tysiące

bo ja jestem bohaterem całego tego opowiadania;

zapór i muszę rozlać się rzeką

słów, inaczej się uduszę. A więc, proszę mi nie

ja, w swojej własnej skromnej osobie; pani by

chciała wiedzieć, dlaczego się tak spłoszyłem i stra

przerywać, panno Nastusiu, i słuchać z pokorą

ciłem głowę na cały dzień z powodu nieoczekiwa

i posłuszeństwem; inaczej —

umilknę.

ne1] wizyty przyjaciela? Pani by chciała wiedzieć,

— Nie, nie, nie! Pod żadnym pozorem! Niech

siu: zaraz pani zobaczy, że uczucie radości już po-

pan mówi! Teraz już nie powiem ani słowa.

działało szczęśliwie na jego słabe nerwy i choro-

— A więc ciągnę dalej: istnieje, droga moja

bliwie drażliwą fantazję. Oto zamyślił się nad

panno Nastusiu, w ciągu dnia pewna godzina, któ

czymś. Sądzi pani, że nad obiadem? Albo nad

raż nadzwyczaj lubię. To ta godzina, o której koń

wczorajszym wieczorem? Na co on tak patrzy?
czą się prawie wszystkie sprawy, zajęcia i obo
Czy na tego pana o solidnej powierzchowności,
wiązki, i wszyscy idą do domu na obiad, żeby się
który tak malowniczo skłonił się pani przejeżdża-
położyć i odpocząć, i od razu po drodze wynajdu
jącej obok niego w błyszczącej karecie, zaprzę-
ją wesołe pomysły, tyczące się wieczoru,
zonej w ręce konie? Nie, panno Nastusiu, cóż go
nocy
teraz obchodzą wszystkie te drobiazgi! Teraz jest
i całego wolnego czasu, który im pozostaje. O tej
j uż b o g a t y s w y m w ł a s n y m ż y c i e m ; - j a k o ś
godzinie i nasz bohater — niech mi już pani po
nagle z bogacił się, i pożegnalny promień gasnącego
zwoli, panno Nastusiu, opowiadać w trzeciej oso
słońca nie na próżno tak wesoło mu błysnął i
bie, bo w pierwszej strasznie wstyd by mi było
wywołał z rozgrzanego serca całe roje wrażeń.
opowiadać — a więc o tej godzinie i nasz boha
Teraz ledwie dostrzega tę drogę, na której
ter, który też nie próżnował, pośpiesza za innymi.
przedtem byle drobiazg mógł go zdumieć. Teraz
Ale dziwne uczucie zadowolenia igra na jego bla

„bogini fantazji" (jeśli pani czytała Żukowskiego*,

dej, jakby pomiętej twarzy. Nie bez wzruszenia
droga panno Nastusiu) już utkała swawolną ręką
patrzy na zorzę wieczorną, która powoli gaśnie
swoją złocistą kanwę i snuje przed nim wzory
na chłodnym petersburskim niebie. Mówiąc: pa
niezwykłego, cudownego życia — i, kto wie, mo-
trzy — kłamię; on nie patrzy, lecz obserwuje ja
że z porządnego, granitowego trotuaru, po któ-
koś mimo woli, jak gdyby był zmęczony albo' za
rym idzie do domu, przeniosła go swawolną ręką
jęty wówczas czymś innym, co bardziej go po
do siódmego kryształowego nieba. Proszę teraz
chłania, toteż tylko przelotnie, prawie niechcący,
spróbować go zatrzymać, zapytać go nagle: gdzie
może poświęcić trochę czasu wszystkiemu, co go
się znajduje, jakimi szedł ulicami? — na pewno
otacza. Jest zadowolony dlatego, że skończył do
nic by sobie nie 'przypomniał: ani którędy szedł,
jutra z nieprzyjemnymi dla niego

*

Wasilij

Zukowski

(1783—1852)

—
poeta

sprawami,

wczesnoro-mantyczny, autor licznych ballad, m. in.

i cieszy się jak sztubak wypuszczony ze szkolnej

trawestowanych z poezji niemieckiej i angielskiej.

ł&wy na myśl o ulubionych zabawach i figlach.

Niech pani mu się przyjrzy z boku, panno Nastu-

ani gdzie się znajduje, i czerwieniąc się ze złości

pusto i smutno; całe królestwo marzenia runęło

na pewno skłamałby coś dla zachowania pozorów

w gruzy wkoło niego, runęło bez śladu, bez trza-

przyzwoitości. Oto dlaczego tak drgnął, omal nie

sku i hałasu, rozwiało się jak senna mara, i on

krzyknął i z przestachem obejrzał się

nawet nie pamięta, o czym marzył. Ale jakieś

dokoła, gdy pewna czcigodna staruszka grzecznie

niejasne wrażenie, skutkiem którego z lekka za-

zatrzymała go na środku trotuaru,

bolała i faluje jego pierś, jakieś nowe pragnienie

pytając o drogę. Zachmurzywszy się ze złości

kusząco łechce i drażni jego fantazję, i niepo-

idzie dalej, ledwie dostrzegając, że niejeden
strzeżenie przyzywa całe roje nowych złud.
przechodzień uśmiechnął się patrząc na niego i
W małym pokoju panuje cisza; samotność i le-
odwrócił się za nim, i że jakaś mała
nistwo działają na wyobraźnię; wyobraźnia roz-
dziewczynka^ która lekko ustąpiła mu z drogi,
płomienia się z lekka, z lekka zaczyna wrzeć jak
głośno się roześmiała przyjrząwszy się wielkimi
woda w imbryku do kawy starej Matrony, która
oczami jego szerokiemu, zamyślonemu
niewzruszenie krząta się obok w kuchni, przyrzą-
uśmiechowi i gestom. Ale owa bogini
dzając sobie ciekawą kawę. Oto już zaczynają się
fantazji znów porwała swym kapryśnym lotem
pierwsze lekkie wybuchy, oto już 1 książka, wię-
i staruszkę, i ciekawych przechodniów, i
ta bez celu i na chybił trafił, wypada z rąk mo-
śmiejącą się dziewczynkę, i chłopów jedzących
jego marzyciela, który nie doczytał nawet do
wieczereczkę na barkach, które zatarasowały
trzeciej stronie. Jego wyobraźnia znów jest na-
Fontankę (przypuśćmy, że wtedy właśnie nasz
strojona, podniecona i nagle znów nowy świat,

bohater tamtędy przechodził), i żartobliwie
nowe, czarujące życie zablysnęło przed nim w
wetknęła w swą kanwę wszystkich i wszystko,
swej świetnej perspektywie. Nowy sen — nowe
jak muchy w pajęczynę, i nasz dziwak, unosząc
szczęście! Nowa dawka subtelnej, rozkosznej tru-
wszystko to z sobą, już wrócił do domu, do swej
cizny! O, cóż go obchodzi nasze rzeczywiste ży-
pociesznej norki, już zasiadł do stołu, już
cie! W jego oczarowanych oczach ja i pani, panno
dawno zjadł obiad i ocknął się dopiero wtedy,
Nastusiu, żyjemy tak leniwie, powoli, opieszale;
gdy zamyślona i wiecznie smutna Matriona, która
w jego oczach jesteśmy wszyscy tak niezadowo-
mu służy, wszystko już sprzątnęła ze
leni ze swego losu, tak zmęczeni życiem! Zresz-
stołu i podała mu fajkę; ocknął się i ze
tą, niech pani spojrzy, na pierwszy rzut oka do-
zdziwieniem przypomniał sobie, że dawno zjadł
prawdy wszystko między nami jest chłodne, po-
obiad, zupełnie przeoczywszy, jak to się stało. W
pokoju się ściemniło; w jego duszy
nure i jakby gniewne... „Biedni!” — myśli sobie
ble * (pamięta pani muzykę? Pachnie cmenta-

mój marzyciel. I nic dziwnego, że tak myśli!

rzem!), Minna i Brenda **, bitwa pod

Niech pani się przyjrzy tym czarodziejskim ma -

Berezy-ną, czytanie poematu u hrabiny W. D.

rom, które tak czarująco, tak kapryśnie, tak

, Danton, *Cleopatra e suoi amanti* *, domek

bez-brzeżnie i szeroko snują się przed nim w owym

w Kołomnie *****, własny kącik, a obok droga

czarodziejskim, żywym obrazie, gdzie na pierw-

istota, która zimowym wieczorem słucha z otwartą

szym planie najważniejszą postacią jest naturalnie

buzią i oczętami, tak samo jak pani teraz słucha, mój

nasz marzyciel w swej własnej, cennej osobie.

mały aniołku... Nie, panno Nastusiu, co jego,

Niech pani popatrzy, jakie różnorodne przygody,

lubieżnego leniucha, obchodzi to życie, którego

jakie nieskończone roje wspaniałych marzeń.

my tak pragniemy. On sądzi, że to życie jest mar-

Może pani zapyta, o czym on marzy! Po cóż o to

ne i godne politowania, nie przeczuwając nawet,

pytać! O wszystkim... o roli poety, najpierw nie

że może i dla niego wybije kiedyś smutna godzi-

uznanego, później wslawionego; o przyjaźni z

na, w której za jeden dzień tamtego żalosnego ży-

Hoffmannem*; noc św. Bartłomieja, Diana Ver-non

cia odda wszystkie swe fantastyczne lata — i od-

** , bohaterska rola przy zdobyciu Kazania przez

da je nie za radość, nie za szczęście, i nie będzie

Iwana Wasiliewicza ***, Klara Mowbray ****, Effie

nawet chciał wybierać w tę godzinę

Deans ***** ąd prałató

; S

w nad Husem, nieboszczycy

smutku,

zmartwychwstający w *Robercie Dia-*

* Mowa o scenie w katedrze w Palermo, w operze

Meyerbeera *Robert Diabeł* (1831). Dostojewski ma tu na

* E. T. A. Hoffman (1776—1822) — pisarz niemiec-

myśli słynne „wezwanie” jednej z postaci tej opery,

ki, autor opowieści fantastycznych, m. in. *Dziadka do*

Ber-trama (w akcie V): *Nonnes, qui veposez sous cette*

orzechów.

pierre jroide... (Mniszki, spoczywające pod tym zimnym

głazem...).

** Diana Vernon — bohaterka powieści

**

Nawiązanie

do

dwóch

utworów

Waltera

wczesnoroman-tycznej poezji rosyjskiej; *Minna* to tytuł

Scotta *Rob Roy* (1818).

wiersza W. Żu-kowskiego, *Brenda* to tytuł ballady J.

*** Kazań został zdobyty przez Iwana IV, syna

Kozłowa (1779— 1840).

Wa-silija, w październiku 1552 r.

*** Mowa o hrabinie Aleksandrze Woroncow — Dasz-

**** Klara Mowbray — postać w powieści

ków (1818—1856) i jej salonie.

Waltera Scotta *St. Roman's Well* (1824).

**** Kleopatra i jej kochankowie.

***** Effie Deans — bohaterka powieści Waltera Scotta

***** Aluzja do utworu Puszkina *Domik w*

Tfie *Heart of Midlothian* (1818).

Kolommc (1830).

naprawdę uwierzyć, że jest coś żywego, osiągal-

skruchy i niezmiernego żalu. Lecz na razie jesz-

nego w jego bezcielesnych marzeniach! Co za złu

cze nie nadeszły te groźne czasy —

-

niczego nie

da! Oto na przykład miłość zawitała do jego ser
pragnie, dlatego że stoi ponad pragnieniami, dla
ca

-

z całą swoją niewyczerpaną

tego że ma wszystko, dlatego że jest przesycony,
radością, ze wszystkimi

swoimi udrękami... Dość na niego spojrzeć, żeby

dlatego że sam jest artystą swego życia i stwarza

się przekonać. Czy pani uwierzy, patrząc na

je sobie co godzina według własnej nowej fanta

niego,

-

droga panno Nastusiu, że on naprawdę

zji. I przecież tak łatwo, tak naturalnie stwarz

nigdy nie

a

znał tej, którą tak kochał w swym sza

się ten bajeczny, fantastyczny świat! Jak gdyby

lonym

marzeniu? Czyżby ją widział tylko w złud

rzeczywiście to nie było złudzenie!

nych

widziadłach i czy tylko śniła mu się ta namiętność?

Doprawdy, czasami chce mi się wierzyć, że całe

Czyżby oni naprawdę nie przeszli ręką w rękę tylu

*■-> życie nie jest ani wynikiem rozbudzonego

lat swojego życia — sami, we dwoje, wzgardziwszy

uczucia, ani mirażem, ani złudzeniem

całym światem i złączywszy każde swój świat,

wyobraźni, lecz że jest prawdziwe,

swoje życie z życiem drugiego? Czyż

rzeczywiste, że istnieje! Dlaczego,

nie ona o

niech mi

późnej godzinie, gdy nastąpiła rozłąka, upadła

pani powie, panno Nastusiu, dlaczego w

płacząc i rozpaczając na jego pierś, nie słysząc

tych, chwilach trudno oddychać? Dlaczego

burzy szalejącej pod okrutnym niebem,

przez jakieś czarodziejstwo, z jakiegoś nieznanego

nie

-

słyszając wiatru, który zrywał i unosił łzy z jej

go powodu puls bije szybciej, łzy płyną z oczu

czarnych rzęs? Czyżby wszystko to było marze-

marzyciela, jego blade, wilgotne policzki

płoną rumieńcem, a nieodparta błogość

niem — i ten ogród, ponury, zapuszczony i dziki,
z drózkami porośniętymi mchem, opustoszały, posępny
przenika całe jego jestestwo? Dlaczego długie

-
ny, gdzie tak często razem chodzili, rdili o przy-
bezsenne noce mijają, jak jedna chwila, w
szłości, smucili się, kochali się, kochali się wza-
nieskończonej radości i szczęściu, a gdy zorza

-
jemnie tak długo, „tak długo i tkliwie"! I ten
zabłyśnie w oknach i ,owym promieniem i
dziwny, pradiadowski dom, w któ-

świt rozwidni posępny pokój niepewnym,
rym ona tyle

czasu mieszkała samotnie i smutno ze starym, po
fantastycznym światłem jak

-
u nas w

sępnym mężem, wiecznie milczącym i zgorzknia-

Petersburgu, nasz marzyciel, wyczerpany,

łym, którego tak się lękali, nieśmiali jak dzieci,

znużony, pada na łóżko i zasypia z na pół

smutno i bojaźliwie ukrywający przed sobą wza-

umarłą z zachwytu, chorobliwie wstrząśniętą du-

-
-
szą i z tak dręczące słodkim bólem w sercu? Tak,
panno Nastusiu, można się omylić i mimo woli
jemną miłość? Jakże się męczyli, jak się lękali,
Patetycznie zamilkłem, kończąc moje patetyczne
jak niewinna, czysta była ich miłość i jak (rozu-
wywody. Pamiętam, że miałem wielką ochotę jakoś
mie się, panno Nastusiu!) źli byli ludzie! I, mój
gwałtem uśmiechnąć się, bo już czułem, że
Boże, czyż to nie ją spotkał później daleko od ru-
poruszył się we mnie jakiś złośliwy diablik, że
bieży swojej ojczyzny, pod obcym niebem, połud-
coś już mnie zaczęło chwytać za gardło, trząść
niowym, gorącym, w cudownym starożytnym
podbródek, i że coraz bardziej wilgotniały mi
mieście, wśród 'blasków balu, przy dźwiękach
oczy... Spodziewałem się, że Nastusia, która mnie
muzyki, w palazzo (koniecznie w *palazzo*) zato-
słuchała otworzywszy mądre oczęta, roześhiiije
pionym w morzu światel, na tym balkonie owitym
się dziecinnym, niepowstrzymanie wesołym śmie-
mirtem i różami, gdzie ona, poznając go, z takim
chem, i żałowałem już, że zaszedłem za daleko,

pośpiechem zdjęła maskę i szepnąwszy: „Jestem
że niepotrzebnie opowiedziałem to, co wezbrało
wolna" — zadrżała .z zachwytu; i przytuliwszy
mi w sercu, o czym mogłem mówić jak z książki
się do siebie, w jednej chwili zapomnieli i o zgry-
dlatego, że już dawno wydałem na siebie wyrok
zocie, i o rozłące, i o wszystkich udrękach, i o
i teraz nie mogłem się powstrzymać, by go nie
starcu, i o ponurym ogrodzie w dalekiej ojczy -
wypowiedzieć, nie spodziewając się, że zostaną
źnie, i o ławce, na której z ostatnim namiętym
rozumiany; ale, ku mojemu zdziwieniu, Nastusia
pocałunkiem ona wyrwała się z jego zastygłych
milczała, a po chwili z lekka uścisnęła mi dłoń
w beznadziejnej męce objąć... O, zgodzi się pani,
i z jakimś bojaźliwym współczuciem zapytała:

panno Nastusiu, że można się przestraszyć, zmie-

—

-

Całe życie, panno Nastusiu — odpowiedzia

niego ogrodu, gdy jakiś wysoki, zdrowy chł

łem —

opak,

całe życie i, zdaje się, tak już skończę!

kpiarz i trzpiot, otworzy nagle drzwi i zawoła

— Nie, tak nie można — powiedziała niespo

jakby nigdy nic: „A ja, bracie, w tej chwili z

kojnie — tak nie będzie; tak to może ja przeżyję

całe swoje życie obok babki. Proszę pana,

Pa-włowska!" Mój Boże! stary hrabia umarł,

następuje okres niewypowiedzianego szczęścia — a

czy

pan wście, że to niedobrze tak żyć?

tu ludzie przyjeżdżają z Pawłowska! *

— Wiem, panno Nastusiu, wiem — zawołałem,

* Pawłowski, w guberni petersburskiej, należał do ro-

nie hamując już swych uczuć. —

dziny cesarskiej; wówczas był poipulamnym letniskiem.

I teraz wiem

lepiej niż kiedykolwiek, że zmarnowałem swoje

najlepsze lata! Teraz wiem o tym i odczuwam to

będę zdolny zacząć żyć zwyczajnym życiem, bo

tym boleśniej, że sam Pan Bóg zesłał mi panią,

mi się już zdawało, że straciłem wszelki związek

meo dobrego anioła, żeby mi to powiedzieć
z rzeczywistością; bo przeklinałem sam siebie; bo
i udowodnić. Teraz, kiedy siedzę obok pani i roz-
po moich fantastycznych nocach przychodzą na
mawiam z nią, aż mi dziwnie na myśl o przy-
mnie chwile otrzeźwienia, które są straszne! Rów-
szłości, dlatego, że w przyszłości — znów samot-
nocześnie słyhać, jak wokoło w życiowym wi-
ność, znów to przygasłe, niepotrzebne życie; i o
chrze huczy i wiruje ludzkie mrowie, słyhać,
czym mam marzyć, kiedy już na jawie, przy pani,
widać, jak żyją ludzie, żyją na jawie, widać, że
byłem tak szczęśliwy! O, niech pani będzie bło-
życie nie jest im zakazane, że ich życie wiecznie
gosławiona, miła panienko, za to, że pani mnie
się odradza, jest wiecznie młode i ani jedna jego
nie odepchnęła od samego-początku, za to, że już
godzina nie jest podobna do innej, gdy tymcza-
mogę powiedzieć, iż przeżyłem choć dwa wieczory
sem jakże jest posępna, aż do obrzydzenia jed-
w moim życiu!

nostajna, bojaźliwa ta fantazja, niewolnica cienia,
— Och, nie, nie! — zawołała Nastusia i łezki
nastroju, niewolnica pierwszego obłoku, który

zabłyły w jej oczach. — Nie, tak dalej nie bę
niespodzianie zasłoni słońce i ściśnie bólem zwy-
dzie; my się tak nie rozstaniemy! Cóż to znaczy
czajne, petersburskie serca, co tak bardzo sobie
dwa wieczory!
ceni to słońce — a w bólu cóż może być za fan-
— Och, panno Nastusiu, panno NaStusiu! Czy
tazja! Człowiek czuje, że ta niewyczerpana
pani wie, w jak niedługim czasie pogodziła mnie
fantazja w końcu ulega zmęczeniu, wyczerpuje
pani z samym sobą? Czy pani wie, że
się dlatego, że się przecież dojrzewa; wyrasta się ze
już nie
swych dawnych ideałów, które rozsypują się w
będę myślał o sobie tak źle, jak niekiedy myśla
proch, w gruzy; a jeżeli nie ma innego życia, to
łem? Czy pani wie, że może już nie
trzeba je budować właśnie z tych gruzów. A tym-
będę się
czasem dusza prosi o coś innego, czego innego
martwił, że popełniłem w życiu
pragnie! I nadaremnie marzyciel grzebie jak w
przestępstwo
popiele w swych dawnych marzeniach, szukając

i grzech, bo takie życie jest przestępstwem i grze-
choćby najmniejszej iskierki, żeby ją rozdmuchać,
chem? I niech pani nie sądzi, że przesadzam, na-
żeby rozpalonym na nowo ogniem ogrzać oziębłe
Boga, niech pani tak nie_ myśli, panno Nastusiu,
serce, wskrzesić w nim znów to wszystko, co było
bo na mnie czasem przychodzą chwile takiego przy-
gnębienia, takiego przygnębienia... Bo w
takich
chwilach zaczyna mi się już zdawać, że nigdy nie
dawniej takie miłe, co wzruszało duszę, co rozgrze-
marzenia?" I kręcę głową, mówiąc: „Jak szybko
wało krew, co wyciskało łzy z oczu i tak rozkosz-
upływają lata!" I znów pytam sam siebie: „Cóżżeś
nie oszukiwało! Czy pani wie, panno
zrobił ze swymi latami? Żyłeś, czy nie? Spójrz
Nastusiu, do czego doszedłem? Czy pani wie, że
— mówię do siebie — spójrz, jak na świecie za-
już muszę obchodzić rocznice swych rojeń,
czyna być chłodno. Napłyną jeszcze lata, a po
rocznice tego, co było kiedyś takie miłe, a czego
nich nadejdzie ponura samotność, nadejdzie z ko-
w rzeczywistości nigdy nie było — bo to
sturem ponura starość, a z nimi — smutek i tro-

rocznice tylko tych głupich, bezcielesnych
ska. Zblaknie twój fantastyczny świat, zamrą,
marzeń — i muszę to robić dlatego, że brak mi
uwiędną twoje marzenia i osypią się jak żółte
nawet tych głupich marzeń, bo nie mam ich
liście z drzew..." O panno Nastusiu! Przecież
czym zastąpić: przecież i marzenia się kończą!
smutno będzie pozostać samemu, zupełnie same-
Wie pani, że lubię teraz przypominać sobie i
mu, i nawet nie mieć czego żałować — niczego,
odwiedzać w określonym czasie te miejsca, gdzie
zupełnie niczego... bo wszystko, co straciłem, było
byłem kiedyś po swojemu szczęśliwy, lubię
niczym, głupim, okrągłym zerem, było tylko ma-
budować swą rzeczywistość na wzór tego, co
rzeniem!
bezpowrotnie minęło — i często włóczę się jak
— No, niech pan mnie już nie zasmuca! — rze-
cień bez potrzeby i bez celu, ponuro i smutno po
kła Nastusia, ocierając łezkę, która jej spłynęła
petersburskich zaułkach i ulicach. I cóż to za
z oczu. — Teraz to skończone! Teraz będziemy
wspomnienia! Przypomina mi się na przykład, że
razem; teraz, cokolwiek by się ze mną zdarzyło,

w tym właśnie miejscu akurat rok temu, akurat o
już się nie rozstaniemy. Proszę pana, jestem pro-
tej samej porze, o tej samej godzinie włączyłem
sta dziewczyna, mało się uczyłam, chociaż babka
się, tak samo samotny, tak samo posepny jak
nawet zgodziła do mnie nauczyciela; ale dopra-
teraz! I przypominam sobie, że i wtenczas
wtedy, rozumiem pana, bo wszystko, co mi pan te-
marzenia były smutne, a choć i dawniej nie było
raz powiedział, sama już przeżyłam, kiedy babka
lżej, zdaje mi się, że jednak jakoś lżej i łatwiej
pryczepiła mnie agrafką do sukni. Naturalnie,
było żyć, że nie było tych czarnych myśli, które
nie opowiedziałabym tego tak ładnie jak pan, nie
się teraz do mnie przyczepiły, że nie było tych
jestem uczona — dodała lękliwie, bo wciąż jesz-
wyrzutów sumienia, wyrzutów mrocznych, ponu-
cze czuła jakiś szacunek dla mego patetycznego
rych, które ani w dzień, ani w nocy nie dają mi
przemówienia i górnego stylu — ale bardzo się
teraz spokoju. I pytam sam siebie: „Gdzież twoje
cieszę, że pan mi wszystko tak szczerze o sobie

Historia Nastusi

powiedział. Teraz znam pana doskonale, na

wskroś. I wie pan co? Chcę panu opowiedzieć

— Połowę mojej historii już pan zna, to zna swoją własną historię, całą, bez ukrywania czego wie pan, że mam starą babcię.

gokolwiek, a pan mi za to później poradzi, jak

— Jeżeli druga połowa jest tak samo krótka mam postąpić. Pan jest bardzo mądry; pan mi jak ta... — przerwałem jej śmiejąc się.

obiecuję, że mi pan później poradzi?

— Proszę być cicho i słuchać. Przede wszystkim

— Ach, panno Nastusiu — odpowiedziałem —

kim umowa: niech mi pan nie przerywa, bo chociaż nigdy nie byłem niczym doradcą, a tym czym się gotowa pomylić. No, niech pan słucha

bardziej mądrym doradcą, ale teraz widzę,

spokojnie. Mam starą babcię. Dostałam się

że

do

jeżeli zawsze będziemy tak postępować, to będzie

niej jeszcze jako mała dziewczynka, bo

bardzo mądre i damy sobie wzajemnie mnóstwo

rodzice

dobrych rad! Śliczna moja panno Nastusiu, jakąż

mnie odumarli. Babka chyba dawniej była bogat

mam pani dać radę? Niech pani mówi

sza, bo i teraz wspomina lepsze czasy. Nauczyła

otwar

mnie francuskiego, a potem zgodziła do mnie nau

cie; teraz jestem taki wesoły, szczęśliwy, śmiały

czyciela. Kiedy miałam piętnaście lat (a

i rozumny, że słów nie będę długo szukać.

teraz

— Nie, nie! — przerwała Nastusia, śmiejąc się

mam siedemnaście), przestałam się uczyć.

— potrzebna mi nie tylko rada mądra, potrzebna

Otóż

mi rada serdeczna, braterska, tak jakby pan przez

wtedy coś spsociłam, ale co, tego panu nie

całe życie mnie kochał!

po

— Dobrze, panno Nastusiu, dobrze! — zawoła

wiem; dość, że moja wina nie była zbyt wielka.

łem w zachwycie — i nawet gdybym kochał pa

Tylko babka zawołała mnie do siebie

nią już od dwudziestu lat, riie kochałbym mocniej

pewnego

niż teraz!

poranka i powiedziała, że ponieważ jest

—
ślepa,

Proszę mi podać rękę! — powiedziała Na

więc nie będzie mogła mnie upilnować,

stusia. ■

wzięła

—
Oto ręka! — odpowiedziałem podając

agrafkę i przyczepiła moją sukienkę do

jej

swojej,

dłoń.

mówiąc, że tak będziemy razem siedziały przez

— A więc przystąpimy do mojej historii.

całe życie, jeżeli się nie poprawię. Słowem, z po

czątku w żaden sposób nie mogłam odejść i mu

siałam pracować, czytać, uczyć się —

wciąż

przy babce. Spróbowałam raz użyć

podstępu

i umówiłam się z Teklą, żeby siadła na moim

miejscu. Tekla to nasza służąca, całkiem głucha.

Tekla usiadła zamiast mnie; babka wtedy zasnęła

w fotelu, a ja poszłam niedaleko do przyjaciółki.

katora, bo bez lokatora nie dałybyśmy sobie rady: to wraz z pensją babki prawie cały nasz do

No i źle to się skończyło. Babka obudziła się,

-

chód. Nowy lokator, jakby naumyślnie, był to

kiedy mnie nie było, i o coś zapytała, myśląc,

człowiek młody, nietutejszy, przyjezdny. Ponie

że wciąż jeszcze siedzę grzecznie na miejscu. Te

-

-

waż się nie targował, więc babka oddała mu po

kła widzi, że babka o coś pyta, ale nie słyszy

-

kój, a później pyta: „A co, Nastusiu, nasz lokator

o co, myślała, myślała i nie wiedząc co robić, od-

młody czy nie?" Nie chciałam kłamać. „Tak, pro

pięła agrafkę i uciekła...

-

szę babci — mówię — niezupełnie młody, ale

Tu Nastusia przerwała i zaczęła się śmiać. Ro-

ześmiałem się i ja. Natychmiast umilkła.

i nie stary". „No, a miłej powierzchowności?" —

pyta babka. Znowu nie chcę kłamać. „Tak —

—

Proszę pana, niech pan się nie

mówię —

wyśmiewa

miłej powierzchowności, babciu!"

A babka powiada: „Ach! Nieszczęście, nieszczę

z babki. Ja się śmieję, bo to zabawne... Cóż ro

-

ście! Ja ci to, wnuczko, po to mówię, żebyś mu

bić, kiedy babka, doprawdy, jest już taka, a tylko

się zanadto nie przyglądała. Ach,

ja jedna ją trochę kocham. No, wtenczas mi się

co za czasy!

Widzisz, taki dobry lokator, i to miłej powierz

dostało: posadziła mnie znowu obok siebie i już

-

chowności: to nie to, co dawniej!"

ani, ani — ruszyć się nie mogłam. Ale zapomnia

łam panu powiedzieć, że mamy, a właściwie bab

Babka ws z ys t ko b y chci a ł a j ak dawni ej !

I młodsza była dawniej, i słońce dawniej lepiej

ka ma własny dom, maleńki, trzyokienny

grzało, i śmietana dawniej nie tak prędko kwaś-

zale

niała —

dwie domek, cały drewniany i taki stary jak bab

wszystko dawniej! Otóż siedzę i myślę,

a myślę sobie: czemuż to babka sama mi takie

ka: a na górze jest facjatka. Otóż wprowadził się

myśli podsuwa, pyta, czy lokator ładny, czy mło

do nas na facjatkę nowy lokator...

-

dy? Tak sobie to tylko pomyślałam i zaraz znów

— A więc był i stary lokator — zauważyłem

zaczęłam rachować oczka, robić pończochy, a póź-

mimochodem.

niej całkiem o tym zapomniał

—

am.

Naturalnie, że był — odpowiedziała Nastu-

Otóż pewnego razu z rana przychodzi do nas

sia — i to taki, który umiał lepiej od pana mil

lokator zapytać, kiedy mu wedle obietnicy

czeć. Co prawda ledwie już poruszał językiem.

wy-tapetują pokój. Słowo po słowie, a babka jest ga-

To był staruszek, chudy, niemy, ślepy, kulawy,

datliwa, i mówi: „Idź, Nastusiu, do mnie do sy

tak że w końcu nie mógł już żyć na tym świecie,

-

no i umarł; a potem potrzebowaliśmy nowego lo-
pialni i przynieś liczydła". Zaraz się zerwałam,
nie wiem dlaczego, zaczerwieniłam się i zapom
młodzi ludzie gorszą porządne panny, jak pod

-
pozorem, że chcą się z nimi ożenić, uwożą je
niałam, że jestem przyczepiona; zamiast ukrad-
z rodzicielskiego domu, jak później zostawiają te
kiem odzepić tak, żeby lokator nie widział —
nieszczęsne dziewice na pastwę losu — i one
porwałam się gwałtownie, aż fotel babki pojechał.

giną w oplakany sposób. Ja — powiada babka —
Kiedy zobaczyłam, że lokator wszystkiego teraz
dużo takich książek czytałam i wszystko w nich
o mnie się dowiedział, zaczerwieniłam się, stanę-
— powiada — wszystko jest tak ślicznie opisane,
łam jak wryta i nagle rozplakałam się — tak mi
że całą noc można nad nimi przesiedzieć. A więc,
się zrobiło gorzko i wstyd w owej chwili, że
Nastusiu — powiada — pamiętaj, żebyś ich nie
świata nie chciałam oglądać! Babka woła: „Czemu
czytała. Jakie to — powiada — książki przy-
Stoisz?" A ja jeszcze bardziej... Lokator, gdy zo-
słał?

baczył, że się go wstydzę, ukłonił się i zaraz wy-

—

szedł!

Same romanse Waltera Scotta, babciu.

— Romanse Waltera Scotta! O, czy aby nie ma

Od tego czasu, niech tylko usłyszę hałas w sie-

w tym jakiego podstępu? Popatrz no, czy

ni, jestem jak nieżywa. Oto, myślę sobie, idzie

nie

lokator — i ukradkiem, na wszelki wypadek, od-

włożył do nich jakiej kartki z oświadczeniami?

pinam agrafkę. Ale to wciąż był nie on, nie przy-

— Nie, babciu — powiadam — nie ma żadnej

chodził. Minęły dwa tygodnie; lokator zawiada-

kartki.

*

nia przez Teklę, że ma u siebie dużo francuskich

— Popatrz no pod okładkę; oni czasem

książek i że wszystko to dobre książki, które mo-

pod

zna czytać, więc czy babka nie zechciałaby, że-

okładkę wpychają, łotry!

bym jej poczytała, żeby się nie nudziło? Babka

— Nie, babciu, i pod okładką nic nie ma.

zgodziła się z wdzięcznością, tylko wciąż pytała,

— No, no, doprawdy!

czy to aby moralne książki. „Bo jeżeli książeczki są

No i zaczęłyśmy czytać Waltera Scotta i w cią-

niemoralne, to ty, Nastusiu — powiada — nie

gu niespełna miesiąca przeczytałyśmy prawie po

możesz ich czytać: złego byś się nauczyła".

-

łowę. Później jeszcze nam kilka razy przysyłał

— Czego takiego bym się nauczyła,

książki, przysłał Puszkina, aż w końcu nie mo-

babciu?

głam już żyć bez książek i przestałam myśleć,

Co tam napisane?

jak by wyjść za chińskiego księcia.

—

A — powiada — jest w nich opisane, jak

Taki był stan rzeczy, gdy pewnego razu zda-

rzyło mi się spotkać naszego lokatora na scho-

dach. Babcia mnie po coś posłała. On się zatrzy-

— Do teatru! A cóż babcia na to powie?

mał. Zaczerwieniłam się i on się zaczerwienił; ale

— To niech pani — powiada —

roześmiał się, przywitał, zapytał o zdrowie babci

pójdzie po

i powiada: „Cóż, przeczytała pani książki?” Ja kryjomu przed babcią.

odpowiadam: „Przeczytałam”. „I cóż — powiada

— Nie — powiadam — nie chcę babci oszuki

— najbardziej się pani podobało?” A ja

wać. Do widzenia!

mówię:

— No, do widzenia! — powiada, i nic już nie

„Najbardziej mi się podobali: *Iwanhoe* i Puszkina”.

dodał.

Tym razem na tym się skończyło.

Dopiero po obiedzie przyszedł do nas: usiadł,

Po upływie tygodnia znowu mnie spotkał na

długo rozmawiał z babcią, rozpytywał, czy gdzie

schodach. Tym razem babcia mnie nie posyłała,

wyjeżdża, czy ma jakich znajomych, i nagle po-

tylko sama po coś poszłam. Była trzecia, a loka-

wiada:

tor o tej porze wracał do domu. „Dzień dobry!”

—

—

Wziąłem dzisiaj łóżko do opery; dają *Cyru*

powiada. I ja do niego: „Dzień dobry!”

—
lika sewilskiego. Znajomi chcieli pójść, ale póź

I cóż — powiada — nie nudzi się pani cały

dzień siedzieć razem z babcią?

niej wymówili się i bilet mi pozostał.

—
Kiedy mnie o to zapytał, nie wiem dlaczego

Cyrulika sewilskiego — zawołała

zaczerwieniłam się, zawstydziłam się i znowu zro-

babcia.

biło mi się przykro, widocznie dlatego, że już

— Czy to ten sam *Cyrulik*, którego

olbcy zaczęli o te sprawy rozpytywać. Chciałam

dawniej

już nie odpowiedzieć i odejść, ale sił mi brakło.

dawali?

— Proszę pani — powiada — pani jest dobra

— Tak — powiada — ten sam. — I spojrzał

dziewczyna! Niech mi pani wybaczy, że tak mó

na mnie. Wszystko już zrozumiałam, zaczerwie

nię, ale zapewniam, że lepiej pani życzę niż bab

niłam się i serce zaczęło mi mocno bić z oczeki

ka. Czy pani nie ma żadnych przyjaciółek,

wania!

do

— No jakże — mówi babcia — jakżebym nie

których by mogła pójść w odwiedziny?

znała! Sama dawniej w teatrze amatorskim gra

łam Rozyne!

Ja mu mówię, że nie mam żadnych, że była

jedna, Maszeńka, ale i ta wyjechała do Pskowa.

— Więc czy nie chciałaby pani pójść dzisiaj?

— Proszę pani — powiada — czy chce pani

— powiedział lokator. — Bo inaczej bilet mi się

pójść ze mną do teatru?

zmarnuje.

— Ano, może i pójdziemy — powiada babcia

— dlaczego nie? O, moja Nastusia nigdy jeszcze

nie rozchorowałam. Sezon operowy się skończył

nie była w teatrze.

i lokator zupełnie przestał do nas przychodzić;

Mój Boże, co za radość! Natychmiast zebrałyś-

a kiedyśmy się spotykali — naturalnie, zawsze na

my się, oporządziły i pojechaliśmy. Babcia, cho-

tych samych schodach — to tylko się w milczeniu

ciaż ślepa, miała jednak ochotę posłuchać muzy-

ukłoni tak poważnie, jakby nawet mówić nie

ki, poza tym to dobra staruszka: najbardziej mnie

chciał, wejdzie już na piętro, a ja wciąż jeszcze
chciała sprawić przyjemność, same nigdy byśmy
stoję w połowie schodów, czerwona jak wiśnia,
się nie wybrały. Jakie wrażenie na mnie sprawił
bo krew zaczynała mi się rzucać do głowy, gdy
Cyrulik sewilski — nie mogę panu powiedzieć;
go spotykałam.

ale nasz lokator przez cały ten wieczór patrzył
Teraz niedługo koniec. Akurat rok temu, w ma-
na mnie tak dobrze, tak mile mówił, że zaraz
ju, przychodzi do nas lokator i mówi babci, że
zmiarkowałam, że z rana chciał mnie tylko wy-
załatwił tu już zupełnie swoje sprawy i że musi
badać, proponując, żebym sama z nim pojechała.
znowu jechać na rok do Moskwy. Kiedym to usły-
Ach, co za radość! Położyłam się spać taka dumna,
szała, pobladałam i upadłam na krzesło jak nieży-
taka wesoła, serce mi tak biło, aż dostałam go-
wa. Babcia nic nie zauważyła, a on, oświadczyw-
rączki i przez całą noc bredziłam o *Cyruliku*
szy, że wyjeżdża,, uklonił się i wyszedł.

se-wilskim.

Cóż miałam robić? Myślałam i myślałam, mar-
Myślałam, że potem będzie nas coraz częściej

twiłam się i martwiłam, no i wreszcie zdecydowałam się odwiedzić — ale było inaczej. Prawie zupełnie wałam się. Następnego dnia miał wyjechać, a ja przestał przychodzić. Przyjdzie mniej więcej raz postanowiłam, że wszystko skończę wieczorem, na miesiąc, i to tylko po to, żeby zaprosić do kiedy babcia pójdzie spać. Tak też się stało. Związałam teatru. Później dwa razy jeszcze byliśmy. Tylko zawiązałam w węzełek wszystkie ubrania, jakie miałam, że z tego to już wcale nie byłam zadowolona. Zawiązałam, tyle bielizny, ile było potrzeba, i z węzełkami. Zauważyłam, że mu po prostu było mnie żal, że jestem w takiej niewoli u babki, i nic więcej. Poszłam do naszego lokatora. Myślę, że szłam po schodach. I tak dalej, i tak dalej, aż coś mnie napadło: ani chyba całą godzinę. A kiedy otworzyłam drzwi, nie mogłam usiedzieć, ani czytać, ani nic robić, czułam, że aż krzyknął, patrząc na mnie. Myślał, że to jestem się roześmieję i babci coś robię na złość, jakieś widmo, i podbiegł podać mi wody, bo ledwie to znów płaczę. Wreszcie zmizerniałam i omal się nie wytrzymałam na nogach. Serce mi tak biło, że aż głowa bolała i zmysły mi się mąciły. A kie-

wam się, że zdołam pomyślnie ułożyć moje inte-
dy się ocuciłam, zaczęłam po prostu od tego, że
resy. Gdy wrócę, i jeżeli pani nie przestanie mnie
położyłam węzełek na jego łóżku, usiadłam oibok
kochać, przysięgam pani, że będziemy szczęśliwi.
niego, ukryłam twarz w dłoniach i rozplakałam
A teraz to niemożliwe, nie mogę, nie mam prawa
się rześnistymi łzami. Zdaje się, że on od razu
czegokolwiek obiecywać. Ale powtarzam: jeżeli
wszystko zrozumiał, stał przede mną blady
nie za rok, to przecież kiedyś to nastąpi; natural-
i tak smutno patrzył na mnie, że serce mi się
nie tylko wtedy, jeżeli pani nie wybierze innego,
krajało.

bo wiązać pani jakimkolwiek słowem nie mogę
— Proszę pani — powiada — panno Nastusiu,
i nie śmiem.

ja nic nie mogę zrobić; jestem biedny; nie mam
Oto co mi powiedział i nazajutrz wyjechał.
na razie nic, nawet porządnej posady; jakże bę
Postanowiliśmy nie mówić o tym babce ani sło-
dziemy żyć, jeżeli się nawet ożenię z panią?
wa. On tak chciał. No więc teraz prawie skoń-
Długośmy rozmawiali, lecz ja w końcu straci-

czona moja historia. Minął akurat rok. On przy-
łam panowanie na'd sobą, powiedziałam, że nie
jechał, jest tu już całe trzy dni i... i...

mogę żyć u babci że ucieknę od niej, że nie chcę,
— I cóż? — zawołałem, nie mogąc się doczekać
żeby mnie przyczepiano agrafką, i że jeśli zechce,
końca.

pojadę z nim do Moskwy, bo bez niego żyć nie
— I dotychczas się nie zjawił! — odpowiedziała
mogę. I wstyd, i miłość, i duma, wszystko razem
Nastusia jak gdyby z wysiłkiem — ani widu, ani
mówiło przeze mnie i omal nie w konwulsjach
słyehu...

upadłam na łóżko. Tak się bałam odmowy!

Tu zatrzymała się, pomilczała chwilę, opuściła
Kilka minut siedział w milczeniu, potem wstał,
głowę i nagle, zasłoniwszy twarz rękami, zapła-
podszedł do mnie i wziął mnie za rękę.

kała tak, aż mi się serce ścisnęło od tego płaczu.

— Niech pani posłucha, moja dobra, moja dro
Bynajmniej nie oczekiwałem takiego zakończe-
ga panno Nastusiu! — powiedział również przez
nia.

łzy — niech pani posłucha. Przysięgam pani, że

—■ Panno Nastusiu — zacząłem bojaźliwym i ła-

jeżeli kiedykolwiek będę mógł się ożenić, to tyl

godnym tonem. — Panno Nastusiu! Na Boga,

ko z panią: zapewniam panią, że teraz tylko pani

niech pani nie płacze! Skąd pani wie? A może go

jedna może mi stworzyć szczęście. Proszę pani:

jeszcze nie ma...

jadę do Moskwy i będę tam akurat rok. Spodzie-

— Jest, jest! — podchwyciła Nastusia. — On

jest tutaj, wiem o tym. Umówiliśmy się wtedy

Wszystko to można ułożyć! Pani zrobiła

jeszcze, tego wieczoru, w przeddzień jego wyja-

pierwszy krok, dlaczegóż więc teraz...

zdu. Kiedy już powiedzieliśmy sobie wszystko, co

— Nie, nie! Wyglądałoby na to, że mu się na

panu opowiedziałam, i umówiliśmy się, wyszliś-

rzucam...

my tu przejść się, właśnie na to wybrzeże. Była

— Ach, dobra moja panno Nastusiu! — przer

dziesiąta: siedzieliśmy na tej ławce; nie płakałam

wałam, jej, nie ukrywając uśmiechu — ależ nie,

już, było mi tak słodko słuchać tego, co on mówił...

przecież ma pani w końcu prawo, bo on

Powiedział, że natychmiast po przyjeździe przyj-

pani

dzie do nas i jeżeli nadal będę go chciała, po-
obiecał. A i ze wszystkiego widzę, że to człowiek
wiemy o wszystkim balbci. Teraz przyjechał,
delikatny, że postąpił właściwie — ciągnąłem, co
wiem o tym, i nie ma go, nie ma! I znów zalała
raz bardziej zachwycając się logiką własnej argu-
się łzami.

mentacji — jakże on postąpił? Związał się obiet-
— Mój Boże! Czyż nie można w jakiś sposób
nicą. Powiedział, że z nikim się nie ożeni oprócz
pani dopomóc — zawołałem zrywając się z ławki,
pani, jeżeli w ogóle się ożeni; pani zaś pozosta-
zrozpaczony. — Panno Nastusiu, czy nie mógł
wił zupełną swobodę wycofania się choćby zaraz...
bym pójść do niego?

W takim razie pani może zrdbić pierwszy krok,
— Czy to możliwe? — spytała podnosząc nagle
pani ma prawo, pani ma nad nim przewagę, cho-
głowę.

ciężby na przykład, gdyby pani zechciała zwol-
— Nie, naturalnie, że nie! — odpowiedziałem,
nić go z danego słowa...

spostrzegłszy się. — Ale ot co: niech pani napisze

— Proszę pana, a jak by pan napisał?

list.

— Co?

— Nie, to niemożliwe, to niemożliwe! — od

— Ten list.

powiedziała stanowczo, ale już z opuszczoną głó

— Ja bym tak napisał: „Szanowny Panie...”

wą, nie patrząc na mnie.

— Czy to tak koniecznie trzeba:

— Jak to niemożliwe? Dlaczego

„Szanowny

niemożliwe?

Panie”?

— ciągnąłem uchwyciwszy się tej myśli. — Wie

— Koniecznie! Zresztą, dlaczegóż by nie? My

pani, panno Nastusiu, jaki list! List, a list to róż

ślę, że...

nica i... tak, panno Nastusiu, niech mi pani zaufa,

— No, no! Cóż dalej?

niech mi pani zaufa! Nie dam pani złej

— „Szanowny Panie! Przepraszam, że...” Zresz

radę.

tą nie, nie trzeba żadnych przeprosin! Tu sam

fakt wszystko tłumaczy; niech pani pisze po pro-

dziom dziękujemy choćby i za to, że żyją razem
stu: „Piszę do pana. Niech mi pan nie ma za złe
z nami. Ja dziękuję pani za to, że panią spotka-
tej niecierpliwości, ale przez cały rok byłam
łem, za to, że przez całe moje życie będę panią
szczęśliwa nadzieją; czyż jestem winna, że nie
pamiętał!

mogę teraz znieść ani jednego dnia wątpliwości?

— No, dosyć, dosyć! A teraz ot co, niech pan

Teraz, kiedy pan już przyjechał, może zmienił
posłucha: wówczas stanęła umowa, że gdy tylko
pan swoje zamiary. W takim razie ten list panu
on przyjedzie, natychmiast da o sobie znać, zo
powie, że ja nie narzekam i nie potępiam pana.

stawiając dla mnie list w pewnym

Nie potępiam pana za to, że nie mam mocy nad
miejscu,

sercem pana; taki już mój los. Jest pan człowie-

u pewnych moich znajomych, ludzi dobrych i pro

kiem szlachetnym. Pan się nie wyśmiej i nie

stych, kłórczy nic o tym nie wiedzą; albo jeżeli

będzie się gniewał za te niecierpliwe słowa. Niech

nie będzie można napisać listu, bo w liście nie

pan pamięta, że pisze je biedna dziewczyna, że

wszystko można napisać, to tego samego
jest sama, że nie ma kto jej nauczyć, ani jej po-
dnia,
radzić i że ona nigdy nie umiała władać swym
kiedy przyjedzie, będzie tutaj punktualnie o dzie-
sercem. Ale niech mi pan nie bierze za złe, że
siątej. O jego przyjeździe już wiem; ale oto już
do mojego serca choć na chwilę zakradła się wąt-
trzeci dzień nie ma ani lisitu, ani jego. Odejść od
pliwość, nie jest pan zdolny nawet w my-
babci z rana w żaden sposób nie mogę. Niech pan
śli skrzywdzić tej' która tak pana kochała i ko-
sam odda jutro mój list tym dobrym
cha".

ludziom,
— Tak, tak! To właśnie tak, jak myślałam! —
o których panu mówiłam; a jeżeli będzie odpo-
zawołała Nastusia i radość zabłysła w jej oczach.
wiedź, to sam mi pan ją przyniesie
— O! pan rozstrzygnął moje wątpliwości,
wieczorem
sam
o dziesiątej.
Bóg mi pana zesłał! Dziękuję, dziękuję panu!

— Ale list, IM! Przecież najpierw trzeba

— Za co? Za to, że mnie Bóg zesłał? — odpo

list

wiedziałem, patrząc z zachwytem na jej rozradowaną twarzyczkę. W takim razie dopiero pojutrze wszystko

to załatwimy.

— A choćby i za to.

— List... — odpowiedziała Nastusia,

— Ach, panno Nastusru! Przecież niektórym trochę

zmieszana — list... ale...

Ale nie dokończyła. Najpierw odwróciła ode mnie twarzyczkę, zaczerwieniła się jak róża, i nagle poczułem w ręku list, widocznie już dawno napisany, zupełnie gotowy i zapieczętowany. Jakies znajome, mile, pełne wdzięku wspomnienie w głowie — ale jakoś nie mam ani sił, ani chęci przemknęło mi przez głowę!

ich rozstrzygać. Nie ja to wszystko rozstrzygnę!

— R, o: Ro-s, i si-n, a: na...* — zacząłem.

Dzisiaj nie zobaczymy się. Wczoraj, kiedyśmy

— Rosina! — zaśpiewaliśmy oboje, ja omal się zegnali, chmury zasnuwać zaczęły niebo i pod-

nie uściskawszy jej z zachwytu, ona zaczerwie-
niosła się mgła. Powiedziałem, że nazajutrz bę-
niwszy się, jak tylko można, i śmiejąc się przez
dzie brzydki dzień; nie odpowiedziała, nie chciała
łzy, które jak perełki drżały na jej czarnych rzę-
mówić wbrew sobie; dla niej ten dzień jest i ja-
sach.

sny, i promienny, i ani jedna chmurka nie zaćmi
— No, dosyć, dosyć! Teraz do widzenia! — po
jej szczęścia.

wiedziała pośpiesznie. — Oto list, oto adres, pod
— Jeżeli będzie deszcz, nie zobaczymy się —
który trzeba go zanieść. Żegnam pana! Do wi-
powiedziała — nie przyjdę.

dzenia! Do jutra!

Sądziłem, że nawet nie zauważyła dzisiejszego
Mocno ścisnęła mi rękę, skinęła głową i pom-
deszczu, a tymczasem nie przyszła.

knęła w stronę swego zaułka. Długo stałem bez
WczoTaj mieliśmy trzecie spotkanie, naszą trze-
ruchu, odprowadzając ją wzrokiem.

cią białą noc...

— Do jutra! Do jutra!... — powiedziałem

Jak jednak radość i szczęście czynią człowieka

do

pięknym! Jak serce płonie miłością! Pragnęlibyś-
siebie, gdy już znikła mi z oczu.

my jakby całe nasze serce oddać drugiej istocie,
chcielibyśmy, żeby wszystko było wesołe, żeby
wszystko się śmiało. A jaka zaraźliwa jest ta ra-
dość! Wczoraj w jej słowach było tyle tkliwości,

Noc trzecia

tyle dobroci... Jak się o mnie troszczyła, jak się
przymilała, jak dodawała otuchy i łagodziła mój
Dzisiaj był smutny dzień, deszczowy, ciemny,
żał! O, ile kokieterii ze szczęścia! A ja... Ja przy-
jak moja przyszła starość. Gnębią ■ mnie takie
mowałem wszystko za dobrą monetę, myślałem,
dziwne myśli, takie niewyraźne wrażenia, takie
że ona...

niejasne jeszcze dla mnie sprawy. Kłębda mi się

Ale, mój Boże, jakże mogłem tak myśleć? Jak-
że mogłem być tak ślepym, gdy wszystko już za-

* Rosina, Rozyna — bohaterka opery Rossiniego

brał ktoś inny, gdy wszystko było nie moje; gdy

Cyrulik seioilski.

Tak pana dzisiaj lubię.

wreszcie nawet ta jej czułość, troskliwość, mi-

łość... tak, miłość do mnie —

—

była niczym innym,

Doprawdy? — zapytałem i serce mi

jak radością z powodu rychłego zobaczenia się

za

drżało.

z innym, pragnieniem, by i mnie się coś dostało

z jej szczęścia?... Gdy nie przyszedł, gdyśmy cze

—

-

Dlatego pana lubię, że pan się we mnie nie

kali na próżno, zasępiła się, onieśmieliła i zatrwo

zakochał. Przecież każdy inny na pana miejscu

-

żyła. Jej ruchy, jej słowa nie były już tak lekkie,

zaczęłyby mnie prześladować, przyczepiać się, roz-

rozbawione i wesołe. I dziwna rzecz — podwoiła

jęczałby się, rozchorował, a pan taki miły!

zainteresowanie mną, jak gdyby

Tu tak mocno ścisnęła mi rękę, że omal nie

instynktownie pragnąc przelać na mnie to, czego

krzyknąłem. Roześmiała się.

sama pragnęła dla siebie, o co się sama obawiała,

— Boże! Prawdziwy z pana przyjaciel! — za
że się nie stanie. Moja Nastusia tak się
częła po chwili bardzo poważnie. — Przecież to
onieśmieliła, tak na-słtraszyła, że zrozumiała
Bóg mi pana zesłał! No, co by się ze mną stało,
chyba wreszcie, iż ją kocham, i zlitowała się nad
gdyby pana teraz nie było przy mnie? Jaki pan
moją biedną miłością. Tak, kiedy jesteśmy
bezinteresowny! Jak pan mnie szczerze lubi! Kie
nieszczęśliwi, silniej odczuwamy nieszczęście
dy wyjdę za mąż, będziemy się bardzo przyjaź
innych; uczucie nie rozprasza się, lecz skupia...
nić, bardziej niż bracia. Będę pana kochać prawie
Przyszedłem do niej z wezbranym sercem i le-
tak jak jego...

dwie się doczekałem spotkania. Nie przeczuwa-
Zrobiło mi się jakoś strasznie smutno w tej
łem, czego będę teraz doznawał, nie przeczuwa-
chwili; ale coś podobnego do śmiechu drgnęło mi
łem, że wszystko to tak się skończy. Ona jaśniała
w duszy.

radością, oczekiwała odpowiedzi. Odpowiedzią był
— Pani źle myśli — powiedziałem —
on sam. Powinien był przyjść, przybiec na jej

pani

wezwanie. Przyszła o całą godzinę wcześniej ode

tchórzy: pani myśli, że on nie przyjdzie.

mnie. Z początku wciąż chichotała, śmiała się

— Proszę pana — odpowiedziała —

przy każdym moim słowie. Zacząłem mówić

gdybym

i umilkłem.

była mniej szczęśliwa, pewno bym się rozplakała

— Wie pan, z czego się tak cieszę? — powie-

przez to pańskie niedowiarstwo i te

działa. — Cieszę się z tego, że patrzę na pana.

wymówki.

Zresztą to, co pan mówi, nasunęło mi pewne my

śli; ale później pomyślę, a teraz

przyznam, że

ma pan słuszość. Tak! Jestem jakaś nieswoja;

jestem całkowicie zajęta oczekiwaniem i jakoś

niej... później poszedłem do domu i

zbyt lekko wszystko traktuję. Ale Idoiść tego, nie

położyłem się spać.

mówmy już o uczuciach!...

— Tylko tyle? — przerwała mi, śmiejąc się.

W tej chwili rozległy się kroki i w ciemności

—
ukazał się przechodzień idący naprzeciw nas.

Tak, prawie tylko tyle — odpowiedziałem,
opanowując się, bo już w oczach zbierały mi się

Oboje drgnęliśmy; ona omal nie krzyknęła. Puś

-
głupie łzy. — Obudziłem się na godzinę

ciłem jej rękę i zrobiłem gest, jak gdybym chciał
odejść. Ale omyliliśmy się: to nie był on.

przed

—
naszym spotkaniem, ale jak gdybym wcale nie

Czego się pan boi? Dlaczego pan puścił moją

spół. Nie wiem, co mi się stało. Szedłem, iżeby to

rękę? —

zapytała, podając mi dłoń. — No cóż?

wszystko pani opowiedzieć, jak gdyby się

Przywitamy go razem. Ohcę, żeby wiedział, jak

my się wzajemnie lubimy.

dla

mnie czas zatrzymał, jak gdyby pewne wrażenie,

— Jak my się wzajemnie lubimy! — zawoła

pewne uczucie miało pozostać we mnie od tej

łem.

chwili na zawsze... jak gdyby jedna chwila miała

„O Nasfcusiu, Nastusiu! — pomyślałem sobie —

sde ciągnąć całą wieczność i jak gdyby całe życie

jak wiele przez to powiedziałaś. Pod wpływem

się dla mnie zatrzymało... Kiedy się obudziłem,

takiej wzajemności czasami oziębia się ser-

wydało mi się, że przypomniałem sobie teraz ja

ce i robi się ciężko na duszy. Twoja ręka jest

kiś mdtyw muzyczny, znany od dawna, słyszany

zimna, a moja gorąca jak ogień. Jaka jesteś za-

gdzieś dawno, zapomniany i słodki. Wydało mi

ślepona, Nastusiu!... O, jak nieznośny bywa cza-

się, że ten motyw przez całe życie wyrywał mi

sami człowiek szczęśliwy! Ale n)ie mogłem się na

się z duszy d dopiero teraiz...

ciebie gniewać!"

— Ach, mój Boże, mój Boże! — przerwała Na-

Wreszcie nie mogłem już dłużej milczeć.

stusia. — Cóż to wszystko znaczy? Nie rozumiem

— Panno Nastusiu! — zawołałem — czy pani

ani słowa.

wie, co się ze mną działo przez cały dzień?

— Ach, panno Nastusiu! Chciałem w jakiś spo

— No cóż takiego? Niechże pan czym prędzej

sób odtworzyć pani to dziwne wrażenie... — za
opowiada! Dlaczego pan dotychczas nic n'ie mówi!
cząłem żalonym głosem, w którym była jeszcze
— Kiedy spełniłem wszystkie pana polecenia,
ukryła nadzieja, chociaż bardzo daleka.

oddałem list, byłem u tych dobrych ludzi, póź-
— Dostyc, dostyc, niech pan przestanie! — po
wiedziała i w jednej chwili domyśliła się wszyst
kiego, filutka!

Stała się nagle jakoś niezwykle rozmowna, we-
— Przecież to po prostu śmieszne — zacząłem,
soła, żartobliwa. Wzięła rękę pod rękę, śmiała
coraz bardziej się gorączkując i ciesząc się z nie
się, chciała, żebym i ja się śmiał, i na każde moje
zwykłej jasności moich poglądów — przecież on
wzruszone słowo odpowiadała tfafoim dźwięcznym,
nawet nie mógł przyjść! Pani i mnie w
takim długim śmiechem. Byłem już zły, a ona
błąd

nagle zaczęła mnie kokietować.

wprowadziła, panno Nastusiu, 'tak że

— Proszę pana — zaczęła — jednak mi trochę
straciłem

przykro, że pan się we mnie n'ie zakochał. Mimo

miarę czasu... Niech pani tylko pomyśli: przecież
wszystko, mój panie nieugięty, nie może pan nie
zaledwie mógł otrzymać list; przypuśćmy, że nie
pochwalić mnie za to, że jestem taka
mógł przyjść, przypuśćmy, że napisze odpowiedź,
szczera.

a w takim razie list nadejdzie nie wcześniej niż
Mówię panu wszystko, wszystko bez względu na
jutro. Pójdę po list jutro skoro świt i natychmiast
to, jakie głupstwo przyjdzie mi 'do głowy.

dam pani znać. Niech pani weźmie pod
— Wie pani! Zdaje się, że już jedenasta — po
uwagę

wiedziałem, gdy miarowy dźwięk dzwonu
wreszcie tysiące możliwości: że go nie
za

było w
brzmiał z dalekiej wieży. Nagle zamilkła, prze
domu, kiedy nadszedł list, i może dotychczas jesz
stała się śmiać i zaczęła rachować.

cze go nie czytał! Przecież wszystko może
— Tak, jedenasta — powiedziała wreszcie lęk
się
liwym, niepewnym tonem.

zdarzyć.

Natychmiast żal mi się zrobiło, że ją przestra-

— Tak, tak! — odpowiedziała Nastusia — na
szyłem, zmusiłem do liczenia uderzeń zegara i sam
wet nie pomyślałam o tym; naturalnie, że wszyst
przeklinałem siebie za napad złości. Ogarnął mnie
ko może się zdarzyć — ciągnęła jak najbardziej
smutek z jej powodu i nie wiedziałem, jak zma-
zgodnym tonem, w którym jak przykry dysonans
zać swą winę. Zacząłem ją pocieszać, doszukiwać
słyszeć było jakąś inną, daleką myśl. — Wie pan
się przyczyn jesgo nieobecności, przytaczać różne
co — ciągnęła dalej — niech pan idzie jutro mo-
dowody, argumenty. Nikogo nie m'ozna było łat-
żliwie najwcześniej i jeżeli pan cokolwiek otrzy-
wiej oszukać niż ją w tej chw>ili, a zresztą każdy
ma, proszę mi natychmiast dać znać. Przecież pan
w takiej chwili z przyjemnością słucha jakiejkol-
wie, gdzie mieszkam. — I przypomniała mi swój
wiek pociechy i jetert szczęśliwy, jeżeli znajdzie
adres.

się chociaż cień usprawiedliwienia.

Później stała się nagle taka tkliwa, taka nie-

śmiała wobec mnie... tNa pozór słuchała uważnie,

co jej mówiłem, ale kiedy zwróciłem się do niej z jakimś pytaniem, nic nie odpowiedziała, zmieszła się i odwróciła główkę. Zajrzałem jej w oczy — Tak, chyba to tak — odpowiedziała naiwna — tak jest: płakała.

Nastusia — ale wie pan, co mi przyszło do głowy — No, czy tak można, czy tak można? Ach, wy? Tylko że teraz nie będę o nim mówić, ale jaki z pani dzieciak! Co za dzieciństwo!... Proszę tak w ogóle: wszystko to już dawno przychodziło przestać!

mi na myśl. Proszę pana, dlaczego my wszyscy Spróbowała się uśmiechnąć, uspokoić się, ale nie jesteśmy ze solbą jak bracia? Dlaczego nawet podbródek jej się trząsał i pierś wciąż falowała. najlepszy człowiek zawsze jakby coś kryje przed — Myślę o panu — powiedziała mi po chwili innym i milczy w jego obecności? Dlaczego nie milczenia — pan taki dobry, że byłabym z kamie powiedzieć po prostu natychmiast tego, co się ma nia, gdybym tego nie czuła. Wie pan, co mi przy na sercu, jeżeli się wie, że to słowa nie na wiatr. szło teraz do głowy? Porównywałam was Bo każdy tak wygląda, jakby był surowszy, niż

obu.

jest w rzeczywistości, i wszyscy jakby się bali

Dlaczego on nie jest panem? Dlaczego on nie jest

urazić swoje uczucia, skoro je od razu

taki jak pan? On jest gorszy od pana, chociaż ko

wypo

cham go bardziej niż pana.

wiedzą. .

—

Nic nie odpowiedziałem. Czekala, zdaje się, że-

Ach, panno Nastusiu! Ma pani słusność; ale

bym coś powiedział.

przecież na to składa się wiele powodów —przer

—

wałem, sam bardziej niż kiedykolwiek hamując

Naturalnie, że pewno niezupełnie go jeszcze

rozumiałam, niedostatecznie go jeszcze

w owej chwili swoje uczucia.

—

znam.

Nie, nie! — odpowiedziała z głębokim prze

Wie pan, zawsze jakbym się go bała: zawsze był

jęciem. —

O, pan, na przykład, nie jest taki- jak

taki poważny, nawet jakby dumny. Naturalnie,
inni. Doprawdy nie wiem, jak to panu powie
wiem, że to tylko z pozoru, że w jego sercu jest
dzieć, co czuję: ale zdaje mi się, że pan... na przy
więcej tkliwości niż w moim... Przypominam so
kład... choćby teraz... zdaje mi się, że pan coś dla
bie, jak spojrział na mnie wówczas, gdy —
mnie poświęca —

pamię

dodała nieśmiało, spojrzawszy

ta pan? — przyszłam do niego z zawiniątkiem;

na mnie ukradkiem. — .Niech mi pan wybaczy,

ale jakoś go za bardzo szanuję, a przecież to by

że Itak mówię: przecież ja jestem prosta dziew

znaczyło, że nie jesteśmy sobie równi?

czyna, mało jeszcze świata widziałam i doprawdy

—

czasami nie umiem mówić —

Nie, panno Nastusiu, nie — odpowiedziałem

dodała

—

drżącym

to znaczy, że pani go kocha bardziej niż wszyst

ko na świecie i o wdele bardziej niż siebie.

głosem pod wpływem jakiegoś skrytego uczucia.
równocześnie starając się uśmiechnąć — ale chcia-

A później, kiedyśmy się żegnali, podała mi rękę
łam tylko powiedzieć panu, że jestem wdzięczna,
i powiedziała, jasno spojrzawszy na mnie:

że ja również wszystko to czuję... O, niech panu
— Przecież my odtąd zawsze będziemy razem,
Bóg da za to szczęście. To, co mi pan naopowiadał
prawda?

wtedy o pańskim marzycielu, to zupełna niepra-
O Nastuisiu, Nastuisiu! gdybyś ty wiedziała, jak
wda, a raczej, chciałam powiedzieć, to się zupeł-
bardzo jestem teraz samotny!

nie pana nie tyczy. Pan wraca do zdrowia, pan
Gdy wybiła dziewiąta, nie mogłem usiedzieć w
doprawdy jest zupełnie innym człowiekiem niż
domu, ubrałem się i wyszedłem, nie zważając na
ten, którego pan opisywał. Jeżeli pan kiedy po-
niepogodę. Byłem tam, siedziałem na naszej ław-
kocha, niech panu Bóg da z nią szczęście! A jej
ce. Poszedłem nawet w stronę ich zaułka, ale
nic nie życzę, bo ona będzie z panem szczęśliwa.
wstyd mi się zrobiło i wróciłem, nie spojrzawszy
Wiem to, sama jestem kobietą, i ipowdnien mi pan

w ich okna, nie doszedłszy dwóch kroków do ich
wierzyć, skoro tak mówię.

domu. Wróciłem do siebie tak przygnębiony, jak
Umilkła i mocno uścisnęła mi dłoń. Ja również
nigdy dotąd. Jaki deszczowy, przykry czas. Gdy-
nie mogłem mówić ze wzruszenia. Minęło kilka
by była ładna pogoda, przespacerowałbym całą
chwil.

noc...

— Tak, widocznie dzisiaj nie przyjdzie! — po
Ale do jutra, do jutra! Jutro ona mi wszystko
wiedziała w końcu, podnosząc głowę. — Za pó
opowie. A jednak listu dziś nie było. Zresztą, tak
żno! .

być powinno. Oni 'są juiż razem.

— Przyjdzie jutro — powiedziałem jak naj
bardziej przekonującym i stanowczym tonem.

—

Noc czwarta

Tak — dodała poweselawszy — sama teraz
widzę, że przyjdzie dopiero 'jutro. No więc
Boże, jak się to wszystko skończyło! Czym się
do
to wszystko skończyło!

widzenia! Do jutra! Jeżeli będzie deszcz, to może
nie przyjdę. Ale pojutrze przyjdę na pewno, co
Przyszedłem o dziewiątej. Ona już była. Idąc,
z daleka ją zauważyłem; stała, jak wtedy, za
kolwiek by się ze mną zdarzyło; niech pan tu
pierwszym razem, oparta łokciami o balustradę
będzie koniecznie: chcę pana zobaczyć, wszystko
bulwaru i nie słyszała, jak do niej podszedłem.
panu opowiem.

—

—

Panno Nastusiu! — zawołałem, tłumiąc prze
O, jakie to nieludzko okrutne! — zaczęła
mocą wzruszenie.

znowu. — Żeby chociaż odpowiedział, że mnie
nie potrzebuje, że mnie odpycha; ale ani słowa
Szybko odwróciła się do mnie.

—

przez całe trzy dni! Jak łatwo mu skrzywdzić,

No i co — powiedziała — no i co! Prędzej!

Patrzyłem na nią ze zdumieniem.

urazić biedną, bezbronną dziewczynę, która tym

—

tylko zawiniła, że go kocha! O, ilem ja wycier

No, gdzie list? Przyniósł pan list? — powtó

-

rzyła chwytając się balustrady.

piała przez te trzy dni. Mój Boże! Mój Boże!

—

Kiedy sobie przypomnę, że po raz pierwszy sama

Nie, nie mam listu — powiedziałem wresz

s

do niego przyszedłam, że się poniżyłam przed nim,

cie — czyżby go dotąd nie 'było?

plakałam, że błagałam go chociaż o odrobinę mi

Okropnie pobladła i długo patrzyła na mnie

-

nieruchomo. Odebrałam jej ostatnią nadzieję.

łości... I po tym wszystkim!... Proszę pana — za-

—

częła zwracając się do mnie i czarne jej oczy za

Ha, Bóg z nim! — rzekła wreszcie urywa

-

nym głosem. —

błysły —

Bóg z nim, jeśli w taki sposób

to nie tak! To tak być nie może; to

nienaturalne! Albo pan, albo ja jestem w błędzie:

mnie porzucą.

on może nawet nie odebrał listu? Jakże można,
Spuściła oczy, później chciała spojrzeć na mnie,
lecz nie mogła. Jeszcze kilka chwil opanowywała
niech pan sam osądzi, niech pan mi powie, na
wzruszenie, lecz nagle odwróciła się, oparła się
Boga, niech pan mi wyjaśni, nie mogę tego zro-
łokciami o balustradę bulwaru i zalała się łzami.
zumieć, jak można tak po barbarzyńsku, ordynar-

—
nie postąpić, jak on postąpił ze mną! Ani słowa!

Nie trzeba, nie trzeba! — zacząłem, lecz za
brakło mi sił ciągnąć dalej, gdym patrzył na nią.
Przecież dla ostatniego człowieka na świecie ma
Zresztą, co bym jej powiedział?

się więcej współczucia. A może on coś słyszał,

—
może mu ktoś coś o mnie nagadał? —

Niech pan mnie nie pociesza — mówiła pła

zawołała

cząc —

zwracając się do mnie. —

niech pan o nim nie mówi, niech pan nie

Jak pan sądzi?

mówi, że on przyjdzie, że mnie nie porzucił tak

—

Panno Nastusiu, pójdę jutro do niego w pani okrutnie, tak nieludzko, jak to zrobił. Za co, za imieniu.

co? Czyżby coś było w moim liście, w Itym nie

—

No i co?

szczęsnym liś

—

cie?

O wszystko go zapytam, o wszystkim

Tu łkania odebrały jej głos; serce mi się rwało,

mu

gdym na nią patrzył.

opowiem.

— No i co, no i co?

— Pani napisze list. Niech pani nie mówi: nie,

mnie zabija, panno Nastusiu! Nie mogę milczeć!

panno Nastusiu, niech pani nie mówi: nie! Zmuszę

Powinienem w końcu mówić, wypowiedzieć to,

go do uszanowania pani postępku, on się o wszyst

co mi w sercu wezbrało.

kim dowie — i jeżeli...

Mówiąc to, wstałem z ławki. Nastusia

— Nie, mój przyjacielu, nie — przerwała mi.

wzięła mnie za rękę i spoglądała ze

— Dość tego! Ani słowa więcej, ani jednego słowa
zdziwieniem.

wa ode mnie — dosyć! Ja go nie znam, ja go już

— Co panu jest? — rzekła wreszcie.

nie kocham, ja o nim za...po...mnę...

— Niech pani posłucha! — powiedziałem sta

Nie dokończyła.

nowczo. — Niech pani mnie posłucha, panno Na-

— Niech się pani uspokoi, niech się pani uspo

situsiu! To, co będę teraz mówił, to wszystko głup

koi! Niech pani tutaj usiądzie, panno Nastusiu —

stwa, bzdury! Wiem, że tego nigdy być nie może,

powiedziałem, sadzając ją na ławce.

aile nie mogę przecież milczeć. W imię tego, co

— Ależ jestem spokojna. To tylko tak! To łyzy,

panią teraz boli, zawczasu błagam, niech mi pani

to obeschnie! Czy pan myśli, że się zabiję, że się

przebaczy!

utopię?

— Ale cóż takiego? — powiedziała, przestając

Serce mi wezbrało bólem; chciałem

płakać i uważnie patrząc na mnie, podczas gdy

mówić, lecz nie mogłem.

niezwykle zaciekawienie błyszczało w jej

— Proszę pana — ciągnęła dalej,

zdi

wziąwszy

wionych oczętach. — Co się panu stało?

mnie za rękę — niech pan powie: czy pan iby tak

— To niedorzeczne, ale ja panią kocham, pan

postąpił? Pan by nie porzucił tej, która by sama

no Nasitusiu! Ot co! No teraz już wszystko po

do pana przysła, pan by nie zaśmiał się jej w

wiedziane! — rzekłem, machnąwszy ręką. — Te

oczy z jej słabego, głupiego serca! Pan by ją osz

raz się pani przekona, czy może pani mówić ze

czędził! Pan by pomyślał, że. ona ibyła sama, że

mną tak jak przed chwilą, czy wreszcie może pani

nie umiała się ustrzec od miłości do pana, że nie

słuchać tego, co będę mówił...

jest winna, że nie jest winna... że nic nie zrobi

— iNo cóż, no cóż z tego? — przerwała Nastu

ła... O mój Boże, mój Boże...

sia — cóż z tego? Ja to od dawna wiedziałam,

— Panno Nastusiu! — zawołałem wreszcie, nie

że pan mnie kocha, tylko że wciąż mi się zdawa
mogąc opanować wzruszenia. — Panno Nastusiu!
ło, że pan mnie kocha jakoś tak, po prostu... Ach,
Pani mnie zadręcza! Pani zatruwa mi serce, pani
mój Boże, mój Boże!

— Z początku było po prostu, panno Nastusiu,
a teraz, a teraz!... Jestem teraz w takim samym
mogę wytrzymać; pani sama zaczęła o tym mówić,
położeniu jak pani, kiedy przyszła pani do niego
z węzełkiem. W gorszym niż pani położeniu, pan
pani jest winna, pani jest wszystkiemu winna,

-

a ja nie jestem winien. Pani nie może odpędzić
no Nastusiu, bo on wtedy nikogo nie kochał,
mnie od siebie...

a pani kocha.

—

— Ależ nie, ależ nie, nie odpędzę pana, nie! —

Co też pan mi opowiada! Zupełnie pana nie
mówiła Nastusia, ukrywając ze wszystkich
rozumiem w końcu. Ale proszę pana, po co to tak,
sił

to znaczy, nie po co, tylko dlaczego pan tak
swe zmieszanie, bledziutka...

—
i to tak nagle... Boże! Głupstwa gadam! Ale pan...

— Pani mnie nie odpędza? A ja już sam chcia-
łem od pani uciekać. I ja odejdę, tylko wszystko
I Nastusia całkiem się zmieszała. Policzki jej
opowiem od początku, bo kiedy pani mówiła, to
• zarumieniły się; spuściła oczy.

—
nie mogłem usiedzieć, kiedy pani płakała, kiedy
Cóż robić, panno Nastusiu, cóż mam robić?
pani desperowała dlatego, no dlatego (nazwę
Jestem winien, że... Ale nie, nie, nie jestem wi-
nien, panno Nastusiu; czuję to, bo serce mi mówi,
to
już po imieniu, panno Nastusiu), dlatego że panią
że mam słusność, bo nie mogę pani niczym ura-
odepchnięto, dlatego że podeptano pani
zić, niczym dotknąć! Byłem pani przyjacielem; no
miłość,
więc i teraz jestem przyjacielem: w niczym pani
poczułem, że w moim sercu jest tyle miłości do
nie zawiodłem. Teraz łzy mi płyną, panno NASTU-
pani, panno Nastusiu, tyle miłości!... I zrobiło mi
siu! Niech sobie płyną, niech sobie płyną —

ni

się tak gorzko, że nie mogę pani pomóc tą mi
komu nie szkodzą. One wyschną, panno Nastusiu.
łością... że serce mi wezbrało tym uczuciem, i ja,

—

Ale niechże -pan siada, niechże pan siada —
ja nie mogłem milczeć, musiałem mówić, panno
powiedziała sadzając mnie na ławce. —

Och, mój

Nastusiu, musiałem mówić.

Boże!

—

—

Nie, panno Nastusiu, ja nie usiądę; nie mogę

Tak, tak! Niech pan mówi, niech pan tak
zostać tu dłużej, pani już więcej nie może mnie
ze mną mówi! —

powiedziała Nastusia z nieokre
widzieć; powiem wszystko i odejdę. Chcę tylko
ślonym ruchem. —

Pana to może dziwi/ że

powiedzieć, że nigdy by się pani nie dowiedziała,
ja

że panią kocham. Nie zadręczałbym pani w takiej

tak z panem mówię, ale... niech pan mówi! Póź

chwili swym egoizmem. Nie! Ale ja teraz

niej panu powiem! Opowiem panu wszystko!

—

nie

Pani mnie żałuje, panno Nastusiu; pani po

prostu mnie żałuje, moja przyjaciółko! Co prze

padło, to przepadło! Co raz powiedziane, nie da

się cofnąć! Czyż nie tak? No więc teraz wie pani

wszystko. No więc tu jest punkt wyjścia. No do-

płakał — powiedziała Nastusia, szybko wstając

brze.¹ Teraz wszystko jest ślicznie; niech

z ławki. — Chodźmy, niech pan wstanie, niech

więc pani posłucha. Kiedy pani siedziała płacząc,

pan idzie ze mną, niech pan nie płacze, niech pan

myślałem sobie (ach, niech mi pani da

nie płacze — mówiła, ocierając mi łzy chustecz-

powiedzieć, co myślałem!), myślałem, że

ką — no chodźmy teraz: może coś panu powiem...

(naturalnie, że to niemożliwe, panno Nastusiu),

Tak, skoro on już mnie porzucił, skoro o mnie

myślałem, że pani... myślałem, że pani jakoś

zapomniał, chociaż go jeszcze Kocham (nie chcę

tam... no, w jakiś zupełnie inny sposób już go

pana oszukiwać)... ale, proszę, niech mi pan od-
nie kocha. Myślałem tak i wczoraj, i onegdaj,
powie. Gdybym na przykład pokochała pana, to
panno Nastusiu, wtedy hym tak postąpił, na
znaczy, gdybym tylko... Och, mój przyjacielu, mój
pewno bym postąpił tak, że pani by mnie
przyjacielu! Kiedy pomyślę, kiedy sobie pomyślę,
pokochała: przecież pani sama mówiła, przecież
że pana wtedy krzywdziłam, chwając za to, że
pani sama powiedziała, panno Nastusiu, że pani
pan się nie zakochał!... O Boże! Jakże ja tego nie
mnie już prawie kocha. No i cóż dalej? To
przewidziałam, jakże mogłam nie przewidzieć,
prawie wszystko, co chciałem powiedzieć; po-
jakże mogłam być taka głupia, ale... ,No, zdecy-
zostaje tylko powiedzieć, co by było wttedy, gdy-
dowałam się, wszystko powiem...

by pani mnie pokochała, tylko to, nic

— Panno Nastusiu, wie pani co? Odejdę

więcej! Niech pani mnie posłucha, droga

od

przyjaciółko — jestem naturalnie człowiekiem

pani! Przecież ja panią tylko dręcę. Ot, teraz ma

prostym, biednym, nic nie znaczącym, ale nie o to

pani wyrzuty sumienia o to, że pani się wyśmiewa
chodzi (ciągle mówię o czym innym ze
wał, -a ja nie chcę, tak, nie chcę, żeby pani oprócz
wzruszenia, panno Nastusiu), tylko ja bym panią
własnego zmartwienia... Naturalnie, że ja jestem
tak kochał, tak kochał, że gdyby pani nawet
winien, panno Nastusiu, lecz żegnam!
jeszcze kochała i nie przestała kochać tego,
— Niech pan nie odchodzi, niech pan mnie wy
którego nie znam, zauważyłaby pani jednak, że
słucha: czy pan może czekać?
moja miłość jakoś pani ciąży. Pani by tylko
— Na co czekać, jak?
słyszała, pani by tylko czuła w każdej chwili,
— Kocham go, ale to minie, to powinno minąć,
że obok niej bije wdzięczne serce, wdzięczne
to nie może nie minąć; to już mija, czuję to...
serce, gorące serce, które dla pani... Och,
Kto wie, może już dzisiaj się to skończy, dlatego
panno Nastusiu! Co pani ze mną zrobiła! —
że go nienawidzę, dlatego że on zadrwił ze mnie,
Niech pan nie płacze, nie chcę, żeby pan
podczas gdy pan płakał tu razem ze mną, dlate-,
Ale on mnie rozgoryczył i skrzywdził moje ser-

go że pan nie porzuciłby mnie tak jak on, dlatego. Nie kocham go, dlatego że mogę kochać tylko go, że pan kocha, a on mnie nie kochał, dlatego to, co jest wielkoduszne, co mnie rozumie, co jest że wreszcie sama kocham... Tak, kocham! Koszlachetne; dlatego że sama jestem taka, a on mnie cham, jak i pan mnie kocha; przecież sama to już niewart — ale Bóg z nim! Nawet lepiej, że tak panu dawniej powiedziałam, pan sam słyszał: zrobił, niż gdybym się później zawiodła w swych cham dlatego, że pan jest lepszy od niego, że pan * oczekiwaniach i poznała jego wartość... No, skoń- jest szlachetniejszy od niego, dlatego, dlatego że czone! Ale kto wie, mój dobry przyjacielu — cią- on...

gnęła dalej, ściskając moją rękę — kto wie, może Wzruszenie biedaczki było tak silne, że nie do- cała moja miłość była złudą uczuć, kończyła, położyła mi główkę na ramieniu, później wyobraźni, może zaczęła się od figlów i głupstw, na piersi i gorzko się rozplakała. Pocieszałem ją, dlatego że byłem pod nadzorem babci. Może zagadywałem, ale nie przestawała płakać; wciąż powinnam kochać innego, który "by mi

ściskała moją rękę i mówiła wśród łkań:

współczuł i... i... ale dajmy temu spokój,

— Niech pan zaczeka, niech pan zaczeka; zaraz

dajmy spokój — przerwała Nastusia,

przestanę! Chcę panu powiedzieć... żeby pan nie

zadyszawszy się ze wzruszenia — chciałam tylko

myślał, że te łzy... to tak przez słabość, niech pan

panu powiedzieć... chciałam panu powiedzieć, że

zaczeka, to przejdzie... — W końcu uspokoiła się,

jeżeli mimo to, że kocham (nie: kochałam go),

otarła łzy i poszliśmy dalej. Chciałem już zacząć

jeżeli mimo to pan jeszcze powie... Jeżeli pan

mówić, ale wciąż mnie prosiła, żelbym jeszcze za

czuje, że miłość pana jest tak wielka, że może

czekał. Zamilkliśmy... W końcu skupiła się w so

usunąć z mego serca dawną... Jeśli pan zechce

bie i zaczęła mówić.

ulitować się nade mną, jeśli pan nie zechce

— Ot co — zaczęła słałbym i drżącym głosem,

pozostawić mnie samej losowi, bez pociechy, bez

w którym nagle zadźwięczało coś, co wpiło mi się

nadziei, jeśli pan zechce kochać mnie zawsze tak,

w serce i słodko zabolalo — niech pan nie myśli,

jak teraz mnie pan kocha, to przysięgam, że

że mogę tak prędko zapomnieć i zdradzić... Całą
wdzięczność... że miłość moja będzie w
rok go kochałam i przysięgam na Boga, że nigdy,
końcu godna pańskiej miłości... Czy weźmie
nigdy nawet w myśli go nie zdradziłam. Wzgar
pan teraz moją rękę?

dził tym; zadrwił sobie ze mnie — Bóg z nim!
— Panno Nastusiu! — zawołałem, krztusząc się
od łkań — panno Nastusiu!... panno Nastusiu!

—
No dosyć! — rzekła, z trudnością się opano
— Wszystko jedno, mogą być razem; tylko niech
wując — no teraz już wszystko powiedziane, pra
pan od jutra się do nas przeniesie.

wda? Tak? No i pan jestt szczęśliwy, i ja szczęśli
— Jak to? do pani? Dobrze, jestem gotów...

wa: ale ani słowa o tym więcej; niech pan zacze
— Tak, pan u nas zamieszka. Mamy tam

ka, niech pan mnie oszczędzi... Na Boga, niech
na

pan mówi o czym innym!-

górze facjatkę; teraz jest pusta; była

— Tak, panno Nastusiu, tak! Dosyć ó" tym, te
lokatorka,

raz jestem szczęśliwy... No, panno Nasftusiu, no,

staruszka szlachcianka, teraz wyjechała i

mówmy o czym innym, czym prędzej, czym prę

wiem,

dziej mówmy; tak! Jestem gotów.

że babcia chce wynająć młodemu

I nie wiedzieliśmy, co mówić, śmieliśmy się,

człowiekowi;

plakali; mówiliśmy tysiące słów bez związku i bez

ja mówię: „Po co młody człowiek?” — a ona po

sensu; to chodziliśmy po trotuarze, to nagle wra-

wiada: „A tak, jestem już stara, tylko

caliśmy i przechodziliśmy przez ulicę; później za-

ty nie

trzymywaliśmy się i znów wracaliśmy na bulwar

myśl, Nastusiu, że chcę ciebie za niego wydać".

— zachowywaliśmy się jak dzieci.

Zaraz się domyśliłam, że to właśnie po to.

— Mieszkam teraz sam, panno Nastusiu — za

— Ach, panno Nastusiu!... — I oboje

cząłem — a jutro... No, naturalnie, jestem bied

roze

ny, panno Nastusiu, wszystkiego mam

śmialiśmy się.

tysiąc

— No, dosyć, dosyć. A gdzie pan mieszka, bo
dwieście, ale to nic...

zapomniałam.

— Naturalnie, że nic, a babcia ma pensję, więc

— Tam, w domu Barannikowa.

ona nas nie będzie krępować. Trzeba

— To taki duży dom?

zabrać

—

Tak, taki duży dom.

babcię.

—

Ach, wiem, ładny dom; tylko wie pan

—

co,

Naturalnie, że trzeba zabrać babcię... Tylko

niech pan czym prędzej się wyprowadzi i prze

ta Matriona...

niesie się do nas.

— Ach, tak, i u mnie też Fiokła!...

— Zaraz od jutra, panno Nastusiu; jestem tam

— Matriona jest pocziwa, tylko ma jedną wa

trochę winien za mieszkanie, ale to nic... Niedłu

dę: zupełny brak wyobraźni. Ale to nic!

go dostanę pensję.

— A wie pan co, może ja będę dawać lekcje?

Sama się nauczę i będę dawać...

— Doskonale... A ja niedługo dostanę nagrodę...

— A więc od jutra będzie pan moim

lokato

rem...

—

—

Tak, i pójdziemy na *Cyrulika sewilskiego*,

Stanowczo!

bo teraz niedługo znowu go wystawią.

—

Ale już teraz stanowczo dojdziemy do domu.

— Tak, pójdziemy —

—

powiedziała

Stanowczo, stanowczo...

Nastusia,

— Słowo?... Bo przecież trzeba kiedyś wrócić

śmiejąc się — tylko wie pan co, może lepiej nie

do domu.

na *Cyrulika*, ale na coś innego...

— Słowo honoru — odpowiedziałem

— No dobrze, na coś innego; naturalnie, że tak
śmiejąc

będzie lepiej, nawet mi to nie przyszło na myśl...
się.

Mówiąc tak, chodziliśmy oboje jaikfoy- odurzeni,

— No to chodźmy!

jak we mgle, jakbyśmy nie wiedzieli, co się z na-

— Chodźmy.

mi dzieje. To zatrzymaliśmy się i długo rozma-

— Niech pani spojrz na niebo, niech pani spoj
wiali na jednym miejscu, to znowu zaczynaliśmy
rzy! Jutro będzie śliczny dzień; jakie

chodzić i chodziliśmy Bóg wie gdzie — i znowu
błękitne

śmiech, i znowu łzy... To Nastusia nagle chce iść

niebo, jaki księżyc! Niech pani spojrz; o,
do domu, a ja nie śmiem jej zatrzymywać i chcę

ten

ją do samego domu odprowadzić; ruszamy w dro-

żółty obłok teraz go zasłania. Niech pani patrzy!

gę i nagle po kwadransie znajdujemy się na na-

Niech pani patrzy!... Nie, przeszedł obok. Niechże

szej ławce nad kanałem. To ona westchnie i zno-

pani patrzy, niechże pani patrzy!...

wu łezki napłyną jej do oczu; ja onieśmielam

Ale Nastusia nie patrzyła na obłok, lecz stała

się, chłodną... Ale ona zaraz ścisła mą rękę i cią-

w milczeniu jak wryta; po chwili zaczęła się

gnie mnie znowu, żeby chodzić, pleść, rozma-

bo-jaźliwie, mocno do mnie tulić. Ręka jej

wiać...

zadrżała w mojej ręce; popatrzyłem na nią...

— Teraz już czas, teraz już muszę iść do do

Oparła się na mnie jeszcze mocniej.

mu, myślę, że już bardzo późno — powiedziała

W tej chwili obok nas przeszedł młody męż-

w końcu Nastusia — dosyć już tego

czyzna. Zatrzymał się nagle, uważnie popatrzył

dzieciń

na nas, a potem znów zrobił kilka kroków. Serce

stwa!

mi zadrżało...

— Tak, panno Nastusiu, tylko że ja już teraz

— Panno Nastusiu — powiedziałem półgłosem

nie zasnę; nie pójdę do domu.

— kto to, panno Nastusiu?

— Ja także, zdaje się, nie zasnę; tylko niech

— To on! — odpowiedziała szeptem,

pan mnie odprowadzi...

jeszcze

bliżej, jeszcze bardziej drżąc tułąc się do mnie.

Ledwie mogłem utrzymać się na nogach.

— Nastusiu! Nastusiu! Nastusiu! To ty? — roz-

— A nie wiem, proszę pana, niech pan popa-

legł się głos za nami i w tej samej chwili młody

trzy, może tam i napisano od kogo. Rozerwałem

mężczyzna zrobił ku nam kilka kroków...

kopertę. To od niej!

Boże, co za okrzyk! Jak ona zadrżała, jak wyr-

wała mi się z rąk i pobiegła ku niemu!...

Stałem i spoglądałem na nich osłupiały. Ale

O niech mi pan wybaczy, niech mi pan wyba-

ona zaledwie podała mu rękę, zaledwie rzuciła

czy! — pisała do mnie Nastusia. — Na kolanach

się w jego objęcia, nagle znowu podbiegła do

pana błagam, niech mi pan wybaczy! Oszukałam

mnie, jak wiatr, jak błyskawica, i nim zdążyłem

i pana, i siebie. To był sen, złudzenie... Cierpia-

się spostrzec, objęła mnie obiema rękami za szyję

łam dzisiaj za pana; niech mi pan wybaczy, niech

i mocno, gorąco pocałowała. Później bez słowa

mi pan wybaczy!...

podbiegła znów ku niemu i pociągnęła go za sobą.

Niech pan mnie nie potępia, bo ja wcale panu

Długo stałem i spoglądałem za nimi, w końcu

nie zламаłam wiary; powiedziałam, że będę pana

kochała, i kocham pana, więcej niż kocham.

oboje znikli mi z oczu.

O Boże, gdybyś mogła kochać was obu razem!

O, gdyby pan był nim!

Poranek

„O, gdyby on był panem!” — przemknęło mi

przez głowę. Przypomniałem sobie twoje własne

Noce moje zakończyły się porankiem. Dzień

słowa, Nastusiu!

był brzydki. Padał deszcz i ponuro dzwonił w

szyby, w pokoiku było ciemno, na dworze po-

chmurno. Miałem ból i zawroty głowy. Gorączka

Bóg widzi, że wszystko bym teraz dla pana zro-

z wolna ogarniała całe moje ciało.

biła! Wiem, że panu jest ciężko i smutno. Skrzyw-

— Listonosz przyniósł list do pana — powie

dziłam pana, ale pan wie, że jeśli się kocha, nie

działa nade mną Matriona.

pamięta się długo urazy. A pan mnie kocha!

— List? Od kogo? — zawołałem zrywając się

Dziękuję! Tak! Dziękuję panu za tę miłość. Bo
z krzesła.

ona utkwiała mi w pamięci jak słodki sen, który
się długo pamięta po przebudzeniu; bo zawsze

Długo czytałem ten list: łzy cisnęły mi się do
będę pamiętała tę chwilę, kiedy pan tak po bra
oczu. W końcu list wypadł mi z rąk i ukryłem

-

tersku otworzył przede mną serce i tak wspania
twarz w dłoniach.

-

łomyślnie przyjął w darze moje udręczone, żeby

— Proszę pana! Proszę pana! — zaczęła

je strzec, uspokajać, leczyć... Jeżeli- pan mi prze-

Ma-

baczy, uczucie wdzięczności, które wiecznie trwać
triona.

będzie w mojej duszy, opromieni pamięć o panu...

— A co, staruszko?

Będę strzegła tę pamięć, będę jej wierna, nie

— Wszystką pajęczynę zdjęłam z sufitu; teraz

zdradzę jej, nie zdradzę własnego serca: ono jest

może się pan nawet żenić i gości spraszać, co pan

nazbyt stałe. Ono wczoraj jeszcze tak szybko po-
tylko chce...

wróciło do tego, do którego należało na wieki.

Popatrzyłem na Matryonę. Była to jeszcze rześ-

My się spotkamy, pan przyjdzie do nas, pan

ka, m ł o d a staruszka, ale, nie wiem dlaczego,

nas nie porzuci, pan będzie zawsze moim przyja-

wydała mi się taka zwiędła, ze zmarszczkami na

cielem, bratem... I gdy pan mnie zobaczy, poda

twarzą, zgarbiona, zgrzybiała... Nie wiem dlacze-

mi pan rękę... prawda? Pan mi ją poda, pan mi

go, nagle wydało mi się, że mój pokój postarzał

przebaczył, prawda? Pan mnie kocha jak daw-

tak samo jak i staruszka. Ściany i podłogi wy-

n i e j ?

pełzły, wszystko wyblakło; pajęczyny było jesz

-

O, niech pan mnie kocha, niech pan mnie nie

cze więcej. Nie wiem dlaczego, kiedy spojrzałem

porzuci, bo ja pana tak kocham w tej chwili, bo

w okno, wydało mi się, że dom stojący naprze-

ja jestem godna pańskiej miłości, bo ja na nią

ciwko także postarzał się i zblakł, że tynk na

zasłużę... drogi mój przyjacielu! W przyszłym

kolumienkach obłupał się i osypał, że gzymsy po-
tygodniu wychodzę za niego za mąż. Wrócił za-
czerniały i powyszczzerbiały się, a ciemnożółte
kochany, nigdy o mnie nie zapominał... Niech pan
ściany stały się nagle szare...

się nie gniewa, że o nim napisałam. Ale ja chcę
Albo promień słońca, niespodzianie wyjrzał-
przyjść do pana razem z nim: pan go polubi,
szy spoza chmury, znów schował się za nią i wszy-
prawda?...

stko znowu mi w oczach poblądło, albo może uj

-

rzałem taką nie zachęcającą i smutną perspek

Niech pan wybaczy, niech pan pamięta i kocha

ty-

pańską

wę mojej przyszłości — i zobaczyłem siebie tak,

jak teraz, akurat po piętnastu latach, postarzałe-

Nastusię.

go, w tym samym pokoju, równie samotnego, z tą

samą Matrioną, która ani trochę nie zmądrzała

przez te wszystkie lata.

Ale żebym miał pamiętać swą krzywdę,

Na-stusiu! Żebym miał napędzać ciemną chmurę

Łagodna

na twe jasne, niczym nie zakłócone szczęście, żebym
robiąc gorzką wymówkę miał sprowadzić troskę
do twego serca, zatruć je ukrytymi wyrzutami
i zmusić je do trwożliwego bicia w

Opowiadanie fantastyczne

chwilach

szczęścia, żebym miał zmiąć chociaż jeden z tych
kwiatków, któreś wplotła w swoje czarne włosy,
kiedyś poszła razem z nim do ołtarza... O, nigdy,
nigdy! Niech twoje niebo będzie jasne, niech twój
miły uśmiech będzie jasny i beztroski, i bądź
błogosławiona za chwilę rozkoszy i szczęścia, które
dałaś innemu, samotnemu, wdzięcznemu sercu.

Mój Boże! Cała chwila rozkoszy! Czyż to mało
choćby na całe życie człowiecze?...

Od autora

Przepraszam moich czytelników, że tym razem
zamiast *Dziennika* w zwykłym kształcie daję im
tylko opowiadanie. Ale rzeczywiście pracowałem
nad tym utworem przezE większą Część miesiąca.

W każdym razie proszę czytelników o wyrozu-
miałość.

A teraz — co do samego opowiadania. Dałem

mu podtytuł „fantastyczne”, chociaż uważam je za jak najbardziej realne. Ale fantastyczność jest w nim istotnie — a mianowicie w samej formie opowieści, co też chciałbym zawczasu wyjaśnić. Chodzi o to, że nie jest to opowiadanie, ani nie są to notatki. Proszę sobie wyobrazić męża, któ-rego żona leży na stole martwa: przed kilkoma godzinami popełniła samobójstwo, rzuciwszy się z okna. Jest wzburzony i jeszcze nie zdążył zebrać myśli. Chodzi po pokojach i usiłuje zdać sobie sprawę z tego, co zaszło, „uporządkować swe myśli”. Dodajmy, że jest to zagorzały hipochondryk z gatunku tych, co sami z sobą rozmawiają. Oto właśnie mówi sam do siebie, referuje sprawę, wyjaśnia ją sobie. Mimo pozornej ciągłości tej relacji, niejednokrotnie przeczy sobie — zarówno logicznie, jak uczuciowo. To usprawiedliwia siebie, to oskarża ją i wdaje się w uboczne rozważania: mamy tu i wulgarność myśli, i serca, i głębię uczucia.

Z wolna rzeczywiście wyjaśnia sobie sprawę notatki nie tylko w ostatnim dniu, lecz nawet i „porządkuje myśli”. Łańcuch wywołanych prze- w ostatniej godzinie, dosłownie w ostatniej mi-

zeń wspomnień nieodparcie przywodzi go wresz-
nucie. Gdyby jednak zaniechał tej fantazji, nie
cie do prawdy; prawda nieodparcie uwzniośla je-
powstałby i sam utwór. — najrealniejszy i naj-
go umysł i serce. Pod koniec zmienia się nawet
prawdziwszy ze wszystkich, jakie napisał.

Sam ton opowieści — w porównaniu z chaotycz-
nym jej początkiem. Prawda dość jasno i wyra-
źnie — przynajmniej dla niego samego — odsła-

Rozdział pierwszy

nia się przed nieszczęsnikiem.

Oto temat. Ma się rozumieć, przebieg opowieści

I. Kim byłem ja i kim była ona

obejmuje kilka godzin — z zawieszeniami i prze-
skokami — i ma kształt nader zawikłany: boha -
...O, dopóki ona tu jest — wszystko jeszcze do-
ter mówi sam do siebie, to znów zwraca się jak
brze: podchodzę i coraz spoglądam; a wyniosą
gdyby do niewidzialnego sędziego. Tak też zawsze
ją jutro — jakże ja tu zostanę sam? Teraz leży
bywa w rzeczywistości. Gdyby stenograf mógł igo
w saloniku, na stole, zestawiono dwa stoliki do
podśluchać i wszystko zanotować — tekst wy-
kart, a trumna będzie jutro, biała, wybita białym

padłby nieco bardziej chropowaty, surowy, ani-
atłasem, a zresztą ja nie o tym... Wciąż chodzę
żeli u mnie; ale, jak mi się wydaje, proces psy-
i chodzę, żeby to sobie wytłumaczyć. Oto już tak
chologiczny chyba pozostałby nie zmieniony. Otóż
od sześciu godzin chodzę, usiłując sobie wytłuma-
ta hipoteza o stenografie, który wszystko zanoto-
czyć i wciąż nie mogę skupić myśli. Rzecz w tym,
wał (po czym ja bym opracował to literacko),
że chodzę, chodzę, chodzę... To było tak: po pro-
stanowi właśnie to, co w tym opowiadaniu trak-
stu opowiem wszystko po kolei. (Porządek!) Pano-
tuję jako element fantastyczny. Ale w sztuce coś
wie, wcale nie jestem literatem, i wy to widzicie,
podobnego nieraz bywało dopuszczalne. Wiktor
ale niech tam, opowiem tak, jak sam rozumiem.
Hugo na przykład w swoim arcydziele *Ostatni*
Stąd właśnie całe moje przerażenie, że wszystko
dzień skazańca zastosował chwyt prawie iden-
rozumiem!
tyczny i choć nie wprowadził stenografa, pozwolił
Otóż, jeżeli chcecie wiedzieć, to znaczy, jeśli
sobie na jeszcze większe nieprawdopodobieństwo,
zacząć od samego początku — po prostu przycho-

zakładając, że skazaniec może (i ma czas) kreślić
dziła do mnie zastawiać różne rzeczy, aby opła-
cać ogłoszenia w „Głosie” *: że tak a tak, guwer-
zwałam, wobec klientów zachowuję się po-
nantka gotowa na wyjazd i na przychodzenie na
dżen-telmeńsku: mało słów, uprzejmie i surowo.
lekcje do domów itd. itd. To było na samym po-
„Surowo, surowo i surowo” *. Lecz oto ona
czątku i ja naturalnie nie odróżniałem jej od in-
ośmieliła się przynieść resztki (ale to
nych: przychodzi tak jak wszyscy i tak dalej.
dosłownie resztki) starego serdaka — no i nie
A później to zacząłem ją odróżniać. Była taka
wytrzymałem: powiedziałem coś niby w rodzaju
szczuplutka, blomdyneczka, średniego wzrostu, w
dowcipu. Chryste Panie, jak się rozgniewała!
mojej obecności zawsze jakaś niezręczna, jakby
Oczy ma niebieskie, duże, zamyślane, ale — jak
skrępowana (myślę, że taka sama była wobec każ-
się rozżarzyły! Jednak nie padło ani jedno słowo,
dego, a ja, ma się rozumieć, byłem dla niej taki
zabrała swoje „resztki” i wyszła. Wtedy po raz
sam, jak ten czy ów, to znaczy, jeżeli mówimy
pierwszy zauważyłem ją specjalnie i

nie o właścicielu lombardu, lecz o człowieku).

pomyślałem o niej w podobny sposób, to znaczy

Gdy tylko otrzymywała pieniądze, natychmiast w

właśnie w sposób specjalny. Tak: pamiętam

tył zwrot i znikła. I zawsze w milczeniu. Inni

jeszcze wrażenie, to jest, właściwie, główne

tak się sprzeczą, molestują, targują się, żeby

wrażenie, ogólną syntezę: to mianowicie, że jest

więcej dostać; ta — nie: ile dadzą... Mam wraże-

strasznie młoda, taka młodziutka, iż, rzekłoby

nie... wciąż się gubię... Aha, przede wszystkim za-

się — czternastolatka. A miała wtedy już

ciekawili mnie jej rzeczy: srebrne pozłacane kol-

szesnaście lat bez trzech miesięcy. A resztą nie

czyki, mizerny medalionik — przedmioty groszo-

to miałem na myśli, to wcale nie w tym zawierała

wej wartości. Sama to wiedziała, ale patrząc na

się synteza. Nazajutrz przyszła znowu.

nią widziałem, że to dla niej drogocność —

Dowiedziałem się później, że była z tym

i rzeczywiście to było wszystko, co jej pozostało

serdkiem u Dobronrawowa i u Mozera, ale oni

po tatusiu i mamusi — jak się później dowiedzia-

oprócz złota żadnych przedmiotów nie

łem. Raz tylko pozwoliłem sobie na docinek. Bo przyjmują, toteż nie chcieli z nią gadać. Ja właściwie, widzicie, ja sobie na to nigdy nie ponatomiast przyjąłem kiedyś od niej kameę (takie ot, świństewko) i — za-

* „Głos” — pismo o tendencjach postępowych wychodzące w Petersburgu w latach 1863—1884 pod redakcją

* „Surowo, surowo i surowo” — niedokładny cytat z „*Płaszcz*” N. W. Gogola (1805—1852); są to słowa A. A. Krajewskiego.

„znacznej osobistości” — dygnitarza, który tak określa sposób postępowania z podległymi mu urzędnikami:

„Surowość, surowość i surowość”.

stanowiwszy się później — zdumiałem się: ja tak pewne pomysły dotyczące jej osoby. To była może prócz złota i srebra nic nie przyjmuję, a od ja trzecia specjalna myśl o niej.

niej przyjąłem tę kameę. Ta'ka była wtedy moja

No i od tego czasii wszystko się zaczęło. Masie druga o niej myśl, to pamiętam.

rozumieć, zaraz postarałem się okólną drogą zba

Tamtym razem, to znaczy po wizycie u Moze -ra,

-dać wszelkie okoliczności i oczekiwałem jej przyprzyniosła bursztynową cygarniczkę: gracik

ścia ze szczególną niecierpliwością. Przeczynałem
taki sobie, amatorski, ale dla nas znów bez war -
bowiem, że się rychło zjawi. Kiedy przyszła,
tości, bo my — tylko złoto. Ponieważ zjawiła się
wszczałem — z nadzwyczajną galanterią — uprzej-
po wczorajszym buncie, przyjąłem ją
mą rozmowę. Jestem przecie niezgorzej wycho-
surowo. Surowość u mnie — to oschłość.
wany i znam się na formach. Hm... No i wtedy
Niemniej jednak wręczając jej dwa ruble, nie
wyczułem, że jest dobra i łagodna. Osoby dobre
zdołałem się powstrzymać i powiedziałem z
i łagodne nie opierają się długo i choć same do
niejakim rozdrażnieniem: „robię to wyłącznie
wywnętrzania się nie są bynajmniej skore, jed-
d l a pani, a Mozer takiej rzeczy od pani nie
nakże od rozmowy wykręcić się żadnym sposo-
przyjmie". Słowa d l a pani
bem nie potrafią i odpowiadają skąpo, ale odpo-
wypowiedziałem ze szczególnym naciskiem
wiadają, a im dalej, tym obficie, trzeba tylko
i właśnie w pewnym sensie. Zły
samemu nie ustawać, skoro nam zależy. Ma się
byłem. Ona znowu zaczerwieniła się usłyszawszy

rozumieć, ona mi wtedy sama nic roje wyjaśniła.

owo dla pani, jednakże zachowała

Później dopiero dowiedziałem się o „Głosie” i o milczeniu, nie odsunęła pieniędzy, przyjęła — ot, wszystkim. Ona się wtedy rujnowała na ogłoszenie — co znaczy bieda! A jaka była wzburzona!

nia; z początku, ma się wiedzieć, wyniośle: „gu-

Zrozumiałem, że ją zranił. A po jej wyjściu

wernantka, panie dobrodzieju, zgodzi się na wy-

nagle się zastanowiłem: czyż istotnie taki

jazd i oferty proszę nadsyłać z podaniem warun-

triumf wart jest dwa ruble? Cha -cha -cha!

ków”, a później — „gotowa na wszystko: i do

Pamiętam, że sobie to pytanie zadał

towarzystwa, i uczyć może, i doglądać gospodar-

stwa, i pielęgnować chorą osobę, i szyć umiem”

śmiejąc się odpowiedziałem sobie na nie

itd. itd. — to wszystko tak dobrze znamy! Natu-

twierdząco. Ogromnie mnie to wtedy rozbawiło.

ralnie występowało to w ogłoszeniu w rozmai-

Ale nie było to brzydkie uczucie: powiedziałem

tych wariantach, a pod koniec, gdy jej położenie

tamto rozmyślnie, celowo; chciałem ją

poddać próbie, ponieważ raptem zaświtały mi w
głowie

i — nie mogę, a to właśnie owe kreseczki,
stało się rozpaczliwe, to nawet „bez pensji, za
wyżywienie”. Otóż nie, nie znalazła posady! Wte
kre-seczki...

-
dy postanowiłem po raz ostatni ją wybadać: rap
Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, domowy,

-
tem biorę świeży numer „Głosu” i wskazuję ogło
rodzinny staroświecki, ornat srebrny pozłacany

-
szenie: „Młoda osoba, zupełna sierota, poszukuje
— warte to, no warte ze sześć rubli. Widzę, że
posady guwernantki do małych dzieci, najchętniej
przedmiot jest jej drogi; zastawia całość, nie zdej-
u starszego wdowca. Może dopomóc w prowadze
mując koszulki z obrazu. Powiadam jej: lepiej

-
zdjąć, a obraz niech pani zabierze; bo sam obraz
niu domu”.

—
jednak jakoś nie bardzo...

Ot, proszę, ta dziś rano dała ogłoszenie, a na wieczór z pewnością posadę otrzyma. Oto jak

— A czy panu nie wolno?

trzeba się ogłaszać!

— Nie, nie o to chodzi, że nie wolno,

Znów się wzburzyła, znowu błysnęła oczyma,
tylko

odwróciła się i natychmiast wyszła. Bardzo mi
tak./Może dla pani samej...

się to spodobało. Zresztą byłem wtedy całkiem

— No więc proszę zdjąć.

pewny i nie obawiałem się: cygairniozek nikt nie

— Wie pani, nie będę zdejmować, tylko wsta-
zacnie przyjmować. A ona zresztą nie miała już

wię o tam, do szafki — rzekłem po namyśle —

nawet cygarniczek. I rzeczywiście, po dwóch

razem z innymi obrazami, pod lampkę (u

dniach przychodzi — taka bledziutka, zdenerwo-
mnie

wana; zrozumiałem, że coś się musiało wydarzyć

zawsze, kiedy otwierałem kasę, paliła się lampka)

u niej w domu; i faktycznie, wydarzyło się. Za-

i, całkiem po prostu, niech pani weźmie dziesięć

raz wyjaśnię, co się wydarzyło, ale na razie pra-

rubli.

gnę tylko wspomnieć, jak jej wówczas zaimpono-

— Nie potrzebuję dziesięciu, niech pan da pięć;

wałem i urosłem w jej oczach. Taki nagle po-

ja niezawodnie wykupię.

wziąłem zamiar. Chodzi o to, że przyniosła ten

— A dziesięciu pani nie chce? Obraz jest tyle

obraz (zdecydowała się przynieść)... Ach, słuchaj

-

cie, słuchajcie! To właśnie wtedy już się zaczęło,

wart — powiedziałem zauważywszy, że jej oczka

znów się zaiskrzyły. Nic nie odpowiedziała.

bo ja się wciąż plątałem... Chodzi o to, że teraz

chcę

Wręczyłem jej pięć rubli.

wszystko odtworzyć, każdy taki drobiazg,

każdą kreseczkę. Wciąż usiłuję skupić

— Nie trzeba nikim gardzić; ja sam bywałem

myśli

w podobnych opresjach, nawet w jeszcze

gor

szych, i jeżeli obecnie zastaje mnie pani przy ta-

kiej robocie, to właśnie dlatego, po

gach ironiczne skrzywienie. Proszę tylko nie przy-

wszystkim, oom przecierpiał...

pisywać mi tak złego smaku, że oto, chcąc ubar

—

-

Pan mści się na społeczności? Tak? — z na

wić swoją

gła przerwała mi ze zjadliwym

rolę lichwiarza, wpadłem ha koncept

zaprezentowania się pani jako Melistofeles. Lich

uśmieszkiem,

-

zresztą dosyć niewinnym (to znaczy zwróconym

wiarz lichwiarzem pozostanie. Wiadomo.

—

nie bezpośrednio do mnie, ponieważ ona

Pan jest jakiś dziwny... Wcale nie chciałam

powiedzieć panu nic takiego...

mnie

podówczas bynajmniej nie odróżniała od innych

Miała ochotę powiedzieć: „nie spodziewałam

się, że pan

—

jest człowiekiem wykształconym", ale

tak, że powiedziała to prawie bez złośliwości).

nie powiedziała; wiedziałem jednak, że tak pomy

Aha, pomyślałem, toś ty taka, charakter się uja

-

ślała; ogromnie ją zaintrygowałem.

wnia, nowomodny.

—

—

Widzi pani — zauważyłem — na

Widzi pani — oznajmiłem zaraz na

każdym

poły

kroku można czynić dobro. Oczywiście, nie mó

żartobliwie, na poły tajemniczo: —

„Jam częścią

wię o sobie: ja oprócz zła, powiedzmy, mic

części, która ongi była, jam częścią tej ciemności,

co światło zrodziła..." *

nie

czynię, jednakże...

Zwróciła ku mnie bystre i pełne ciekawości

spojrzenie, w którym, dodam nawiasem, było spo

— Naturalnie, można czynić dobro w każdym

-

ro dziecięcości.

miejscu — rzekła, obrzuciwszy mnie pośpiesznym,

—

ważkim spojrzeniem. — Właśnie, w każdym miej

Zaraz... Co to za sentencja? Skąd to

scu — dc dała nagle.

jest?

Ja to gdzieś słyszałam...

Och, pamiętam, wszystkie te momenty pa-

/

miętam! I zauważę jeszcze, że kiedy 'ta młodzież,

— Proszę się nie głowić, tymi słowy

ta miła młodzież pragnie powiedzieć coś takiego

Mefisto-feles przedstawia się Faustowi. Czytała

mądrygo i ważkiego — to raptem zbyt szczerze

pani Fausta?

—

i naiwnie na twarzy bądźcie miała wypisane, że

N-nie... nieuważnie.

—

oto, panie dobrodzieju, „mówię ci teraz coś mą-

To znaczy, wcale pani nie czytała. Trzeba

przeczytać. A zresztą

drego i ważkiego" — i to nie z próżności, jak to

znowu widzę na pani war-

bywa u nas, ale wręcz widać, że sama strasznie

w to wszystko wierzy i ceni to, i szanuje, i myśli,

* Słowa Mefistofelesa z I części *Fausta* (1808) Johanna

że wy to wszystko tak samo szanujecie.

Wolfganga Goethego (1749—1832), przekład Władysława

Ach,

Kościelskiego.

szczerść! Oto czym nas zwyciężają! A w niej —

II. Propozycja małżeństwa

jakież to było urocze!

Pamiętani, niczemu nie zapomniał! Po jej wyj-

Owe „kulisy”, to, czego się o niej dowiedziałem,

ściu od razu zdecydowałem. Tegoż dnia przepro-

wyrażę w jednym zdaniu: rodzice ją odumarli

wadziłem ostatnie poszukiwania i poznałem

już dawno, przed trzema laty, ona zaś zamiesz-

wszy-słtkie — już bieżące — tajniki; dawne izmałem

kała u niesamowitych ciotek. Określenie to jest

w całości dzięki Łukierii, która podówczas u nich

złbyt słabe. Jedna ciotka — wdowa, obarczona

służyła i którą kilka dni temu przekupiłem. Owe

liczną rodziną, dzieci sześć sztuk, jedno mniejsze

kulisy rzeczywistości były tak przerażające, że

od drugiego; druga — niezamężna, stara, wstrę-

nie pojmuję, jak można było jeszcze się śmiać —
tna. Obydwie wstrętne. Ojciec jej był urzędni-
tak jak niedawno ona — i interesować się słowa-
kiem, ale z kancelistów, i posiadał zaledwie szla-
mi Mefista, gdy sama była w tak okropnym poło-
chectwo indywidualne * — jednym słowem, dla
żeniu. Ale — ot, młodzież! Tak właśnie pomyśla-
mnie w sam raz. Zjawiłem się niejako z wyższego
łem o niej z dumą i radością, albowiem w tym
świata: bądź co bądź emerytowany sztabs-kapitan
jest i wielkoduszność: oto proszę, chociaż znajdu-
ze świetnego pułku, rodowity szlachcic, niezależny
jemy się na skraju zagłady, wielkie słowa Goe-
itd., a jeżeli chodzi o kasę pożyczkową — u ciotek
tego promienieją. Młodość zawsze — chociażby
mogło to wywoływać jedynie szacunek. U tych
odrobinę i choćby w błędnym kierunku — prze-
ciotek spędziła trzy lata w niewoli, ale przecie
cie jest wielkoduszna. To znaczy — ja wszak
egzamin gdzieś tam zdała — zdążyła, zdążyła zdać,
o niej, o niej jednej. I przede wszystkim wtedy
mimo bezlitosnej męki codziennej pracy, a to
już patrzałem na nią jak na moją i nie wątpiłem
chyba świadczyło o jej dążeniu do czegoś wyzsze-

o swej potędze. Wiecie, przesłodka to myśl, kie-
go i szlachetniejszego! Bo i po cóż chciałem się
dy nie mamy już wątpliwości!

żenić? A zresztą — do diabła ze mną, o tym póź-

Ale co się ze mną dzieje? Jeżeli będę dalej

w ten sposób, kiedyż zbiorę to wszystko razem?

* Urzędnicy państwowi w carskiej Rosji mieli prawo

Prędzej, prędzej — to wcale nie w tym rzecz,

do różnego rodzaju przywilejów, w zależności od stop-

och, Boże!

nia. Urzędnik w stopniu kancelisty (sporządzający

czy-stopisy w kancelarii) miał np. przywilej osobistego

szlachectwa, czyli najniższego, pozbawionego własności

ziemskiej.

niej... I czyż o to idzie? Uczyła ciotezyne dzieci,

No i kiedy się ukazała, zdumiona już samym

szyla bieliznę, a pod koniec nie tylko

faktem, zem ją wezwał, zaraz tam w bramie, w

bieliznę, i — z tymi jej słabymi płucami —

obecności Łukierii, oświadczam jej, że będę sobie

podłogi szorowała. Tamte Ustawicznie ją

poczytywał za szczęście i zaszczyt... Po drugie:

maltretowały i nawet biły. Doszło do tego, że

niechaj się nie dziwi, że w takim trybie i że w

zamierzały ją sprzedać! Tfu! Pominę plugawę
branie: „Jestem człowiekiem, że tak powiem, pro-
szczegóły. Później opowiedziała mi wszystko
stolinijnym i rozważyłem wszelkie okoliczności”.
dokładnie. Wszystko to przez cały rok
I to nie było kłamstwo, że prostolinijny. No,
obserwował sąsiad, opasły sklepikarz, ale nie
mniejsza... Mówiłem zaś nie tylko grzecznie, to
taki zwyczajny sklepikarz, lecz właściciel dwóch
znaczy wykazawszy się~ jako człowiek dobrze wy-
składów kolonialnych. Miał już ma rozkładzie
chowany, ale i oryginalnie, a to najważniejsze.
dwie żony i szukał trzeciej — no i wypatrzył
Cóż, czy grzech to stwierdzić? Ja chcę siebie osą-
sobie: „spokojniutka, panie dobrodzieju, wyrosła
dzieć i czynię to. Powinienem mówić *pro* i *contra*,
w biedzie, a ja ożenię się ze względu na sieroty”.
no i mówię. Później nawet z lubością to wspo-
Rzeczywiście miał małe dzieci. Więc — w konku-
minałem, chociaż to głupie: oświadczyłem jej wte-
ry, jął zmawiać się z ciotkami; a chłop rmiął pięć-
dy po prostu, bez najmniejszego zmieszania, że
dziesiąt lat; ona jest przerażona. Wówczas to za-
po pierwsze: nie jestem szczególnie uzdolniony,

częła często zachodzić do mnie — w
szczególnie mądry, może nawet niezbyt dobry,
związku z owymi ogłoszeniami w „Głosie”.
dość tani egoista (pamiętam to wyrażenie, ułoży-
Wreszcie uprosiła ciotki, aby pozostawiły jej do
łem je sobie wtedy po drodze i byłem z niego za-
namysłu choć odrobinę czasu. Dały jej tę
dowolony), oraz że może i pod innymi względami
odrobinę, ale tylko jedną, drugiej już nie;
jest we mnie dużo, dużo niemałego. Wszystko to
warknęły: „Same, nawet bez zbędnej gęby, nie
zostało wypowiedziane z jakąś swoistą godnością
mamy co żreć”. A wieczorem przyjechał kupiec;
— wiadomo, jak się takie rzeczy mówi. Oczywiście-
przywiózł ze sklepu funt cukierków po pół
cie miałem na tyle dobrego smaku, że uczciwie
rubla; ona siedzi obok niego; wywołuję tedy z
wymieniwszy swoje braki, nie zabrałem się do
kuchni Łukierię i wysyłam, żeby jej szepnęła, że
wyliczania: „ale, panie dobrodzieju, w zamian po-
stoję przy bramie i chcę z nią pomówić w
siadam to i tamto, i owo”. Widziałem, że ona na
bardzo pilnej sprawie. Byłem zadowolony z
razie okrutnie się boi, ale ani trochę swej wypo-

siebie. I w ogóle przez cały ten dzień byłem
ogromnie rad.

wiedzi nie złagodziłem; nie dość tego, widząc, że
wszystko pojmowałem. Jeżeli idzie o podłość —
się boi, rozmyślnie wzmocniłem: powiedziałem
człek orientuje się doskonale! Ale czy to podłość?
wręcz, że będzie syta, co zaś się tyczy strojów,
Jakże tu człowieka sądzić? Alboż ja jej już nawet
teatrów, balów — tego nie będzie, chyba dopiero
wtedy nie kochałem?

w przyszłości, kiedy osiągnę swój cel. Ten surowy
Chwileczkę: ma się rozumieć, .nie napomiknąłem
ton prawdziwie mnie upajał. Dodałem — również
jej ani słowem o dobrodziejstwie; przeciwnie,
najswoobodniej, niby mimochodem — że jeżeli pa-
wręcz przeciwnie: „To d l a mnide, że tak
ram się takim zajęciem, to jest, prowadzę tę kasę
powiem, a n i e dila pani dobrodziejstwo”.

— to mam w tym jeden tylko cel, jest, że tak
Tak, iż nawet wyraziłem to słowami i może wy-
powiem, pewna okoliczność... Ale przecież mia-
padło głupawo, zauważyłem bowiem przelotny
łem prawo tak mówić: rzeczywiście taki cel mia-
grymas na jej twarzy. Ale w ogólnym rozrachun-

łem i taką okoliczność... Za pozwoleniem, panoku bezsprzecznie wygrałem. Czekaście, skoro już wie, ja przez całe życie pierwszy nienawidziłem mam wywlekać całe to błoto, przypomnę i ostatej (kasy pożyczkowej, ale w istocie, chociaż to tnie świństwo: stałem, a w głowie mi się kotłomieszne przemawiać do samego siebie tajemniwało; jesteś wysoki, zgrabny, edukowany i — czymi frazesami, przecież właśnie „mściłem się i ostatecznie, mówiąc bez fanfaronady — nie na społeczności", naprawdę, naprawdę, naprawdę! brzydki z ciebie mężczyzna. Oto co mi tańczyło Tak, iż jej docinek na temat tej mojej „zemsty" w łepetynie. Oczywiście ona tamże w bramie po był niesprawiedliwy. To jest, uważacie, gdybym wiedziała tak. Ale... Ale muszę dodać: tamże był rzucił jej wprost słowa: „Tak, ja się mszczę w bramie długo myślała, zanim powiedziała na społeczności", roześmiałyby się — jak to uczynak. Tak się zamyśliła, tak zamyśliła, że po niła rankiem — i wypadłoby rzeczywiście pocieszczeni spytali:

nie. Ale kiedy ot tak, ubocznym napomknieniem — No i jakże, co? — i nawet nie zdzierżyłem;

wtrąciłem tajemnicze zdanie, okazało się, że mo-
z pewnym zacięciem zapytałem: — No i jakże,
żna wyobraźnię zaintrygować. A poza tym ja się
i cóż, szanowna pani?

wtedy niczego już nie obawiałem: wszak wiedzia-
— Proszę zaczekać, myślę.

łem że gruby sklepikarz w każdym razie jest jej

I taką poważną miała twarzyczkę, taką — że

bardziej wstrętny ode mnie i że oto ja, stojąc przed
już wówczas byłbym mógł wyczytać, co myśli!

bramą, okazuję się wyzwoleńcem. Przecież ja to

A ja się czułem obrażony: „czyżby

wybierała

między mną a kupcem?" Och, wtedy jeszcze nie

co mi teraz za różnica czy o mnie, czy nie o mnie

rozumiałem! Nie, jeszcze wtedy nie rozumiałem!

chodzi? Tego już zgoła nie potrafię rozstrzygnąć.

Do dziś dnia nie rozumiałem. Pamiętam,

Trzeba by pójść spać. Głowa boli...

Łukie-ria wybiegła za mną, kiedym już odchodził,

zatrzymała mnie w drodze i z gorączkowym pod-

niecenieniem powiedziała: „Bóg panu zapłaci za to,

III. Najszlachetniejszy z ludzi,

że pan bierze naszą kochaną panienkę; tylko pro-

ale sam w to nie wierzę

szę 'jej tego nie mówić: ona jest ambitna'.

Nie zasnąłem. Bo i jak tu spać, coś tętni w gło-

Ha, jest ambitna! Ja, panie dobrodzieju, sam

wie. Chciałoby się ogarnąć to wszystko, całe to

lubię ambitne osóbkę. Ludzie ambitni są przemi-

li, kiedy... ano kiedy nie mamy już wątpliwości

błoto. Och, błoto! Och, z jakiego błota wówczas

co do naszej nad nimi władzy, prawda? Och ty

ją wyciągnąłem! Chyba powinna była to wszyst-

prostaku, niedźwiedziu! Ach, jaki byłem zadowo-

ko zrozumieć, ocenić mój postępęk! Przyjemne

-
lony! Wiecie... pryzecież w niej, kiedy tak stała

były mi też różne myśli, na przykład: że ja mam

przed bramą, zamyśliwszy się, by mi powiedzieć

czterdzieści jeden lat, a ona szesnaście. To mnie

ujmowało, owo poczucie nierówności — bardzo to

t a k , a ja zdziwiony czekałem, czy wiecie, że w

niej mogła była się zrodzić nawet taka myśl:

miłe, bardzo miłe.

„Skoro już nieszczęście i tam, i tu, czy nie lepiej

Ja na przykład chciałem urządzić ślub d *l'an*~

wybrać od razu najgorsze, to jest tłustego sklepi

glaise *, to znaczy tylko we dwoje przy dwóch za-

-

karza; niechże co rychlej zaitłucze, gdy się spije ledwie świadkach (jednym byłaby Łukieria) i po- na umór!" Co? Jak sądzicie: mogła to pomyśleć?

tem zaraz do Moskwy — do hotelu, na jakieś dwa

Ot, przed chwilą powiedziałem, że mogła tak po

tygodnie. Ona sprzeciwiła się, nie pozwoliła i mu-

-

myśleć: iż z dwojga złego lepiej wybrać gorsze,

siałem się wybrać z ceremonialną wizytą do cio-

czyli kupca. A kto był w jej oczach tym gorszym:

tek, od których ją zabieram. Ustąpiłem i ciotkom

ja czy tamten? Kupiec czy zastawnik cytujący

oddałem powinność. Nawet dałem tym kreaturom

po sto rubli i jeszcze coś tam obiecałem, oczywiście

Goethego? To jeszcze pytanie! Jakież tu pytanie?

-

Jeszcze tego nie rozumiesz? Odpowiedź leży tu,

cie nic jej o tym nie mówiąc, żeby nie zmartwić

na stole, a ty powiadasz: pytanie! Ech, do diabła

przypomnieniem ubóstwa. Ciotki

ze mną! Nie o mnie wcale chodzi... Ale właśnie,

natychmiast

* *A l'anglaise* (fr.) — na sposób angielski.

stały się słodziutkie. Wywiązał się spór w spraporem niezłomnych okoliczności. . Czemuż miał-

wie posagu: ona prawie literalnie nic nie miała,

bym sam -siebie oczerniać? System był słuszny.

ale niczego się też nie domagała. Udało mi się

Nie, posłuchajcie, jeżeli już kogoś sądzić — to

jednak przekonać ją, że tak całkiem nic — niepo-

trzeba znać sprawę... Słuchajcie:

dobna, no i posag sprawiłem ja, bo ii któżby co-

Jak by tu zacząć? Bo to bardzo trudne. Kiedy

kolwiek dla niej zrobił! Ech, oo tam,

zaczniemy się usprawiedliwiać — w tym właśnie

mniejsza

trudność. Bo, uważacie: młodzież gardzi na przy-

o mnie. Różne myśli przecie zdążyłem jej wtedy

kład pieniądzem; no to ja natychmiast z nacis-

zwierzyć, żeby przynajmniej wiedziała, co i jak.

kiem o pieniądzech — i to z takim, że ona coraz

Może się z tym nawet trochę pośpieszyłem. Naj

bardziej milkła. Rozwierała szeroko oczy, słuchała,

ważniejsze to to,, że — jakkolwiek hamując się

patrzyła i milkła. Młodzież, uważacie, jest

— bądź co bądź lgnęła do mnede z miłością, z za

wielkoduszna i wybuchowa,- ale jest niezbyt tole-
chwytem witała moje wieczorne przyjazdy, opo-
rancyjna, skłonna niemal wręcz do pogardy. Ja
wiadła mi tym swoim dziecinny stylem — ach,
zaś domagałem się liberalizmu, chciałem ten libe-
to czarujące niewinne gaworzenie! — o
ralizm 'wszczepić jej wprost do serca, wszczepić
całym
w odruchy serca, czyliż nie tak? Weźmy
swym dzieciństwie i rodzicielskim domu, o
poitocz-jiy przykład: jak miałem, powiedzmy,
ojcu
takiej osobie przedstawić sprawę prywatnego
i matce. Lecz ja wszystek ten urok z
lombardu? Ma się rozumieć, nie zacząłem
miejsca
bezpośrednio o tym, gdyż wypadłoby, że proszę o
oblałem zimną wodą. Na tym właśnie
wybaczenie za tę kasę, ale operowałem, że tak
polegała
powiem, dumą, mówiłem nieomal milcząc. A w
moja postawa. Na zachwyty odpowiadałem mil-
tym to ja jestem mistrzem, całe- życie
czeniem — ma się irozumieć, łaskawym... lecz ona

przegadałem w milczeniu i milcząc sam z sobą
przecie rychło stwierdziła, żeśmy różni, że ja —
przeżyłem całą tragedię. Ach, przecież i ja byłem
to zagadka. A sedno w tym, że ja właśnie na to
nieszczęśliwy! Przez wszystkich odsunięty,
biłem! Wszak po to, by zadać zagadkę, może po
wyrzucony i zapomniany — a nikt o tym nie wie!
pełniłem całą tę niedorzeczność! Przede wszystkim
A tu raptem ta szesnastolatka nałapała od ludzi,
kim: surowość — pod tym też znakiem wprowa
od ludzi nikczemnych, TÓżnych o mnie
dziłem ją do swego domu... Jednym słowem wte
szczegółów i wydaje się jej, że wie wszy-
dy, aczkolwiek byłem rad, wypunktowałem cały
system. Och, sam się ten system bez żadnego na
tężenia ukształtował... Ale bo też nie sposób było
inaczej: musiałem stworzyć cały ten system pod
stko, gdy właśnie to, co najcenniejsze, tkwiło je-
znania żywota" *, ale zobaczmy was przy robocie!
dynie we wnętrzu tego człowieka! Ja milczałem
o tanią wielkoduszność zawsze łatwo, nawet ży
wciąż i zwłaszcza, zwłaszcza przed nią milczałem
cie poświęcić — to także łatwo, bo tu tylko krew
— aż do wczorajszego dnia; dlaczego milczałem?

kipi i nadmiar sił, okrutnie pragnie się piękna!

Ano — jako człowiek dumny. Chciałem, by się

Otóż nie, weźmy wielkoduszny czyn

dowiedziała sama, beze mnie —

niełatwy,

tylko już nie

z plotek plugawców, lecz żeby sama się domyśliła,

cichy, bez rozgłosu, bez blasku, ocierający się o po-

co to za człowiek, i zrozumiała go! Wprowadzając

twarz, taki, gdzie dużo ofiarności, a mało sławy,

ją do swojego domu, wymagałem całkowi

kiedy porządnego człowieka wszyscy mają za ło

tego

szacunku. Chciałem, by stała przede mną w

tra, chociaż jest najuczciwszy w świecie — ano

błagalnej pozie —

spróbujcie spełnić taki czyn; nie, zrezygnujecie!

za moje cierpienia — i zasłu-

giwałem na to! O, ja zawsze byłem dumny, zawsze

A ja — przez całe życie nosiłem go w piersi. Ona

zrazu oponowała —

chciałem mieć wszystko albo nic! Toteż właśnie

i to jak! — ale później za

częła pomilkiwać, aż zupełnie ucichła, oczy tylko

dlatego, że nie chcę połowicznego szczęścia, lecz
otwierała słuchając — takie wielkie, wielkie oczy,
żem wszystkiego pragnął — właśnie dlatego mu-
tak uważne. I... i potem... nagle spostrzegłem jej
siałem wtedy tak postąpić: „ano, sama się domyśl
uśmiech — niedowierzający, głuchy,
i oceń!" Albowiem, zgódźcie się, gdybym sam za-
niedobry.

czął jej objaśniać i podpowiadać, wpływać na1 nią,
I oto tak właśnie uśmiechniętą wprowadziłem ją
domagać się respektu — toć wyglądałoby to cał-
do swojego domu. I to też prawda, że nie miała
kiem tak, jak gdybym prosił o jałmużnę... A zre-
już dokąd pójść...

szta... a zresztą, po co o tym wszystkim mówię?!

Głupio, głupio, głupio! Wyraźnie i bezlitośnie
(a podkreślam: bezlitośnie) wytłumaczyłem jej

IV. Plany, plany..

wtedy w dwóch słowach, że wielkoduszność mło-
dych to śliczna Tzecz, tylko że nie jest warta

Kto z nas dwojga *zaczął* wtedy?

dwóch groszy. Dlaczego? Ponieważ

Nikt. Samo się zaczęło — od pierwszego mo-

tanio to im

przychodzi, doszli do tego wszystkiego nic nie

* „Pierwsze doznanie żywota” — nieznacznie zmienio-

przeżywszy; to są, że tak powiem, „ipierwsze do

na fraza z wiersza A. Puszkina (1799—1837) *Demon*; w

-

przekładzie M. Jastruna brzmi on:

Gdy jeszcze świeży i uroczy Był

dla mnie każdy objaw bytu.

mentu. Powiedziałem, że ją wprowadziłem do swe-

*szczęściem, Śpiewające ptaki** i, zdaje się... (Och

go domu z surową powagą; jednakże zaraz po

do diabła z tym, do diabła!) Chodziliśmy tam w

pierwszym kroku złagodziłem tę postawę. Jeszcze

milczeniu i w milczeniu wracaliśmy. Czemu, cze-

jako narzeczoną pouczyłem ją, że zajmie się

muż to od samego początku milczeliśmy? Toć na

przyjmowaniem zastawów i wypłatą pieniędzy,

początku nie było kłótni — a milczenie też pano-

a ona przecie wtedy nic nie powiedziała (proszę

wało. Ona stale, pamiętam, jakoś ukosem patrzy-

to zauważyć). Nie dość tego: zabrała się do pracy

ła na mnie, a znów ja, kiedy to spostrzegłem,

nawet gorliwie. Mieszkanie, meble — to wszystko,

wzmogłem milczenie. To prawda, że to ja je po-

oczywiście, zostało po dawnemu. Mieszkanie
głębiłem, a nie ona. Z jej strony raz czy dwa
składa się z dwóch izb: jeden obszerny pokój z
zdarzyły się jakieś porywy, rzuciła mi się w obję-
odgradzoną kasą, a drugi, także duży — nasz
cia; ale ponieważ te porywy były chorobliwe, hi-
pokój wspólny i zarazem sypialnia. Umeblowanie
steryczne, a ja potrzebowałem szczęścia solidne-
u mnie skąpe, nawet ciotki mają lepsze. Szafka
go, zaprawionego jej szacunkiem — zareagowa-
z lampką mieści się w sali, tam gdzie kasa, w
łem oziębłe." No i miałem słusność: za każdym
moim zaś pokoju stoi szafa zawierająca trochę
razem po porywach wybuchała kłótnia.

książek oraz kuferek; klucze noszę przy sobie; no
To jest, kłótni właściwie nie było, ale następo-
i łóżko, stoły, krzesła. Jeszcze jako narzeczonej
wało milczenie i z jej strony coraz bardziej zu-
zapowiedziałem jej, że na nasze utrzymanie —
chwała postawa. „Bunt i niezależność" — oto jak
czyli na żywność dla mnie, dla niej i dla Łukierii,
to wyglądało, do tego tylko była zdolna. Tak, ta
którą udało mi się przeciągnąć na swoją stronę —
łagodna twarz stawała się coraz bardziej zuchwa-

przeznaczam rubla dziennie, nie więcej. „Muszę,

ła. Czy uwierzycie: ja się dla niej stawałem ob-

uważasz, zebrać w ciągu trzech lat trzydzieści

mierzły — o tym się dobrze przekonałem. Ale co

tysięcy, a inaczej się pieniędzy nie uzbiera". Nie

* *Pogoń za szczęściem* — sztuka P. I. Jurkiewicza (zm.

protestowała, ale sam podwyższyłem przewidzianą

1884 r.) piszącego pod pseudonimem P. Gołubin, wysta-

kwotę o trzydzieści kopiejek. Powiedziałem

wiona była w Petersburgu w 1876 r., a więc w tym

narzeczonej, że teatru nie

właśnie czasie, gdy Dostojewski pisał *Łagodną; Śpiewa*

będzie, a jednak zde-

-

jące ptaki —

cydowałem, że raz w miesiącu będziemy chodzić

operetka francuskiego kompozytora J.

Of-fenbacha' (1819—1880), nosząca w oryginale tytuł

do teatru — i to elegancko: do krzeseł. Byliśmy

P'cri-chole

(1868),

szła

na

scenie

Teatru

razem na trzech przedstawieniach:

Aleksandryjskiego w Petersburgu również jesienią 1876

Pogoń za

r.

do tego, że w tych swoich porywach traciła panowanie nad sobą —

poradzi! A kobieta kochająca, ach, kochająca kogo do tego nie było wątpli-

wości. No, bo jakże to, na przykład, wydostawszy bieta nawet usterki, nawet niegodziwości ukocha się z takiego upodlenia i nędzy, po owym szornego człowieka wybaczy. On sam nie wynajdzie

-
waniu podłóg, zacząć raptem dąsać się z powodu dla swych wykroczeń takich usprawiedliwień, naszego ubóstwa?! Zechciejcie, proszę, zauważyć:

kie mu ona podsunie. To jest wielkoduszne, ale nie żyliśmy ubogo, tylko oszczędnie, a tam, gdzie nie oryginalne. I cóż, powtarzam, wskazuj ecie ^ni tam na stole? Alboż to, co tam leży, jest oryginalna? Ech!

jeżeli idzie o bieliznę — czyściutko. Ja zawsze,

dawniej także, upajałem się myślą, że schludność

Posłuchajcie: byłem w owym czasie pewny jej
mężowska pociąga żonę. Zresztą ona miała mi za
miłości. Wszak i wtedy rzucała mi się na szyję.

złe nie ubóstwo, ale to sknerstwo w gospodarce:

A zatem kochała albo raczej pragnęła, usiłowała
„Zmierza do jakiegoś celu, wykazuje niezłomność
kochać. A najważniejsze to to, że tam nawet żad-
charakteru". Z bywania w teatrze sama zrezy-
nych takich paskudztw nie było, żeby miała dla
gnowała. I ten jej grymas coraz bardziej ironicz-
nich wyszukiwać usprawiedliwienia. Powiadacie

-
ny... a ja coraz bardziej zacinam się w milcze

—
-
i wszyscy powiadają — lichwiarz. No i cóż z te-
go, że lichwiarz? Widocznie muszą być
niu.

jakieś

Alboż mam się usprawiedliwiać? Tu najważ-
przyczyny, skoro najszlachetniejszy z ludzi
niejszą sprawą była owa kasa pożyczkowa. Za
został lichwiarzem. Uważacie, panowie, są pewne

pozwoleniem: wiedziałem, że kobieta, w dodatku
idee, to znaczy, widzicie, niekiedy, jeżeli
szesnastoletnia, nie może nie ulegać całkowicie
 pewne idee wyrazimy słowami — to wypadnie
mężczyźnie. Kobietom brak oryginalności, to... to
okropnie głupio. Sam się człek zawstydza. A
jest aksjomat *, nawet i dziś, nawet teraz, to jest
dlaczego? Dla niczego. Dlatego, żeśmy wszyscy
dla mnie aksjomat! Cóż znaczy to, co tam leży
dranie i nie znosimy prawdy, albo nic już nie
w sali? Fakt jest faktem, i tutaj sam Mili ** nic nie .
wiem. Powiedziałem przed chwilą:

„najszlachetniejszy z ludzi”. Śmieszne to, a

* Aksjomat — twierdzenie przyjęte z góry za
jednak tak przecież było. Oto prawda, to
prawdziwe (w logice), pewnik.

najrzetelniejsza prawda! Tak, miałem prawo

** John Stuart Mili (1806—1873) — angielski,
pomyśleć o zabezpieczeniu się — no i założyłem
filozof, logik i ekonomista.

tę kasę: „Wyście mnie odepchnęli, wy, czyli
ludzie, wygnaliście mnie precz z milczącą
pogardą. Na mój gorący ku wam poryw odpowie-
nie kochał? Kto może powiedzieć, że jej nie ko-

dzieliście mi całożyciową krzywdą. Toteż miałem
chałem? Otóż widzicie: w tym właśnie ironia, tu
prawo odgrodzić się od was, uciuć owe
wystąpiła gorzka ironia losu i natury! Jesteśmy
trzydzieści tysięcy rubli i dokonać żywota gdzieś
przekłęci, życie ludzkie jest w ogóle przekłęte
na Krymie, na wybrzeżu południowym,
(moje w szczególności!). Tu wypadło coś nie tak...
wśród gór i winnic, we własnej posiadłości,
Wszystko było jasne, plan mój był jasny jak nie-
nabytej za te trzydzieści tysięcy, a — co
bo! „Surowy, dumny i niczyich perswazji nie po-
najważniejsze — zdała od was wszystkich,
trzebuje, cierpi w milczeniu". Tak też było, nie
lecz bez złości na was, z ideałem w duszy, z
kłamałem! „Sama później zobaczy, że w tym była
ukochaną kobietą przy boku, z rodziną, jeśli
wielkoduszność, tylko że nie potrafiła tego do-
Pan Bóg pobłogosławi i — wspomagając
strzec — a kiedy się tego domyśli, oceni dziesię-
okolicznych osadników". Całe szczęście, rzecz
ciokrotnie i padnie przede mną upokorzona, ze
prosta, że to ja teraz sam do siebie mówię, cóż
złożonymi błagalnie dłońmi". Lecz tutaj o czymś

bowiem mogłoby być bzdurniejszego, gdybym był
zapomniałem, czy też coś przeoczyłem. Czegoś
jej wtedy na głos wybębnił? Oto skąd owo dumne
tam nie potrafiłem zrobić. Ale dosyć, dosyć. I ko-
milczenie, oto czemuśmy siedzieli bez słowa. No
go teraz prosić o przebaczenie? Koniec — to ko-
bo cóż by ona z tego zrozumiała? Szesnaście
nec. Śmielej, człowiecze, i bądź dumny. Nie ty
latek, pierwsza to ci młodość — i co też ona
zawiniłaś!...

mogła pojąć z tych moich usprawiedliwień, z
Ha, cóż, powiem prawdę, nie złękę się spoj-
tych przejść? Tam — prostolinijność, nieznajo-
rzyć prawdzie w oczy: to ona, ona zawiniła!
mość życia, młodzieńcze taniutki
przekonania, kurza ślepotą „wzniosłych serc”, a
tu — przede wszystkim — kasa pożyczkowa i
V. „Łagodna” się buntuje
kropka. (A czyż ja w tej kasie pożyczkowej
byłem łotrzykiem? Alboż nie widziała, jak
Sprzeczkę zaczęły się od tego, że jej się raptem
postępuję i czy skrzywdziłem kogo?) Och,
zachciało wypłacać pieniądze według własnego
jakże okropna jest prawda na tym świecie! To

uznania, taksować przedmioty powyżej ich war-
cudo łagodności, ta nietoianka — okazała się
tości i nawet raz czy dwa razy wszczęła ze mną
tyranem, nieubłagany tyranem i
dyskusję na ten temat. Nie dopuściłem do tego.
dręczycielem mojej duszy! Przecież
oszkaluję siebie, jeżeli tego nie powiem.

Myślicie, żem jej

Ale

wtedy

właśnie

napatoczyła się ta

miłem jej, że odtąd pozbawiam ją uczestniczenia
kapitano-wa.

w moich zajęciach. Roześmiała mi się prosto w

Zjawiła się przynosząc medalion — prezent

twarz i wyszła z mieszkania.

nieboszczyka męża, ot wiadomo, pamiątka. Wy-

Muszę podkreślić, że wychodzić nie było jej

dałem jej trzydzieści rubli. Staruszka jęła lamen-

wolno. Nigdzie beze mnie —-taki był nasz układ

tować, prosić, byśmy przechowali ten przedmiot

zawarty jeszcze w okresie narzeczeństwa. Wróci-

— oczywiście przechowamy. Aliści nagle po pię-

ła dopiero wieczorem, ja na to ani słowa.

ciu dniach przychodzi, żeby tamto zamienić na

Nazajutrz rankiem wyszła znowu, następnego

bransoletkę, niewartą nawet ośmiu rubli. Ma się

dnia również. Zamknąłem kantor i wybrałem się

rozumieć, odmówiłem. Ona już wtedy widocznie

do ciotek. Nie utrzymywaliśmy z nimi żadnych

coś odgadła z oczu żony — no i przyszła później,

stosunków od czasu wesela. Okazało się, że nie

kiedy mnie nie było, i uzyskała od niej zamianę.

przychodziła do nich. Wysłuchały mnie z zacie-

Dowiedziawszy się o tym, tegoż dnia rozmówi-

kawieniem, no i wyśmiały: „To się panu — po-

łem się z nią krótko, ale surowo i stanowczo.

wiadają — należy". Ale byłem przygotowany na

Siedziała na łóżku utkwivszy wzrok w podłodze

ich kpinki. Z miejsca też tę młodszą, niezamężną,

i szurając po dywaniku czubkiem prawego panto-

przekupiłem za sto rubli; dwadzieścia pięć dałem

fla (zwykły jej gest); na jej ustach trwał złośli-

jako zaliczkę. Po dwóch dniach przychodzi do

wy uśmieszek. Wtedy, nie podnosząc oczu, spo-

mnie: „Tam, powiada, oficer Jefimowicz, dawny

kojnie zaznaczyłem, że pieniądze są moje i że

pana kolega pułkowy, jest zamieszany". Bardzo mam prawo patrzeć na życie moimi oczyma, i że mnie to zdziwiło. Ów Jefimowicz właśnie najkiedym ją zapraszał do swego domu, niczego-przed większą przykrość wyrządził mi był w pułku, a ją nie zataiłem.

kiś miesiąc temu, bezczelny! — jako rzekomy inte-

Zerwała się raptownie, zatrzęsała się cała i —

resant — raz czy dwa razy zaszedł do kasy i, pa-

proszę sobie wyobrazić — nagle zatupała noga-

miętą, zaczął z moją żoną o czymś żartobliwie

mi; to było zwierzę, to był atak szału, to było

rozmawiać. Wtedy podszedłem do niego i powie-

szające zwierzę. Zdrętwiałem ze zdumienia; ta-

działem — pomny naszych stosunków — żeby się

kiego wyskoku nie spodziewałem się. Ale nie

nie ważył tu przychodzić; ale nic takiego nawet

straciłem panowania nad sobą, nawet się nie po-

przez myśl mi nie przeszło, tylko tak po prostu

ruszyłem i tym samym spokojnym tonem oznaj-

stwierdziłem w duchu, że jest bezczelny. A

tu

raptem ciotka informuje, że jest już wyznaczone

dzają się zgoła ponad miarę — tak iż nie wierzy-

spotkanie i że całą sprawą manewruje pewna
my obserwacjom własnego rozumu. Istota zaś
dawna znajoma ciotek, Julia Samsonowna, wdo-
przywykła do rozpusty — przeciwnie: zawsze na-
wa, a do tego jeszcze pułkownikowa: „U niej to
łoży tłumik, postąpi szpetniej, ale w ramach po-
właśnie bywa teraz pana małżonka”.

rządu i przystojności, z pretensją górowania nad
Tę rzecz przedstawię w skrócie. Cała sprawa
nami.

kosztowała mnie około trzystu rubli, ale po dwóch
— A czy to prawda, że wygnano cię z pułku
dniach wszystko zostało urządzone tak, że będę
za to, żeś stchórzył odmówiwszy pojedynku? —
stał w sąsiednim pokoju, za zamkniętymi drzwia-
spytała nagle ni w pięć ni w dziewięć, błysnąwszy
mi, przysłuchując się pierwszej schadzce mojej
oczyma.

żony z Jefimowiczem. Tymczasem zaś w przed-
— Prawda; na skutek decyzji sądu oficerskiego
dzień owego *rendez-vous* rozegrała się między
poproszono mnie o podanie się do
nami krótka, lecz dla mnie aż nazbyt znamienna
dymisji, co

scena.

zresztą sam już przedtem uczyniłem.

Żona wróciła pod wieczór, siadła na łóżku, spo-

— Wyrzucili cię jak tchórza?

gląda na mnie drwiąco i nóżką stuka o dywanik.

— Tak, ogłosili mnie tchórzem. Ale ja się uchy

Gdy tak na nią patrzę, nagle pomyślałem, że w

liłem od pojedynku nie- z tchórzostwa, lecz dla

ciągu całego ostatniego miesiąca albo ściślej od

tego, że nie chciałem poddać się ich tyrańskiemu

dwóch tygodni była nieswoja, rzec by nawet mo-

wyrokowi i wystąpić z wyzwaniem na pojedynek,

żna — całkowicie odmieniona: okazywała się isto-

skoro nie czułem się obrażony. Wiedz — tu nie

tą porywczą, napastliwą, nie powiedziałbym —

zdołałem się pohamować — że przeciwstawić się

bezwstydną, ale niezrównoważoną i zmierzającą

czynnie takiej przemocy i przystać na wszystkie

do zamętu. Napraszającą się o zamęt. Łagodność

konsekwencje, to było dowodem znacznie więk

jednak była jaj w tym przeszkodą. Kiedy taka

szego męstwa aniżeli wszelkie pojedynki.

osoba rozhula się — to chociażby nawet prze-

Nie wytrzymałem: tym zdaniem niejako usiło-

brała miarę, przecież widać, że sama się tylko
wałem się usprawiedliwiać; a ona tylko na to
przełamuje, sama się podnieca i że nie jest zdol-
czekała, na to moje nowe upokorzenie. Roześmia-
na przewyciężyć własnej dziewiczości i skrom-
ła się zjadliwie.

ności. Dlatego to takie właśnie niekiedy

— A czy to prawda, żeś potem przez trzy lata
rozpę-

jak włóczęga łąził po ulicach Petersburga, pro-
sząc o dziesięciokopiejkowe datki, i żeś nocował
krygował się przed nią. I cóż: wyszło (muszę tu
pod bilardami?

siebie pochwalić), wyszło jota w jotę to, co prze-

— Nocowałem nawet na Siennej, w domu Wia-
czuwałem i przewidywałem, chociaż nawet nie-
ziemskiego *. Owszem, to prawda: kiedy opuści
świadomy,' że to przeczuwam i przewiduję. Nie
łem pułk, w moje życie wdarło się wiele sromoty
wiem, czy wyrażam się zrozumiale.

i ponizenia, ale nie był to upadek moralny, gdyż

Oto co nastąpiło. Słuchałem przez całą godzinę i
sam pierwszy nienawidziłem swoich ówczesnych
przez całą godzinę byłem świadkiem pojedynku

poczyznań. To był jedynie upadek woli i umysłu,
najszlachetniejszej i najwznioślejszej
wywołany przez tragizm mego położenia. Ale to
kobiety z rozpustnym światowcem, z tępym
minęło..

osobnikiem o pełzającej duszy. I skąd —
— Oho, teraz jesteś figurą, finansistą!

myślałem zdumiony — skąd ta naiwna, ta

Była to aluzja do kasy pożyczkowej, lecz już

łagodna i małomówna istota wszystko to wie?

zdażyłem się opanować. Widziałem, że ona ocze-

Najdowcipniejszy autor salonowej komedii nie

kuje poniżających mnie wyjaśnień i wyjaśnień

zdołałby stworzyć owej sceny drwin, pełnego

tych jej nie dałem. W samą porę zadzwonił do

nienawiści chichotu oraz świętego oburzenia

drzwi interesant; wyszedłem więc do sali. Następ-

przy zetknięciu się cnoty z niecnotą! I jakże się

nie, już w godzinę później, kiedy się ubrała, za-

skrzyły jej słowa i najdrobniejsze słóweczka! Ileż

mierzając wyjść, przystanąła przede mną i rze-

było humoru w szybkich replikach, jak trafne były

kła:

jej sądy! A zarazem — ile .niemal dziewiczej

—
prostoduszności. Wykpiwała wręcz jego

Jednak nic mi o tym przed ślubem nie powyznania miłosne, jego gesty, jego wiedziałeś.

propozycje. Przybywszy w celu

Pominałem to milczeniem. Wyszła.

przypuszczenia prostackiego szturmu i nie

Tak tedy następnego dnia stałem w tamtym

przewidując oporu, Jefimowicz nagle osłupiał.

pokoju, za drzwiami, słuchając, jak się rozstrzy-

Zrazu gotów byłem przypuścić, że to z jej

gał mój los, a w kieszeni miałem rewolwer. Ona

strony po prostu kokieteria, „kokieteria

była ubrana, siedziała przy stole, a

(

rozwiązłej, lecz przy tym sprytnej istoty — żeby

Jefimowicz

nadać sobie wyższą cenę". Ale nie, prawda

zajaśniała jak słońce i niepodobna było

• Dom Wiaziemskiego — przytułek dla nędzarzy w Pe-

powątpiewać. Jedyne poryw sztucznie wznieconej

tersburgu.

nienawiści do mnie mógł skłonić ją, niedo-

świadczoną, do urządzenia tej schadzki;
— Och, przeciw świętym prawom małżeńskim
gdy wszakże doszło do realizacji — wnet się jej
nie oponuję, żegnam! I wie pan — zawołał, gdy
otworzyły oczy. Oto po prostu miotła się ta
kierowałem się ku wyjściu — chociaż
istota, chcąc mnie za wszelką cenę znieważyć,
porządny
lecz zdecydowawszy się na taki manewr, nie
człowiek nde powinien się z panem
wytrzymała jego szpetoty. I czyliż ją,
pojedyńko
czystą i bezgrzeszną, posiadającą ideał, czyliż
wać, jednakże, przez respekt dla pańskiej damy,
mógł ją skusić Jefimowicz albo którakolwiek z
jestem do pana dyspozycji... Jeżeli w ogóle pan
tamtych wielkoświato-wych kreatur? Przeciwnie,
zaryzykuje...
on ją tylko rozśmieszył. Wszystka prawda
— Słyszysz — przetrzymałem ją na chwilę w
wezbrała w jej duszy i oburzenie
progu.
wytrysnęło sarkazmem z jej serca.
Potem — przez całą drogę — ani słowa. Pro-

Powtarzam: ten błazen pod koniec całkiem osowadziłem ją za rękę; szła bez oporu. Przeciwnie: wiał i siedział nachmurzony ledwo odpowiadając, była okrutnie zdumiona, ale tylko w drodze do tak iż zacząłem się wręcz obawiać, by w pr ostacdomu. Gdyśmy się tam znaleźli, siadła na krzeskim odruchu zemsty nie považył się jej obrazić. śle i utkwiała we mnie spojrzenie. Była niezwykle I jeszcze raz powtarzam: muszę się pochwalić, że blada; chociaż wargi jej natychmiast skrzywiły scenie tej przysłuchiwałem się nieomal bez zdisię ironicznie, patrzyła już z uroczystym i surowienia. Rzekłbym, że oto zastałem same wym wyzwaniem, i chyba całkiem serio była tylko zinanę rzeczy. Jak gdybym był się tam udał, przekonana, że ją zastrzelę. Ale wyjąłem z kieszęby to zastać. Szedłem tam nie wierząc niczemu, szeni rewolwer i położyłem na stole. Patrzyła w żadnemu oskarżeniu, choć miałem w kieszeni milczeniu na mnie i na broń. Zechciejcie zauwa-rewolwer, to prawda! I czyliż mogłem inaczej ją żyć: ten rewolwer był jej znany. Nabyłem go sobie wyobrazić? Och, oczywiście wiedziałem, jak i trzymałem nabity, odkąd uruchomiłem kasę po-

dalece mnie nienawidzi, ale upewniłem się i
życzkową. Postanowiłem wtedy nie trzymać w
co do tego, jak dalece jest nieskalana.

domu groźnych psów ani krzepkiego lokaja, jak
Przerwałem ową scenę, otworzywszy drzwi.

to jest na przykład u Mozera. U mnie interesan-
Jefimowicz zerwał się, ja ująłem jej rękę i

tów wpuszcza kucharka. Ale w naszym zawodzie
poprosiłem, by wyszła ze mną. Jefimowicz z

niepodobna obywać się — na wszelki wypadek —
nagła wyprostował się dziarsko i wybuchnął

bez środków samoobrony, więc miałem w domu
śmiechem:

nabity rewolwer. Żona w pierwszych dniach
po

zamieszkaniu u mnie wielce się tym rewolwerem
interesowała, wypytywała mnie i nawet wyjaśni

przede słyszałem tę ciszę. Nagle wyczułem jakiś
-

jej kurczowy ruch — niepowstrzymanie, mimo
łem jej mechanizm, i wtajemniczyłem w działa-

woli, oidemknąłem powieki: patrzyła mi prosto w
nie, i w końcu namówiłem ją, by raz wystrzeliła

oczy, a rewolwer znajdował się tuż przy mojej

do celu. Proszę to wszystko zapamiętać. Nie zwracaj się do skroni. Spojrzenia nasze spotkały się. Ale patrząc uważnie na jej wystraszoną minę, na pół roześmianą na siebie zaledwie chwilę. Zmusiłem się zebrany położyć się do łóżka. Byłem ogromnie zmęczony i w tymże momencie — całą sobą osłabiony. Dochodziła jedenasta. Ona nadal się walczyła. — postanowiłem, że już się więcej nie ruszę i nie rozewrę powiek — cokolwiek mnie czeka.

i — również nie rozebrana — położyła się na kanapie przy ścianie. Rzeczywiście zdarza się, że ktoś pogrążony w głębokim śnie nagle odmyka oczy, nawet na to także zechciejcie zauważyć...

chwilę unosi głowę i rozgląda się po pokoju, i zaraz potem, straciwszy świadomość, znowu kładzie głowę na poduszce i zasypia, nic nie pamiętając.

VI. Okropne wspomnienie

miętając. Otóż kiedy zetknąwszy się z jej spojrzeniem i poczuwszy lufę rewolweru przy skroni

Kolej teraz na to okropne wspomnienie.

szybko zamknąłem ponownie oczy, nie porusza-

Obudziłem się rankiem — zdaje się po siódmej;
jąc się, jak gdybym spał głęboko, ona z pewnoś-
w pokoju było już zupełnie jasno. Ocknąłem się
cią mogła przypuścić, że ja naprawdę śpię i że
od razu — całkiem przytomny — i nagle otwo-
nie widziałem nic, zwłaszcza że byłoby wręcz
rzyłem oczy. Ona stała obok stołu i trzymała
nieprawdopodobne, abym zobaczywszy to, co zo-
w rękach rewolwer. Nie wiedziała, że się obudzi-
baczyłem, w takim momencie ponownie zamknął
łem i że patrzę. Witem spostrzegam, że zaczyna
oczy.

się ku mnie zbliżać z tym rewolwerem w ręce.

Tak, to było nieprawdopodobne! Ale jednak

Spiesznie zamknąłem oczy, udając głęboko uspio-
mogła była także odgadnąć prawdę — to mi wła-
nego.

śnie w owej chwili przemknęło przez myśl. Och,

Doszła do łóżka i stanęła nade mną. Słyszałem
jakiż wicher myśli i doznań zakłębił się we mnie!

wszystko: chociaż zapanowała grobowa

Pochwalona niechaj będzie elektryczność

cisza,

myśli

człowieczej! W takim wypadku (tak to wyczułem),
wczorajszego tchórza za małoduszność wypędzo-
jeżeli odgadła prawdę i wie, że nie śpię — to już
nego przez swych towarzyszków. Wiedziałem to
ją zmiażdżyłem tą swoją godnością
i ona to wiedziała — jeśli tylko odgadła prawdę,
poniesienia śmierci i dłoń jej .może zadrzeć. Dawne
że nie śpię.

zdecydowanie może runąć w zetknięciu się z tym
Może zresztą tak nie było, może wtedy nawet
nowym doznaniem. Powiadają, że fciedy się
tak nie rozumowałem, ale przecież to wszystko
stoi gdzieś wysoko, coś nas jak gdyby ciągnie w
musiało tak być — niechby i bez tych myśli —
dół, w przepaść. Myślę, że do niejednego
ponieważ później w każdej godzinie swego życia
samobójstwa albo zabójstwa doszło jedynie
właśnie o tym tylko myślałem.

dlatego, że rewolwer był już w ręce. Tutaj
Lecz gotowicie zapytać: czemu to nie uchro-
także bezdeń, pochyłość
niłem jej od popełnienia występku? Och, ja so -
czterdziestopięciostopniowa, z której

bie sam później po tysiäckroć to pytanie zadawa-
łem za każdym razem, gdy przejęty dreszcz
niepodobna się nie stoczyć, i coś nas nieodparcie
em

skłania do

wspominałem ową sekundę. Ale moja dusza to-
spuszczenia kurka. Jednakże

świadomość, że wszystko widział, że wiem

nieła w mroku rozpacz: ginałem, sam ginałem;

kogóż- tedy byłbym mógł ratować? No i skąd

wszystko i w milczeniu oczekuję śmierci, którą

wiecie, czy kogokolwiek ratować wtedy chciałem?

mi zada — ta świadomość mogła była ją

Skąd można wiedzieć, co wtedy mogłem odczu

powstrzymać na pochyłości.

-

wać?

Cisza przeciągała się i nagle przy skroni, u na-

sady włosów, poczułem chłód stali. Spytacie: czy

Świadomość jednak kipiała; mijały sekundy,

trwała martwa cisza; ona wciąż stała nade mną

miałem niezłomną nadzieję ocaleć? Odpowiem jak

—

przed Bogiem: nie miałem żadnej nadziei oprócz

i oto nagle drgnąłem, tknięty nadzieją. Spiesz-
nie otworzyłem oczy. Jej nie było już w pokoju.
chyba jednej szansy na sto.
Wstałem z łóżka: zwyciężyłem — została pokona-
Czemu godziłem się na śmierć? Odpowiem py-
na na wieki!
taniem: a po cóż mi było żyć z chwilą, gdy uwiel-
Podszedłem do samowara. Herbatę podawano
biana istota przytknęła mi do skroni rewolwer?
Nadto wiedziałem —
u nas zawsze w pierwszym pokoju, przy czym
byłem tego świadom całą
nalewała ją żona. Usiadłem za stołem w milcze
mocą mego jestestwa —
-
że w tym momencie od-
niu i wziąłem podaną przez nią szklankę. Poupły
bywa się między nami walka, straszliwy pojedy
-
-
nek na śmierć i życie, pojedynek owego właśnie
wie pięciu minut spojrzałem na nią. Była okrop -
odejdzie. Modliłem się na klęczkach przez pięć
nie blada, jeszcze hledsza aniżeli wczoraj, i pa -

minut, a chciałem się modlić przez całą godzinę, trzymała na mnie. I z nagłą, z nagłą, widząc, że na ale bez przerwy rozmyślałem, rozmyślałem, i gorzkie nią patrzę, blado uśmiechnęła się bladymi war - myśli wciąż się cisną, i głowa boli: jakże tu się gami z nieśmiałym w oczach pytaniem.

modlić? Grzech tylko! Dziwne też, że mi się nie Widać jeszcze ma wątpliwości i medytuje: „czy on chce spać: kiedy przeżywamy wielkie, zbyt wielkie wie, czy nie, widział, czy też nie widział?"

cierpienie, po pierwszych mocnych wybuchach Obojętnie odwróciłem od niej wzrok. Po herbacie ogarnia nas senność. Skazani na karę śmierci pozamknąłem kasę, poszedłem na rynek i kupiłem dobno w ostatnią noc śpią twardo. Tak też być żelazne łóżko oraz parawan. Po powrocie do powinno, to zgodne z prawami natury, bo inaczej domu kazałem łóżko postawić w sali i odgrodzić by nie wytrzymali... Ległem na kanapie, ale nie parawanem. To łóżko było przeznaczone dla niej, zasnąłem...

ale nic jej nie powiedziałem. Lecz ma widok tego Przez sześć- tygodni choroby doglądaliśmy jej łóżka zrozumiała bez słów, że „widziałem i wiem

dniem i nocą — ja z Łukieria oraz sprowadzona
wszystko" i że nie ma już wątpliwości. Na noc
przeze mnie dyplomowana pielęgniarka. Pienię-
zostawiłem rewolwer jak zwykle na stole. Ona w
dzy nie szczędziłem i nawet rad byłem wydawać
milczeniu położyła się do nowego łóżka:

na nią. Wezwałem doktora Schródera i płaciłem
małżeństwo było rozerwane, ona „pokonana, ale
mu po dziesięć rubli za wizytę. Gdy odzyskała
nie ułaskawiona". W nocy popadła w
przytomność — ukazywałem się przed nią rza
majaczenia, a rankiem dostała gorączki.

dziej. A zresztą po cóż to opisywać? Kiedy już
Przeleżała całe sześć tygodni.

wstała z łóżka —

to cichutko i w milczeniu usiadła

w moim pokoju przy osobnym stole, który wtedy
dla niej kupiłem... Tak, to prawda, trwaliśmy w

Rozdział drugi

zupełnym milczeniu, to jest później zaczęliśmy

nawet mówić, tyle że jedynie o sprawach

1. Sen dumy

powszednich. Ja, ma się rozumieć, wypowiadałem
się lakonicznie, ale doskonale zauważyłem, że i jej

Łukieria z miejsca oświadczyła, że dogadzała małomówność. Wydało mi się to z jej mieszkać u mnie nie będzie i gdy tylko panią strony całkiem naturalne. „Jest zbyt pochowają, wstrząśnięta i dostatecznie pokonana — rozumo- utrata reputacji i owo opuszczenie pułku. Mówiąc wałem. Trzeba koniecznie pozwolić jej zapomnieć krótko: tyrańska niesprawiedliwość, jaka i przywyknąć". Tak tedy milczeliśmy oboje, ale mnie spotkała. Wprawdzie koledzy nie lubili mnie ja wciąż się przygotowywałem wewnętrznie na z powodu mego ciężkiego, a może też śmiesznego spotkanie przyszłości. Sądziłem, że i w niej dzieje charakteru, choć przecie nieraz tak bywa, że to, się to samo i ogromnie mnie intrygowało od- co dla nas jest wzniosłe, święte i czcigodne — gadywanie: o czym też teraz myśli? zarazem, nie wiedzieć czemu, śmieszy naszych Dodam jeszcze: och z pewnością nikt nie wie, towarzyszy. Ach, nie lubiano mnie nawet w com przecierpiał lamentując nad nią podczas tej szkole. Wszędzie i zawsze byłem nie lubiany. choroby. Lecz te lamenty dławiłem w piersi kry-

Nawet Łukieria nie może się do_ mnie
jąć się z nimi nawet przed Łukierią. Nie mogłem
przekonać. Owa zaś sprawa w pułku — chociaż
sobie wyobrazić, nawet przypuścić nie
była wynikiem antypatii względem mnie — miała
mogłem, żeby ona miała umrzeć nie
charakter niewątpliwie przypadkowy.

dowiedziawszy się wszystkiego. Kiedy zaś
Zaznaczam to dlatego, że •nic tak nas nie boli
niebezpieczeństwo minęło i zaczęła powracać do
i nie 'gnębi "jak to, kiedy padamy ofiarą
zdrowia — nader szybko, pamiętam, uspokoiłem
przypadku, który mógł się zdarzyć albo i nie
się. Nie dość na tym: postanowiłem odłożyć naszą
zdarzyć, wskutek fatalnego zbiegu okoliczności,
przyszłość na możliwie daleki termin, a na razie
który mógł nas ominąć niczym chmura. Dla istoty
wszystko pozostawić w nie zmienionym
rozumnej stanowi to poniżenie. A zdarzenie było
kształcie. Tak, zaszło wtedy we mnie coś
następujące:

osobliwego, niesamowitego, mię potrafię tego
W teatrze, podczas antraktu, zaszedłem do bu-
inaczej określić: zatriumfowałem — i-to poczucie

fetu. Huzar A-w, wszedłszy nagle, wszczął w obec-

okazało się dla mnie całkowicie zadowolające.

ności znajdujących się tam oficerów głośną roz-

No i tak upłynęła zima. Och, byłem zadowolony

mowę z dwoma kolegami-huzarami, opowiadając,

jak nigdy dotychczas — i to przez całą zimę.

jak to w kularach kapitan naszego pułku

,

Bie-zumcew przed chwilą wywołał skandal i że

Bo widzicie: w moim życiu była jedna ze-

„wygląda na pijanego”. Rozmowa rychło się

wewnętrzna okoliczność, która aż do chwili obecnej,

urwała, bo i sama wiadomość była błędna, gdyż

to znaczy aż do samej katastrofy z żaną, co dzień

kapitan Biezumcew nie był pijany, i skandal w

i o każdej godzinie uciskała mnie,

gruncie rzeczy nie okazał się skandalem. Huzarzy

mianowicie

poczęli

rozmawiać na inne tematy, no i incydent

częstką — tak iż znalazłem się bez grosza przy

się skończył; aliści nazajutrz plotka dotarła do

duszy na bruku. Miałem wprowadzić możliwość pój-

naszego pułku i zaraz zaczęto gadać, że z naszego

ścia na prywatną posiadłość, ale nie uczyniłem tego:

pułku znalazłem się tam tylko ja jeden, i że

zaszczytnego munduru nie chciałem zamienić na

kiedy huzar A-w wyraził się obraźliwie o

jakąś kolejarską bluzę. No i — jak wstyd to

kapitanie Biezumcewie, nie podszedłem do

wstyd, jeśli hańba to hańba, skoro upadek, nie -

A-wa, by go odpowiednim wystąpieniem

chaj będzie upadek i im gorzej, tym lepiej —

poskromić. Ale po cóż miałem to uczynić? Jeżeli

oto co wybrałem. Nastąpiło trzylecie ponurych

żywił urazę do Biezum-cewa, była to ich osobista

przeżyć

i

nawet

pobyt

w

przytułku

sprawa: czemuż miałbym się do tego mieszać?

-Wiaziemskie-go. Półtora roku temu umarła w

Tymczasem oficerowie doszli do przekonania, że

Moskwie bogata staruszka, moja chrzestna matka,

nie była to sprawa osobista, lecz zahaczająca

i nieoczekiwanie wśród innych zapisów znalazło się

także o pułk, a że z oficerów tego pułku byłem
w jej testamencie i dla mnie trzy tysiące rubli.
na placu tylko ja — tym samym dowiodłem
Po krótkim namyśle zdecydowałem wtedy o
wszystkim obecnym w bufecie oficerom
swoich losach. Postanowiłem założyć prywatny
i-cywilom, że w naszym pułku trafiają się
lombard, nie zabiegając o łaskę bliźnich: pieniądze,
oficerowie niezbyt wrażliwi na punkcie własnego
potem własny kąt i... nowe życie, z dala od dawnych
i pułkowego honoru. Na taką interpretację nie
wspomnień. Oto był mój plan. Ale ciemna prze-
chciałem przystać. Wtedy dano mi do zrozu-
szłość i na zawsze zepsuta opinia dręczyły mnie
mienia, że mogę jeszcze wszystko, naprawić,
nieustannie. No i wtedy ożeniłem się. Przypad-
jeżeli przynajmniej teraz — lubo trochę
kiem czy nie — nie wiem. Tyle tylko, że wpro-
późno — zgodzę się zażądać od A-wa
wadzając ją do swego domu sądziłem, że wpro-
formalnych wyjaśnień. Na to się nie zgodziłem,
wadam przyjaciela, a właśnie przyjaciel był mi
a tak byłem rozdrażniony, że odmówiłem z
nade wszystko potrzebny. Ale rozumiałem dobrze,

dumą. Po czym niezwłocznie złożyłem podanie
iż tego przyjaciela należy przysposobić, urobić
o dymisję. Oto cała sprawa. Wyszedłem z niej z
i wręcz ujarzmić. A czyż cokolwiek z tego mo-
godnością, niemniej wszakże wewnętrznie
głem tak z miejsca wyłożyć tej uprzedzonej, do
zdruzgotany, z roztrzęsioną wolą i umysłem. A
mnie szesnastolatce? Jakże bym na przykład po-
wtedy właśnie zdarzyło się, że mąż mojej
trafił — bez przypadkowej pomocy, jaką mi ze-
siostry w Moskwie przetrwonił nasz skromny
majątek — włącznie z moją mizerną
słała owa straszliwa scena z rewolwerem — prze-
ciem, naprawą bielizny, a czasem wieczorami czy-
konać ją, że nie jestem tchórzem i że w pułku
tała książki, które brała z mojej szafy. Dobór tych
niesprawiedliwie zarzucano mi tchórzostwo? Ale
książek również powinien był przemawiać na moją
katastrofa nastąpiła w porę.

'korzyć. Nie wychodziła prawie nigdzie. Po
Wytrzymawszy groźbę rewolweru, wziąłem
obiedzie, przed zapadnięciem zmierzchu, wypro-
odwet za całą swą ponurą przeszłość. I
wadzałem ją co dzień na przechadzkę; odbywaliś-

choć nikt o tym nie myślał, wiedziała to
my te spacerować już nie, jak dawniej, w całkowi-
o n a — a to było dla mnie wszystkim, gdyż
tym milczeniu. Ja mianowicie dokładałem starań,
ona sama wszystkim dla mnie była, całą
aby wyglądało, że rozmawiamy zgodnie, ale, jak
nadzieję moich rojeń o przyszłości! Ona była
już wspomniałem, oboje baczyliśmy, żeby się ra-
jedynym człowiekiem, którego hodowałem dla
czej zbyt szeroko nie rozwodzić. Ja czyniłem to
siebie, a innych nie potrzebowałem — i oto
umyślnie, przy czym uważałem, że jej należy ko-
dowiedziała się wszystkiego: tego w każdym ra-
niecznie „dać czas”. Jtfa się rozumieć, dziwne to,
że, że niesłusznie postąpiła przystając do moich
iż przez całą zimę ani razu nie przyszło mi na
wrogów. Upajałem się tą myślą. W jej oczach nie
myśl, że lubię ukradkiem się jej przyglądać,
mogłem już być nikczemnikiem, mogła mnie tyl-
a przez całą zimę nie pochwyciłem ani jednego
ko uważać ot za... dziwaka; ale i ta myśl teraz,
jej spojrzenia skierowanego ku mnie! Przypisy-
po wszystkim, co zaszło, wcale mi nie była przy-
wałem to jej nieśmiałości. Zwłaszcza że po cho-

kra: dziwność nie jest grzechem, lecz przeciwnie,

robie miała tyle lękliwej pokory, tyle bezsiły.

niekiedy podbija kobiecą naturę. Jednym

Nie, lepiej poczekaj i — „i nagle sama do ciebie

słowem,

rozmyślnie

odsunąłem

podejdzie...”

podsumowanie: to, co się dokonało, wystarczało

Ta myśl zachwycała mnie nieodparcie. Dodam

aż nadto dla mojego spokoju oraz zawierało

jeszcze jedno: niekiedy jakby naumyślnie sam

zbyt wiele obrazów i tworzywa dla moich

się rozdrażniałem i rzeczywiście doprowadzałem

marzeń. W tym właśnie sęlc, że jestem

się do tego, iż, rzekłoby się, żywiłem do niej ura-

marzycielem; miałem sam materiału pod

zę. I tak się to ciągnęło przez jakiś czas. Ale nie-

dostatkiem, o niej zaś myślałem: że

nawiść nigdy nie mogła dojrzeć i ugruntować się

p o c z e k a .

w mej duszy. Sam przy tym czułem, że to tylko

Tak minęła zima — w jakimś czegoś tam oczę-

jakaś gra. Ależ i wtedy nawet, chociaż rozerwą-

kiwaniu. Lubiłem ukradkiem przyglądać się jej, siedzącej przy swoim stoliku. Zajmowała się szyłem nasze małżeństwo, kupiwszy łóżko i parawan słona. Jak to się stało, że raptem spadła z moich — nigdy wszakże, nigdy nie potrafiłem spojrzeć oczu i żem nagle przejrzał, i wszystko zrozumiał? na nią jako na zbrodniarkę. I mie dlatego, żem Czy stało się to przypadkowo, czy dzień taki nadniepoważnie osądził jej przestępstwo, lecz dlate-szedł szczególny, czy promień słoneczny rozniecił go, że zamierzałem przebaczyć jej całkowicie od myśl i domysł w mojej otępiałej głowie? Nie, nie pierwszego dnia, jeszcze nawet zanim kupiłem to myśl, nie domysł tu zabłysnął, lecz z nagłą za-łóżko. Słowem, jest to u mnie osobliwe, albo -drgała jedna żyłka, z dawna zamarła, zadrgała wiem mam surowe zasady moralne. Poza tym w i ożyła, i olśniła całą moją otępiałą duszę. Wtedy moich oczach ona była tak pognębiona, tak upo-zupełnie jakbym nagle zerwał się z miejsca... Bo korzona, tak zmiażdżona, żem się nad nią chwi - też wydarzyło się to nagle i niespodzianie. A wy-lami boleśnie litowałem, aczkolwiek przy tym wszy-darzyło się to po obiedzie, pod wieczór, około

stkim wyraźną przyjemność sprawiała mi

godziny piątej.

myśl

O jej poniżeniu. Podobało mi się poczucie naszej

nierówności...

II. Zasłona nagle opadła

Owej zimy zdarzyło mi się rozmyślnie spełnić

kilka dobrych uczynków. Dwu klientom umorzy-

Dwa słowa wstępu. Już od miesiąca spostrze -

łem należności, jakiejś ubogiej kobiecie wypłaci-

łem w niej osobliwe zadumanie — nie tyle

łem pieniądze bez żadnego zastawu. I nie powie-

mil-kliwość, ile jakieś zamyślenie. To także

działem o tym żonie — a uczyniłem to wcale nie

stwierdziłem nagle. Siedziała wtedy nad robotą,

po to, żeby się o tym dowiedziała, tylko owa ko-

z głową pochyloną, i nie wiedziała, że na nią

biecina sama przyszła dziękować nieomal na

patrzą. I oto zdumiało mnie, że stała się tak

klęczkach. W ten sposób rzecz wyszła na jaw;

szczuplutka, wychudzona; twarzyczka pobladła,

wydało mi się, że wiadomość o tej sprawie moja

wargi zbielewały, wszystko to razem, w połączeniu

żona przyjęła z zadowoleniem.

z zadumą, od razu wielce mnie zafrapowało. Już i

Ale nadciągała wiosna, była już połowa kwie-

dawniej słyszałem jej drobny suchy kaszel,

tnia, z okien wyjęto podwójne szyby i słońce jęło

szczególnie po nocach. Natychmiast wstałem i, nic

jasnymi wiązkami promieni rozświecać nasze

nie powiedziawszy, poszedłem zamówić wizytę

głuche pokoje. Lecz zasłona wisiała nade

doktora Schródera.

mną

l zaciemniała mi oczy. Złowieszcza, straszliwa za- v

Zjawił się nazajutrz. Ona mocno się zdziwiła,

nie słyszałem jej śpiewu, chyba tylko może w

spoglądając to na lekarza, to na mnie.

pierwszych dniach, gdym ją był wprowadził do

— Ależ jestem zdrowa — rzekła z niewyraź

swego domu i kiedy jeszcze mogliśmy zabawiać

nym uśmiechem.

się strzelaniem do celu z rewolweru. Wtedy głos

Schröder zbadał ją nie nazbyt dokładnie (ci le-

miała jeszcze dosyć silny, acz niezbyt pewny w

karze bywają niekiedy lekceważąco niedbali) i w

intonacji, ale za to niezwykle miły i zdrowy. Te-

drugim pokoju zakomunikował mi tylko, że to

raz zaś piosenka brzmiała tak słabiutko — och,
pozostałość po przebytej chorobie i że na wiosnę
nie szczególnie żałośliwie (był to jakiś romans),
warto by wyjechać gdzieś nad morze albo, jeżeli
ale, rzekłbyś, głos był jakiś nadpęknięty, złama-
to niemożliwe, po prostu na podmiejskie letnisko.

ny, jak gdyby ten głosik nie mógł dać sobie ra
Słowem, nic nie powiedział prócz tego, że skon-

-

-

dy, jak gdyby sama piosenka była chora. Żona
statował osłabienie czy coś tam takiego. Po jego
nuciła i oto raptem na wysokiej nucie głos jej
odejściu żona, patrząc na mnie z ogromną powa-
gą, powtórzyła:

się oberwał — taki wąły był ten głosik, tak

—

smętnie opadł; odkaszlnęła i znów cichutko za-

Jestem zupełnie zdrowa.

śpiewała...

Po tych słowach jednakże raptownie się zaru-

mieniła, najwidoczniej ze' wstydu. Ach, teraz

Moje wzruszenia wydadzą się śmieszne, ale

rozumiem: wstyd jej było, że ja — będąc j e s z -

nikt nigdy nie zrozumie, czemu się przejąłem!

c z e j e j m ę ż e m — troszcę się o nią tak,

Nie, jeszcze się nad nią nie litowałem, to było coś

jak gdybym był nim faktycznie. Ale wtedy nie

całkiem innego, początkowo, przynajmniej w

zrozumiałem i rumieniec przypisałem pokorze.

pierwszych minutach, wystąpiło nagle zmiesza-

(Zasłona!)

nie i straszliwe zaskoczenie, straszne i niesamo-

I oto w miesiąc później, o godzinie piątej, w ja-

wite, bolesne i nieomal mściwe: „Śpiewa, i to

sny słoneczny dzień kwietniowy siedziałem przy

przy mnie! Zapomniała o mnie, czy co?"

kasie, sprawdzając rachunki. Wtem słyszę, że ona

Wstrząśnięty do głębi trwałem na miejscu, po-

— tam obok, w naszym pokoju, przy swym stoli-

tem nagle wstałem, nałożyłem kapelusz i wysze-

ku z robótką — cichutko zaśpiewała. Nowość ta

dłem jak błędny. W każdym razie nie wiem po

wywarła na mnie wstrząsające wrażenie i do dziś

co i dokąd. Łukieria podała mi palto.

nie potrafię tego pojąć. Dotychczas prawie nigdy

— Śpiewa? — spytałem mimowolnie. Łukieria

patrzyła na mnie, nie pojmując o co chodzi. Bo

miętam, że podłoga zdawała się falować, a ja jak
też istotnie nie sposób było mnie zrozumieć.

gdybym płynął po rzece. Wszedłem do pokoju:

— Pierwszy raz śpiewa?

siedziała na tym samym miejscu, pochyliwszy

— Nie, kiedy pana nie ma, czasem śpiewa.

głowę, ale już nie śpiewała. Zerknęła ku mnie

Pamiętam wszystko. Zszedłem po

przelotnie i bez zaciekawienia; lecz nie było to

schodach,

nawet spojrzenie — ot, jedynie odruch, zwykły

znalazłem się na ulicy i ruszyłem bez celu przed

i obojętny, kiedy ktokolwiek wchodzi do pokoju.

siebie. Przystanąłem na rogu i rozejrzałem się

Podszedłem wprost do niej i usiadłem obok na

wokoło. Mijano mnie, potrącano; nie czułem nic.

krześle; byłem jak niespełna rozumu. Ona obrzu-

Skinąłem na dorożkarza i kazałem się zawieźć —

ciła mnie szybkim spojrzeniem, jakby przeląkwszy

nie wiem po co — na Policejskij Most; potem na-

się; ująłem jej dłoń i nie pamiętam, co powie-

gle

zrezygnowałem

i

rzuciłem

mu

działem, to jest, co chciałem powiedzieć, gdyż nie
dwudziestoko-piejkówkę.

byłem zdolny mówić dorzecznie. Głos mi się za-

— Masz tu za fatygę — powiedziałem śmiejąc

łamywał i odmawiał posłuszeństwa. A zresztą nie

się do niego bezmyślnie, ale serce wezbrało

wiedziałem, co powiedzieć, i tylko krztusiłem

mi

się.

jakimś nagłym zachwyceniem.

— Porozmawiamy... wiesz... powiedz cokolwiek!

Przyśpieszywszy kroku, wróciłem do domu.

—: nagle wybąkałem głupawo; och! alboż mi w

Nadpęknięta żaloszna, urwana nutka raptem zno-

głowie były mądrości? Ona znowu drgnęła i od-

wu zadźwięczała w mej duszy. Brakło mi tchu.

sunęła się, mocno wystraszona spojrzała na moją

Opadała, opadała z oczu zasłona! Skoro przy mnie

twarz, lecz nagle w jej oczach odmalowało się

zaśpiewała — snadź zapomniała o mnie, oto co

s u r o w e z d z i w i e n i e . Tak, zdziwienie,

było jasne i straszne. To czuło moje serce. Jed-

surowe. Patrzyła na mnie rozszerzonymi oczynak w duszy promieniał zachwyty przemagając ma. Ta surowość, to surowe zdziwienie, z miejscową trwożę.

sca mnie zdruzgotały: „Więc chcesz jeszcze mi-

O ironio losu! Wszak nic innego nie było i nie łości? Miłości?" — wystąpiło w tym jej zdziwienie mogło być w mojej duszy — prócz owego właśnie niu pytanie, chociaż trwała w milczeniu. Lecz ja zachwyty, tylko gdzież ja sam byłem w ciągu wszystko odczytałem. Zatrząsałem się cały i przyowej zimy? A toż to byłem ja?

padłem do jej nóg. Tak, runąłem do jej nóg. Po-

Wbiegłem po schodach w wielkim pośpiechu; nie wiem, czym wszedł nieśmiało... To tylko pa-derwała się gwałtownie, ale bardzo mocno przy-nego przygnębienia — schwyciła obie moje dło-trzymałem jej obie ręce.

nie prosząc, bym się uspokoił.

I pojmo wałem, ach, pojmo wałem w pełni własną — Zapanuj nad sobą, nie męcz się, weź się w rozpacz! Ale czy uwierzycie? — uniesienie kipiało garść! — i znowu w płacz.

w moim sercu tak nieodparcie, iż myślałem, że

Nie opuściłem jej w ciągu całego owego wie-
umrę. W upojeniu i szczęściu całowałem jej stopy.
czora. Wciąż jej mówiłem, że zawiozę ją do
Tak, w szczęściu bezmiernym i bezgranicznym — a
Bou-logne *, żeby się kąpała w morzu, teraz, zaraz,
zarazem ze świadomością całej beznadziejności mej
za dwa tygodnie, że ma taki nadpęknięty głosik,
rozpaczy! Płakałem. Mówiłem coś ale nie mogłem
słyszałem przecie?... że zlikwiduję kasę, sprzedam
mówić. W niej lęk i zdumienie nagle ustąpiły
Dobronrawowowi, że zaczniemy wszystko na no-
miejsca
jakiemuś
zatroskaniu,
jakimś
wo, a przede wszystkim do Boulogne! Słuchała
niesamowitym pytaniom; patrzyła na mnie
wciąż zalękniona. Bała się jeszcze bardziej. Ale ja
dziwnie, nawet dziko, usiłowała coś czym prę-
nie tym byłem najgłębiej przejęty, lecz tym, że
dziej pojąć i uśmiechnęła się. Ogromnie była za-
coraz mocniej odżywało we mnie nieustępliwe
żenowana, że całuję ją po nogach i usuwała je,
pragnienie leżenia u jej nóg i znów chciałem ca-

lecz ja wtedy całowałem to miejsce na podłodze.
łować, całować miejsce, gdzie stoją jej nogi, i mo-
Widziała to i ze wstydu nagle zaczęła się śmiać
dlić się do niej, i „nic ponadto, nic od ciebie nie
(wiecie, jak to bywa, że ktoś śmieje się ze wsty-
zażadam" powtarzałem co chwila. Nic mi nie od-
du); nadciągał wybuch hysterii, widziałem, jak
powiadaj, nie zauważaj mnie wcale i pozwól tyl ko
drzają jej ręce —
z ubocza patrzeć na ciebie, uczyni mnie swoją
i nie myślałem o tym, i wciąż
bełkotałem, że ją kocham, że nie wstanę i: „po
rzeczą, pieskiem...
-
zwól mi całować twoją sukienkę... tak, przez całe
Płakała.
życie modlić się do ciebie
—
..." Nie wiem, nie pa-
A ja • m y ś l a ł a m , że
miętam —
z o s t a w i s z
nagle ona zatrzęsała się i wybuchnęła
łkaniem: nastąpił okropny atak hysterii wywoła

mnie t a k — wymknęło się jej z nagła

ny

przerażeniem, jakie w niej wzbudziłem.

mimo

woli — tak dalece mimo woli, że może zgoła nie

Przeniosłem ją na łóżko. Kiedy atak

spostrzegła, kiedy to powiedziała, gdy tymczasem

minął, przysiadła na krawędzi i —

z wyrazem

— och!, to była najważniejsza, najbardziej

ogrom-

roz-

* Boulogne-Sur-Mer — miejscowość nadmorska

w pln.-zach. Francji.

strzygająca i najbardziej dla mnie zrozumiała wy-

się żadnego nieszczęścia. Nie odzyskałem w pełni

powieź, która mnie niby nożem dźgnęła w ser -

rozeznania — chociaż zasłona spadła mi z oczu

ce! Te słowa wszystko mi wyjaśniły, lecz dopóki

— i to rozeznanie długo, długo nie

miałem ją tu obok, przed oczyma, żywiłem nie-

powracało,

złomną nadzieję i byłem niezmiernie szczęśliwy.

och, aż do dziś, aż do dzisiejszego dnia! Bo też

Ach, okrutnie znużyłem ją owego wieczora, z-
jak mogło powrócić: przecież ona wtedy jeszcze
wałem sobie z tego sprawę, ale nieustannie są-
żyła, była tuż przede mną, a ja byłem przed nią:
dziłem, że wszystko natychmiast przekształcę.

„Jutro się obudzi, a ja jej wszystko powiem i ona

Wreszcie, z nadejściem nocy, osłabła ostatecznie;

wszystko zobaczy". Oto moje ówczesne rozumo

wtedy namówiłem ją, by zasnęła — i z miejsca

wanie — proste i jasne — stąd to upojenie! Naj

zapadła w głęboki sen. Przewidywałem malignę

ważniejszą sprawą była owa podróż do Boulogne.

i rzeczywiście wystąpiła, chociaż bardzo lekka.

Nie wiedzieć czemu wciąż myślałem, że Boulogne

W nocy niemal co chwila wstawałem, cichutko,

— to wszystko, że w Boulogne zawiera się

w pantoflach podchodziłem, żeby na nią patrzeć.

coś

Załamywałem nad nią ręce, patrząc na tę chorą

ostatecznego: „Do Boulogne, do Boulogne!" Obłąd

istotę na lichym żelaznym łóżeczku (które dla niej

nie oczekiwałem ranka.

kupiłem za trzy ruble). Klękałem przed nią, ale

nie śmiałem całować jej nóg (bez jej wiedzy!),

gdy spała. Próbowałem modlić się do Boga, lecz

się znów zrywałem. Łukieria coraz wychodziła

111. Zbyt wiele rozumiem

z kuchni i przyglądała mi się. Wstąpiłem do niej

i powiedziałem, żeby się położyła, i że jutro za-

A przecież to nastąpiło zaledwie przed kilku

cznie się „całkiem coś innego”.

dniami, przed pięcioma, wszystkiego pięcioma

I wierzyłem w to, wierzyłem ślepo, szaleńczo.

dniami — w ubiegły wtorek! Nie, nie, gdyby jesz-

Ach, tonąłem w zachwycie, w upojeniu! Wyczeki-

cze tylko trochę czasu, gdyby jeszcze chociaż

wałem tylko tego jutra. Przede wszystkim —

odrobinę odczekała... byłbym rozproszył mrok!

wbrew wszelkim symptomatom * — nie obawiałem

Czyż się bowiem nie uspokoiła? Wszak zaraz na-

zaj utrz — mi mo zmieszania — słuchała .mnie

* Symptomat — objaw, oznaka.

z uśmiechem... Sedno właśnie w tym, że przez

cały ten czas, w ciągu pięciu dni, była zmieszana

i zawstydzona. Bała się także, bardzo się

bała.

Ja się nie spieram, nie myślę zaprzeczać jak wa -

le mówiłem przeważnie jak w gorączce. Ona sama

riat: była wystraszona, ale czyż mogła się nie
brała mnie za rękę i prosiła, abym przestał:
lękać? Przecież od tak dawna staliśmy się sobie
— Przesadzasz... zamęczasz się! — i znów za-
obcy wzajem, takeśmy odwykli jedno od drugie go
czywały się łkania, znowu groziły ataki nerwowe!
— a tu raptem to wszystko... Ale nie dostrzegałem
Ustawicznie prosiła, żebym o tym wszystkim nie
jej trwogi, nowość promieniowała!... To prawda,
mówił i nie wspominał.
prawda bezsporna, że popełniłem błąd. I może
Ja na te prośby nie zwracałem uwagi wcale
nawet sporo błędów. Ot, ledwo zbudziwszy się,
albo prawie wcale: wiosna, Boulogne, Boulogne!
zaraz z samego ranka (to było w środę) popełniłem
Tam słońce, tam nowe nasze słońce — o tym
omyłkę: z miejsca uczyniłem ją swym przyjacielem.
tylko mówiłem. Zamknąłem kasę, sprawy prze-
Pośpieszyłem się, zanadto się pośpieszyłem, ale
kazałem Dobronrawowowi. Nagle zaproponowa-
przecież spowiedź była potrzebna, niezbędna — co
łem jej, że wszystko rozdamy ubogim oprócz ka-
mówię: więcej aniżeli spowiedź! Nie zataiłem
pitału podstawowego, owych trzech tysięcy odzie-

nawet tego, co wręcz sam przed sobą ukrywałem.
dziczonych po chrzestnej matce, za które pojecha-
Otwarcie wyznałem, że przez całą zimę o tym
libyśmy do Boulogne, a potem wrócimy i rozpoc-
jednym tylko myślał, że byłem przeświadczony, iż
niemy nowe pracowite życie. Tak też zdecydowa-
mie kocha. Wyjaśniłem jej, że kasa pożyczkowa
liśmy — ponieważ ona nie powiedziała nic... Tyl-
była jedynie następstwem upadku mojej woli i
ko się uśmiechnęła. I bodaj uśmiechnęła się ra-
umysłu,
samoudręczenia
i
samochwalby.
czej przez delikatność, nie chcąc mnie zasmucić.
Wytłumaczyłem jej, że wtedy w
bufecie
Toż wiedziałem, że jej ze mną ciężko, nie myśl-
rzeczywiście stchórzyłem; winna temu moja
cie, że byłem aż takim głupcem i takim egoistą,
natura, moja podejrzliwość: wstrząsnęły mną
żeby tego nie widzieć. Widziałem wszystko, wszy-
okoliczności, to otoczenie, ten bufet, myśl: jakże
stko, do ostatniego drgnienia, widziałem i wiedzia-

tak z nagłą wystąpię, czy to nie wypadnie głupio?

łem lepiej od kogokolwiek; cała moja desperacja

Stchórzyłem nie przed pojedynkiem, tylko przed

była widoczna.

myślą: czy to nie wypadnie głupio... A

Opowiadałem jej wszystko o sobie i o niej. I o

potem... to już nie chciałem się przyznać, no i

"Łukierii. Mówiłem, że płakałem... Och, zmienia-

dręczyłem wszystkich, i ją też zadręczałem, aż się

łem ton rozmowy, ja też starałem się nie poru -

z nią ożeniłem, żeby ją za to dręczyć. W ogó -

szuć wcale niektórych tematów. I ona

przecież

ożywiła się raz czy drugi, ja to pamiętam, pa -

sześćdziesięciu lat. A tu raptem podchodzi do niej

miętam! Czemuż, powiadacie, że patrzyłem na

mąż i ten mąż pragnie miłości! Ach, co za niepo-

wszystko i nic nie widział? I gdyby tylko tamto

rozumienie, jakaż moja ślepotą!

się nie zdarzyło, toby odżyło wszystko. Wszak jesz-

Błędem także było to, że patrzyłem na nią z za -

cze dwa dni przedtem, kiedy rozmowa zatrąciła

chwytem: należało się opanować, gdyż

o lekturę i o to, co w ciągu tej zimy przeczytała

zachwyty budził lęk. Ale wszakże się opanował ,
— ona też mówiła i śmiała się wspominając dia-
już jej nie całowałem po nogach. Ani razu
log Gil Blasa z arcybiskupem Grenady *. A był to
nie okazałem, że... no, że jestem mężem — och,
taki dziecinny śmiech, przemiły, taki sam jak
nawet w moich myślach tego nie było; ja się
dawniej, za czasów narzeczeństwa (moment!
tylko modliłem. Jednakże niepodobna było
mgnienie!). Jakże się cieszyłem! Zresztą zdziwi-
przecież całkiem milczeć, nie sposób było nie
łem się ogromnie, słysząc ją wspominającą o ar-
mówić wcale! W pewnym momencie wyznałem, że
cybiskupie; snadź jednak znalazła w sobie tyle
rozkoszuję się rozmową z nią i że uważam, iż ona
spokoju ducha i tyle szczęśliwości, żeby się za-
stoi bez porównania wyżej ode mnie pod
śmiewać nad literackim arcydziełem, siedząc ze
względem wykształcenia i kultury. Wtedy
mną w tym pokoju. Widać więc poczynała się już
mocno się zaczerwieniła i zażenowana
uspokajając całkowicie, w pełni zaczynała ufać, że
powiedziała, że przesadzam. Wtedy —
ją pozostawię t a k . „Myślałam, że zostawisz

niedorzecznie i nie mogąc się powstrzymać —
mnie tak" — oto były jej słowa wypowiedzia ne
opowiedziałem, w jakim byłem zachwycie,
we wtorek! Ach, toż to była myśl dziesięcioletniej
kiedy ukryty za drzwiami przysłuchiwałem się
dziewczynki! I przecież wierzyła, że wszystko
pojedynkowi jej niewinności z tamtą kreaturą i
istotnie pozostanie tak samo: ona przy swo im
jak podziwiałem jej rozum i błyskotliwość
stole, ja przy swoim — i tak oboje aż
dowcipu w połączeniu z taką dziecięcą prostotą.

do

Ona jak gdyby drgnęła, wybąkała coś tam znowu,
że przesadzam, lecz nagle spochmurniałą twarz
zasłoniła dłońmi i załkała... Wtedy nie zdołałem

* Bohaterowie klasycznej powieści francuskiej *Gil Blax*

się pohamować: znów przypadłem do jej nóg i

(przekład polski *Przypadki Idziego Blasa* ukazał się w

jąłem okrywać je pocałunkami, znów —

1950 r.). Autor jej Alain-Rene Lesage (1668—1747) pra-

jak we

cował nad nią około dwudziestu lat (od 1715 do 1735

wtorek — skończyło się atakiem nerwowym.

roku).

To było wczoraj wieczorem, a rankiem...

Rankiem! Szaleńcze, wszak ten ranek nadszedł
Boskiej) jest wyjęty i ustawiony na stole, i wy-
dzisiaj dopiero co, tylko co...

gląda na to, że pani się właśnie przed nim mo -

Posłuchajcie i zechciejcie rozważyć!

dliła.

Przecież kiedyśmy się zesзли przy herbacie

— Co też pani?

(po wczorajszym ataku), ona sama wxęcz

— Nic, Łukierio, idź. Czekał no,

zadziwiła mnie swym spokojem, oto jak było! A

Łukierio —

tymczasem ja całą noc przetrwałem w lęku po

podeszła i pocałowała mnie.

wczorajszej scenie. Aliści oto nagle ona

— Czy pani teraz szczęśliwa?

zbliża się do mnie i splótłszy dłonie

— Tak, Łukierio.

powiada, że jest przestępczynią, że wie, co to

— Dawno — powiadam — powinien był pan

znaczy, że pamięć tego przestępstwa dręczyła ją

przyjść przeprosić panią... Chwała Bogu,

przez całą zimę i nadal teraz dręczy... Że ona zbyt

żeście

wysoko ceni moją wielkoduszność... — Będę ci się pogodzili.

wierną żoną, będę cię szanowała... Wtenczas

— Dobrze, Łukierio, dobrze — powiada — idź zerwałem się i jak szaleniec olbijałem ją już, Łukierio.

uściskiem! Całowałem, całowałem ją w usta,

I uśmiechnęła się, ale tak jakoś dziwnie. Tak

jak mąż, po raz pierwszy po naszej długotrwałej

dziwnie, że Łukieria po dziesięciu minutach wró-

rozląca. I dlaczego — zaledwie tak niedawno te-

ciła, żeby się jej przyjrzeć: „Stoi pod ścianą przy

mu — wyszedłem raptem na dwie godziny? Na -

samym oknie, głowę wsparła na ręce, stoi ci tak

sze paszporty zagraniczne... Ach, Boże! Niechbym

i rozmyśla. A tak głęboko zamyślona, że mnie nie

tylko o pięć minut wcześniej wrócił, tylko o pięć

usłyszała, jak tam stoję i patrzę na nią z drugiego

minut!... A tu — ten tłum w naszej bramie, te

pokoju. Widzę, że się. jaktiy uśmiecha, stoi, myśli

zwrócone ku mnie spojrzenia... O, Boże!

i uśmiecha się. Popatrzyłam ci na nią, obróci -

Łukieria mówi (o, ja teraz za nic w świecie nie

łam się cichutko, wyszłam i sama się także za-
pozwolę jej odejść, ona będzie mi wszystko opo-
myślałam... Wtem słyszę, że okno zostało otwar-
wiadać), Łukieria mówi, że po moim wyjściu,
te. Zaraz poszłam przestrzec:

a zaledwie w jakieś dwadzieścia minut przed po-
— Chłodno, żeby się pani nie zaziębiła...

wrotem, weszła nagle do pani — do naszego po-

A tu widzę, że weszła na parapet i cała tam

koju — żeby się, nie pamiętam już o co, zapy -

stoi w otwartym oknie, odwrócona do mnie ple-

tać, i zobaczyła, że obraz (ten sam obraz Matki

camy, a w rękach trzyma obraz. Serce we mnie

zamarło; wołam:

— Proszę pani, proszę pani! Usłyszała,

IV. Spóźniłem się zaledwie o

poruszyła się, jak gdyby miała się odwrócić

pięć minut

do mnie, ale się nie odwróciła, tylko

postąpiła krok naprzód, obraz

A czyż nie tak? Czy to prawdopodobne? Czy

przycisnęła do piersi i rzuciła się w dół!

można powiedzieć, że to możliwe? Dlaczego, po

To tylko pamiętam, że gdym wszedł do bramy,

co umarła ta kobieta?

była jeszcze ciepła. A tu — wszyscy na

Ach wierzcie mi, ja rozumiem: ale czemu uma -

mnie patrzą. Z początku coś tam

rza — to bądź co bądź zagadka. Przeraziła ją moja

wykrzykiwali, lecz nagle zamilkli i rozstępują się

miłość, zastanowiła się poważnie: przyjąć ją, czy

przede mną, a ona... ona leży z tym obrazem.

odrzucić? I nie wytrzymała tego pytania, i wo-

Pamiętam jak skroś mgłę, że podszedłem ku

łała umrzeć. Wiem, wiem, zbędne głowić się nad

niej w milczeniu i długo wpatrywałem się. Stała

tym: dała zbyt wiele obietnic, zlekła się, że ich

tam także Łukieria, a ja jej nie widziałem.

dotrzymać nie zdoła — to jasne. Jest kilka oko-

Twierdzi, że mówiła do minie. Zapamiętałem

liczności całkiem niesamowitych.

jedynie jakiegoś mieszczanina; wciąż

No bo dlaczego umarła? To pytanie bądź co

powtarzał, że „tylko krzynka krwi wyciekła z

bądź trwa. To pytanie stuka, stuka w moim mó-

ust, krzynka, krzynka!" i wskazywał mi tę krew

zgu... Byłbym ją przecie zostawił tak, gdyby zech-

— tuż obok, na kamieniu. Zdaje się, że

ciała, żeby tak pozostało. Ale nie uwierzyła w to,
dotknął palcem, zaplamiłem palec, patrzę nań (to
ot co! Nie, nie, kłamię: wcale nie to. Po prostu
pamiętam, a ten mi wciąż: „Tylko

. dlatego, że ze mną musiała postąpić rzetelnie:
krzynka, krzynka”.

jeżeli kochać — to pełnią miłości, a nie tak jak
— No więc 'co z tego, że krzynka? — ryknąłem
kochałaby kupca. A że była zbyt prawa, zbyt
podobno na cały głos, wzniosłem ręce i rzuciłem
czysta, by przystać na taką miłość, jakiej wyma gał
się na niego...

kupiec, tedy nie chciała mnie zwodzić. Nie chciała

Och, szaleństwo, szaleństwo! Nieporozumienie!

łudzić półmiłością imitującą miłość albo nawet

Nieprawdopodobieństwo! Niemożliwość!

ćwierćmiłością. Arcyuczciwe są niektóre kobiety, o

tak! A ja jej chciałem zaszcześcić pełnię serca,

pamiętacie? Dziwaczny pomysł!

Ogromnie mnie ciekawi: czy mnie szanowała?

Nie wiem: gardziła mną, czy nie? Nie sądzę, żeby

znowu puste pokoje, teraz znów samotność. Oto

gardziła. Nader to osobliwe: dlaczego ani razu nie

stuka wahadło, jemu nic do tego, jemu niczego

przyszło mi do głowy, że ona mną pogardza? By-
nie żal. Nie ma nikogo — oto klęska!

łem jak najmocniej przeświadczony, iż jest prze-
Chodzę, wciąż chodzę. Wiem, wiem, nie odpo-
ciwnie — aż do tamtej chwili, kiedy spojrzała na
wiadajcie: śmiesz was, że się Skarżę na przy-
mnie z s u r o w y m z d z i w i e n i e m . Wła-
padek i na pięć minut. Ale to przecież oczywiste.

śnie: z surowym. Wtedy to w lot zrozumia -

Rozważcie to tylko: nie zostawiła nawet kartki,
łem, że ona mną gardzi. Zrozumiałem bezpowrot-
że — tak a tak — „proszę nikogo nie winić z po-
nie, na wieki! Och, niechby gardziła — chociażby
wodu mojej śmierci", jak się zawsze rdbi. Alboż
przez całe życie — byleby żyła, byleby żyła! Do-
nie mogła się zastanowić nad tym, że może spra-
piero co jeszcze chodziła, mówiła. Ani rusz nie
wić kłopot nawet Łukierii: „Sama przy niej by-
pojmuję, że się rzuciła z okna! I skąd mogłem
łaś, no i wypchnęłaś ją". Co najmniej by ją nie-
przypuścić — choćby na pięć minut przedtem?

słusznie obryzgano, gdyby nie to, że cztery osoby
Zawołałem Lukierię. Ja teraz Łukierii nie odpra-
przez okna w oficynie widziały, jak stała z obra-

wię za nic w świecie!

zem w rękach i jak sama wyskoczyła. Ale to

Och, mogliśmy jeszcze dojść do porozumie -

przecie także przypadek, że ludzie stali i widzieli.

nia. Ogromnie tylko odwykliśmy wzajem jedno

Nie, to wszystko — moment, jeden tylko nieobli-

od drugiego, ale czyliż nie można było na nowo

czalny moment. Raptowność i fantazja! Cóż stąd,

się przystosować? Czemu, czemu nie mielibyś-

że się modliła przed obrazem? To nie znaczy, że

my zbliżyć się, rozpocząć nowego życia? Ja je-

— przed śmiercią. Wszystko to trwało może

stem wielkoduszny, ona też — oto punkt stycz-

ności! Jeszcze tylko kilka słów, nie więcej niż

led-dwie dziesięć minut, cała decyzja — wtedy mia-

nowicie, kiedy stała pod ścianą z głową przytuloną

dwa dni — wszystko by zrozumiała.

do dłoni i uśmiechała się. Nawiedziła ją przelotna

Najbardziej bolesne jest to, że to wszystko było

myśl, zawirowało jej w głowie, tak, tak... że się

przypadkiem, barbarzyńskim, prostackim przy-

padkiem. Oto klęska! Pięć minut —

jej nie zdołała oprzeć.

i moment

przesunąłby się bokiem jak chmura i nigdy by

To wyraźne nieporozumienie, mówcie, co chce-
jej to potem nie przyszło do głowy. I koniec był
cie. Ze mną jeszcze można by żyć. A jeżeli to

-

by taki, że wszystko by zrozumiała. A teraz —
niedokrwistość? >Po prostu z powodu anemii, z wy-
czerpania energii życiowej? (Zmęczyła się podczas
czył to, co mi jest ponad wszystko drogie? Cóż
owej zimy — ot co!

mi teraz wasze prawa? Ja się wyłączam. Och,
Spóźniłem się!!!

wszystko mi jedno!

Jaka ona szczuplutka w trumnie, jak się wyo-

Ślepa, ślepa, martwa, nie słyszy. Nie wiesz, ja-
strzył kontur noska. Rzęsy leżą jak strzałki.

kim rajem byłbym cię otoczył! Raj był w mojej

I przecie, kiedy upadła, nic sobie nie
duszy, byłbym go roztoczył wokół ciebie! No cóż,
zgruchotała, nie złamała. Tylko ta jedna

ty byś mnie nie kochała — niech tam, i cóż z te-

„krzynka krwi"! Ot, łyżeczka deserowa. Wstrząs
go? Wszystko byłoby t a k s a m o . Opowiada-

wewnętrzny. Dziwaczna myśl: gdyby można było

łabyś mi tylko, ot, jak przyjacielowi — i dobrze
jej nie pochować? Bo jeżeli ją wyniosą, to... och
by nam było, i śmialibyśmy się, pogodnie patrząc
nie, to prawie niemożliwe. Och, wiem dobrze, że
sobie wzajemnie w oczy. No i tak byśmy żyli.
muszą ją wynieść, nie jestem obłąkańcem i wcale
A gdybyś nawet pokochała innego — no trudno,
nie mówię od rzeczy, przeciwnie, nigdy nie
niech tam! Chodziłabyś z nim, uśmiechnięta, a ja
rozumowałem jaśniej... ale jakże tak: znowu
bym patrzył z drugiej strony ulicy... Och, niech
nikogo w domu, znowu dwa pokoje i znów ja
tam, byleby tylko chociaż raz otworzyła oczy!
sam jeden z kasą pożyczkową. Maligna, maligna,
Na jedno jedyne mgnienie! Żeby spojrzała na
oto gdzie maligna! Zadręczyłem ją — oto prawda!
mnie ot tak, jak j jeszcze tak niedawno, kiedy
stała przede mną przysięgając, że będzie wierną
Cóż mnie. teraz obchodzą wasze paragrafy? Na
co mi wasze normy, wasze obyczaje, wasze życie,
żoną! Ach, w jednym spojrzeniu zrozumiałbym
wasze państwo i wasza wiara? Niechaj mnie są
wszystko!

dzi ten wasz sędzia, niech mnie postawią przed
Martwota! Och, naturo! Ludzie są samotni na
waszym sądem, przed waszym jawnym trybuna-
ziemi — w tym tragizm. „Czy jest w polu żywy
łem —
człowiek?" —

a -powiem, że się do niczego nie przyzna-
woła rosyjski heros. Wołam i ja
ję. Sędzia zawoła:

i— chociażem nie heros — i nikt się nie odzywa.
—

Powiadają, że słońce żywi wszechświat. Wzjeździe

Proszę milczeć, oficerze!

słońce i — popatrzcie nań, czy to nie trup?

A ja mu odkrzyknę:

Wszystko martwe i wszędzie trupy, samotni tylko

— Gdzie znajdziesz teraz taką siłę, co

ludzie, a wokół nich milczenie — oto świat! „Lu-
mnie

dzie, miłujcie się wzajemnie" — kto to

skłoni do posłuchu? Czemu ponury bezwład znisz-
powie-

dział? Czyje to wezwanie? Stuka, stuka wahadło

Spis treści

nieczule, dojmująco. Druga w nocy. Jej buciki
stoją przed łóżeczkiem, rzekłbyś, że czekają na
nią...

Nie, doprawdy, kiedy ją jutro wyniosą, co ze
mną będzie?

Białenoce (*Biełyjenoczi*). Tłum Wł. Broniew-
ski5

Łagodna (*Krotkaja*). Tłum. G. Karcki . . .

Redaktor techn. Anna Bonislawska

Korektorzy: Radomiła Wójcik i Hanna

Chęcińska

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza

„Pirasa-Książka-Ruch”,

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”

Warszawa, 1986 r.

Wyd. I. Nakład 199 6S0 + 350 egz.

Obj, ark. wyd. 5,3. Obj. ark. druk. 11.

Papier offset m. gl. kl. V, TO g, rola 70 cm

Oddano do składu 1S.III.138S r.

Podpisano do druku w lutym 1986 r.

Druk ukończono w marcu 1986 r.

Zam. nr 1094-1S/85 N-71

Dwanaście tysięcy *sto sześćdziesiąta szósta*

publikacja „KIW”